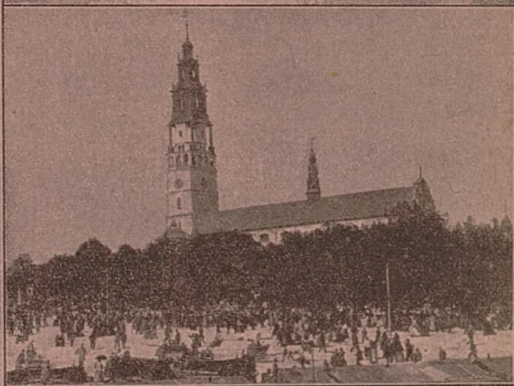
ROK III. LUTY TOM II (XX).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

ILLUSTROWANE

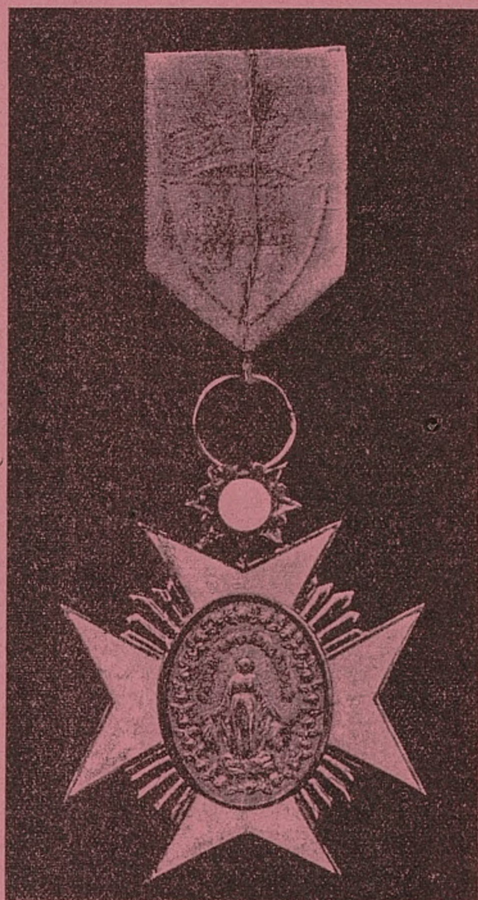
POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA



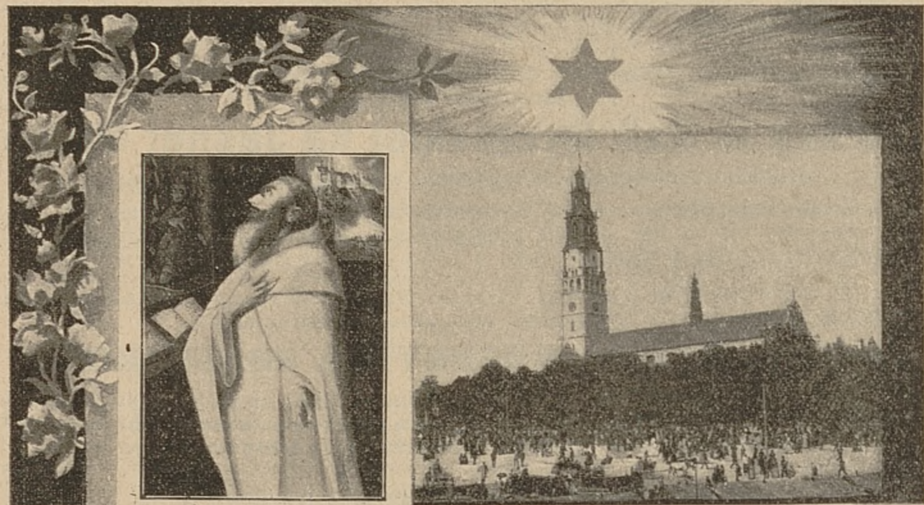
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

MEDAL ZŁOTY,



którym nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ na kongresie międzynarodowym ku czci Matki Boskiej odbytym we Fryburgu.

Prospekt na Rok 1903.



Ksiądz Augustyn Kordecki.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

(12 dużych tomów rocznie)

pod redakcyą księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zaledwie rok upłynął od czasu ukazania się „Dzwonka Częstochowskiego", jedynego u nas pisma poświęconego czci Maryi, Królowej Niebios, a redakcya może się podzielić z czytelnikami radosną wiadomością, że wydawnictwo to miał w ręku i pobłogosławił ***Ojciec Święty, Papież Leon XIII,*** Namiestnik Chrystusa Pana na stolicy Piotrowej, głowa kościoła Rzymsko-Katolickiego, oraz Najdostojniejsi Pasterze nasi — księża Biskupi. Ten wielki zaszczyt i dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na wydawnictwo, lecz i na czytelników „Dzwonka Częstochowskiego." Niechże czciciel Maryi — „Dzwonek Częstochowski," niesie tak pod każdą strzechę ubogą, jak pod dach bogacza słowo pokoju, miłości Boga i bliźniego, niech daje ukojenie, moc ducha i uczy czcić i wielbić Opiekunkę Naszą, Królowe Niebios.

„Dzwonek Częstochowski" w roku 1903

Zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

Dla prenumeratorów „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO" redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami.

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze" za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego," żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym „Dzwonek Częstochowski" między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi illustracyami:

Życiorys księdza AUGUSTYNA KORDECKIEGO,

OBROŃCY JASNEJ-GÓRY, na pamiątkę 300-nej rocznicy urodzin tego świętobliwego męża, oraz w dalszym ciągu: **„Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa"** i pięknie illustrowane **„Dzieje klasztoru Jasnogórskiego".**

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1903

pięknie wykonany portret obrońcy Jasnej-Góry, **księdza Augustyna Kordeckiego,** którego trzechsetną rocznicę urodzin święcimy w roku bieżącym. Portret ozdobią illustracye wybitnych chwil z dziejów sławnego klasztoru Jasnogórskiego zaczerpnięte.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego" jedynie za dopłatą 50 kop. na opakowanie i przesyłkę pocztową.

Każdy nadsyłający z góry całoroczną prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski" otrzyma po cenie zniżonej, to jest za kop. 50

Cztery piękne Obrazy kolorowe

przedstawiające Matkę Boską w różnych chwilach ziemskiego Jej żywota z czasów dzieciństwa Chrystusa Pana. Każdy obrazek uświęci modlitwa wierszem lub prozą.

Te cztery piękne obrazki kolorowe na żądanie prenumeratorów będą wysyłane razem z portretem księdza Augustyna Kordeckiego bez żadnej za nie oddzielnej na koszta przesyłki dopłaty.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego"** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 cent. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronnicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.
Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **10** kop. kwartalnie

---

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: **Ks. Józef Adamczyk.**

Dzielimy się z Czytelnikami „Dzwonka Częstochowskiego" radosnem pismem Jego Ekscelencyi Księdza Biskupa Kujawsko-Kaliskiego, zawierającem nowy dla nas dowód łaski Bożej i dobrodziejstwo duchowe.

Szanowny Księże Redaktorze!

Każdemu wiadomo, jak wielką jest potrzeba pism peryodycznych, któreby dawały należytą duchową i społeczną strawę. Zasady bowiem i poglądy w pismach zawarte powoli wsiąkają w umysły i urabiają serca czytelników.

To też uznanie Ci się należy, Szanowny Księże Redaktorze, za zbożną Twą pracę w „Dzwonku Częstochowskim", za rozsiewanie zdrowego ziarna na roli rodzin chrześcijańskich, dla których na wzór i obronę podajesz Najświętszą Bogarodzicę Maryą.

Że praca Twa była potrzebna, świadczy poczytność „Dzwonka Częstochowskiego.”

Kształć więc umysły i urabiaj serca, ufny w łaskę Bożą, opiekę Maryi i pomoc współpracowników, których wyszukiwać z pewnością nie potrzebujesz.

Zapewniając o swej dla „Dzwonka Częstochowskiego” życzliwości, zasyłam pasterskie błogosławieństwo Tobie, Szanowny Księże Redaktorze, Współpracownikom i Czytelnikom.

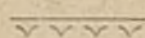
(podpisano) Ks. Stanisław Zdzitowiecki

Biskup Kujawsko-Kaliski.

Włocławek, d. 2 Lutego 1903 r.

Treść tomu II, lutowego 1903 r.,

ogólnego zbioru XX.



ILLUSTRACYE:



ROK III. LUTY TOM II (XX).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 31 января 1903 года

Druk Tow. Akc S. Orgelbranda S-ów w Warszawie.

Uroczystość Oczyszczenia Przenajświętszej Maryi Panny.

Święto, obchodzone przez Kościół w dniu 2 lutego — według O. Prokopa — zawiera w sobie dwie wielkie tajemnice: Oczyszczenie Przenajświętszej Maryi Panny i Ofiarowanie Pana Jezusa. Najczystsza z dziewic poddaje się prawu obrzędowemu; Święty nad świętymi, Kapłan odwieczny Nowego Przymierza, poświęca się Panu Bogu w ofierze. Marya, Matka Boga, Najświętsza ze wszystkich Świętych, która nigdy nie zaciągnęła najlżejszej na duszę skazy, spełnia obrządek pokuty. Syn Jednorodzony Ojca Przedwiecznego, Odkupiciel całego rodu ludzkiego, zezwala, aby Go wykupiono, żeby mógł sam poświęcić się na Kalwaryi. Dwie tu ofiary w tej dwoistej tajemnicy czyni serce Maryi: Najprzywiązańsza z matek sama wydaje na ofiarę Syna swego; Najczystsza z dziewic raczy uchodzić za pospolitą niewiastę. Marya tedy, w tem Ofiarowaniu, poświęca za zbawienie ludzi, co ma najdroższego, jako matka: poświęca Syna swego; a w obrzędzie Oczyszczenia poświęca, co ma najdroższego, jako dziewica: chwałę dziewictwa swego. Ileż tu wzniosłych tajemnic w tej jednej tajemnicy...

Bóg, przepisując prawa swojemu narodowi wybranemu, wymagał od niewiast, aby po wydaniu na świat dziecięcia, przez pewien czas nie dotykały niczego, poświęconego Bogu i nie wchodziły do świątyni. Prawo to określało 40 dni po narodzeniu syna, a 80 po narodzeniu cór-

ki. Gdy czas oznaczony upłynął, matka udawała się do świątyni, składała ofiarę, tę z kolei kapłan zaofiarowywał Bogu, paląc jej część na ołtarzu, odmawiał modlitwy stosowne i na tem się obrząd oczyszczenia kończył. Również zakon nakazywał Żydom wszystkich synów pierworodnych Bogu na służbę wyłączną poświęcać; ponieważ zaś Bóg wyznaczył przedewszystkiem do służby swojej synów z pokolenia Lewi, przeto zakon wymagał, aby pierworodni z innych pokoleń, którzy nie mają pozostawać w służbie świątyni, byli mimo to ofiarowanymi Bogu, jako pierwociny Jemu należne, a następnie wykupowani pieniędzmi. Otóż prawo oczyszczenia, dlatego nie mogło dotyczyć Maryi, bo Ona, poczęwszy za sprawą Ducha Świętego, stając się matką, nie przestała być dziewicą; tem zaś bardziej nie dotykało ją to prawo, ponieważ cudowne narodzenie się Jezusa Chrystusa uczyniło Ją jeszcze więcej niepokalaną. Święty Augustyn mówi z tego powodu: „Jakżeby mogła znaleźć się najmniejsza skaza w Tej, która nie przestając być dziewicą, stała się rodzicielką, a w której łonie Słowo Przedwieczne stało się ciałem.“

Wszelako Marya, pomimo przywileju nieskalanego dziewictwa swego, z własnej woli, poddaje się prawu, dotyczącemu jeno zwykłych kobiet. Miarkujmyż tedy, biorąc pod uwagę Jej umiłowanie świętej cnoty dziewictwa, jak wielką była ofiara, którą uczyniła, poświęcając w obrzędzie oczyszczenia dla mniemania ludzkiego to, co najwyższą chwałę dziewic stanowi. Ale Marya chciała dać przykład pokory, posłuszeństwa zakonowi, Jej świętość tedy przemogła wszystkie względy ludzkie. Jakże zawstydzić powinny święte przykłady — woła pisarz kościelny — tych ludzi, którzy dla byle błachego powodu uchylają się od spełniania różnych przepisów Kościoło i to przepisów obowiązujących koniecznie, ze wszech miar.

Lecz jeżeli Marya czyni wielką ofiarę, poddając się przepisowi oczyszczenia, jako dziewica, czyni też nie mniejszą jako matka, ofiarując Syna swego. Jezus, jako Najwyższy Prawodawca, prawu nie podlegał, ale oto spełnia je i Marya składa szelągi za Jego okup. Uczyniła to niewątpliwie nie dlatego, aby Go uwolnić od służby ołtarza, gdyż był On Kapłanem Przedwiecznym, stał się ofiarą błagalną za grzechy wszystkich ludzi i właśnie w takim charakterze sam zaofiarowuje się Bogu Ojcu. Cały więc ten obrzęd, zakonem wymagany, był tylko powłoką zewnętrzną spełnionej w dniu tym tajemnicy. Ofiara, złożona przez Syna i Matkę, w Ich sercach się wtedy odbyła. Tem zaofiarowaniem się Bogu Ojcu, Jezus zaczyna w świątyni ofiarę swego życia za nasze zbawienie, ofiarę, którą w zupełności wykona aż do Golgoty. A na taką ofiarę Matka sama Go do świątyni zanosi.

Marya wiedziała o wszystkich tajemnicach, dotyczących naszego odkupienia, zaofiarowując Syna swego Ojcu Przedwiecznemu, poświęcała Go tedy niejako na mękę krzyżową. Można powiedzieć, że Go wykupuje tylko dlatego, żeby Go wychować i do zdumiewającego poświęcenia się uzdolnić. Ojcowie Kościoła jednomyślnie twierdzą, że złożyła Go w ofierze nejzupełniej dobrowolnie, dlatego dają Jej też miano Spółodkupicielki rodzaju ludzkiego, zaś Ś-ty Bonawentura, stosując do Przenajświętszej Panny słowa, któremi Ś-ty Paweł wyraża niezmierną miłość Boga do ludzi, powiada: „Tak Marya umiłowała świat, iż za zbawienie ludzi Syna swego wydała.“

Kto pojąć zdolny — czytamy jeszcze u O. Prokopa — ile Najlepszą z matek kosztować musiała taka ofiara? Nietylko już wtedy wiedziała w ogólności, że Syn Jej ma poświęcić życie swoje za nas, lecz oczyma duszy *widziała*, jak to również utrzymują Ojcowie Święci, cały przebieg, wszystkie szczegóły Jego męki i śmierci. Składając w ofierze Przedwiecznemu tę Boską Hostyę, rozpoczynała już wtedy ofiarę, która się śmiercią Jezusa zakończyć miała. Nic też dziwnego, że później milcząca stała pod krzyżem, gdy Syn Jej umierał, bo w tajemnicy, spełspełnionej w świątyni jerozolimskiej, już Go na to była poświęciła.

Zwróćmy nadto uwagę jeszcze i na inne zdarzenia cudowne, które, według świadectwa Ewangelii, towarzyszyły Ofiarowaniu i Oczyszczeniu. W chwili, gdy Przenajświętsza Panna weszła do świątyni, znajdował się tam starzec pewien, Symeon, mąż sprawiedliwy, bogobojny, oddawna z upragnieniem oczekujący przyjścia Zbawiciela, który miał być pociechą jego narodu. Duch Ś-ty, którym był napełniony, upewnił go, że nie umrze, dopóki nie ujrzy Chrystusa Pańskiego. Jakoż Duch Ś-ty przywiódł go do świątyni, dał mu poznać, że Marya jest Matką Bożą, a Dziecię, które przyniosła, przyobiecanym Mesyaszem. Tedy Symeon, w uniesieniu miłości Bożej, wdzięczności i świętego wesela, wziąwszy Boskie Niemowlę na ręce, wołał proroczo:

— Teraz, Panie rozporządzaj sługą Twoim i powołaj go do pokoju wiecznego, według danego mu przeznaczenia. Umrę szczęśliwy, niczego już na ziemi pragnąć nie mogę. Czas, aby oczy moje się zawarły, bo cóżby jeszcze widzenia godnego oglądać mogły, gdy oto dziś ujrzały Tego, któregoś zesłał dla zbawienia świata; który ma prawdę ogłosić ludom, a światłością swoją rozproszyć ciemności błędów pogaństwa, po całej ziemi rozsnute; który stanie się chwałą najwyższą ludu izraelskiego.

Następnie starzec święty zwrócił się do Maryi i oddając Jej Dziecię, rzekł:

— Chociaż wiem, że Syn Twój przyszedł na świat zbawić ludzi, jednak stanie się On powodem zguby wielu, którzy nie skorzystają z zasług Jego śmierci. I chociaż naród żydowski wyglądał Go z upragnieniem, widzę, że ten sam naród będzie najzawziętszym Jego wrogiem. Stanie się On dla narodu żydowskiego znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. Sam zaofiarował się w tej chwili Ojcu Przedwiecznemu, a Ty, zgodnie również z wolą Boga składając Go w ofierze, zezwoliłaś na śmierć Jego. Przygotuj się zatem, że i Twoją własną duszę przebije miecz, przez niezmierne boleści, jakich doznasz, gdy będziesz patrzyła na Jego krwawą ofiarą.

Gdy Symeon w ten sposób ogłaszał tajemnicę odkupienia i przepowiadał Maryi Jej w tem największem dziele miłosierdzia Bożego uczestnictwo, zbliżyła się do Jezusa wdowa pewna, imieniem Anna, córka Fanuela, słynąca pomiędzy narodem z daru proroctwa i ze świątobliwego życia. Tę również widok Jezusa przejął uczuciem radości, również oddała chwałę Panu i głosić zaczęła, iż oczekiwany Zbawiciel zstąpił już z nieba na ziemię.

Święto Oczyszczenia Przenajświętszej Maryi Panny należy do najdawniejszych świąt Kościoła katolickiego. Już w r. 542, za panowania cesarza Justyniana, obchodzono je powszechnie, również, obecnie jak d. 2 lutego, gdyż dzień ten jest czterdziestym od narodzenia Pana Jezusa. Ustanowił je w Rzymie Papież Gelazy, na trzydzieści lat przed wstąpieniem na tron Justyniana, a uczony Suryusz, w żywocie Ś-go Teodozego, który żył na początku IV stulecia, pisze, że święto Oczyszczenia Maryi Bogarodzicy już wtedy obchodzono uroczyście „według dawnego zwyczaju.“ Podczas nabożeństwa, w święto Oczyszczenia, odbywa się procesya z jarzącem światłem, z tak zwanemi „gromnicami“, poświęcanemi przed rozpoczęciem Mszy Ś-tej. Przez tę procesyę Kościół przypomina wiernym podróż Świętej Rodziny z Nazaretu do Jerozolimy. Świece poświęcane są w uroczystość Oczyszczenia na pamiątkę słów, które Symeon wypowiedział, biorąc Dzieciątko Jezus na ręce, iż „stanie się ono światłością świata całego.“ Światłość owa to wiara z niebios, świecąca słońcem Bożem. Świece owe dlatego nazywają *gromnicami* i dają do rąk konającym, ponieważ są symbolem (wyobrażeniem) wiary, a wiara przy skonie człowiekowi jest najbardziej potrzebna; aby przypominając zaofiarowanie się Pana Jezusa za zbawienie ludzi, dopomogły przez to umierającemu do *pogromienia* napadów złego ducha, z największą natarczywością przy każdej śmierci na duszę uderzającego.

Gromnice mają jeszcze inne znaczenie, o czem tak prawi uczony nasz badacz rzeczy dawnych, Zygmunt Gloger: Znaczenie symboliczne gromnic płynie, jak wogóle światła w liturgii (obrzędach kościelnych), ze słów Ewangelii Świętego Jana, że Chrystus jest „światłością

prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego.“ W modlitwach, przy święceniu gromnic, kapłan prosi Boga, żeby swoją nauką i łaską umysł ludzi oświecał, a miłością serca ich zapałał. W ręku umierającego, gromnica ma mu przypominać, że z gorejącą lampą dobrych uczynków powinien oczekiwać przyjścia Oblubieńca Bożego. Przy pogrzebach światło to oznacza, że ciało nieboszczyka mamy w poszanowaniu, jako przybytek Ducha Ś-go; że światłość wiekuista o którą przy modlitwach dla zmarłego prosimy, świecić mu będzie. Gromnice są zwykle z wosku żółtego, ale bywają także z wosku białego i takie nazywamy *światłem jarzącem*, a używane być powinny przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu oraz wszystkich uroczystościach wesołych w kościele; żółte zaś przy pogrzebach, jako oznaka żałoby i smutku.

Praktyka chrześcijańska zaleca przechowywać gromnice w domach, dla konających. W każdym też domu polskim, zarówno szlacheckim, jak kmiecym, znalazłeś nieodmiennie gromnicę i palmę, na krzyż nad łóżkiem związane. W domach magnatów miewano gromnice przez Papieży poświęcane i rozdarowywane. Zachowuje się też u nas chwalebnie zwyczaj palenia gromnic przed obrazem Bogarodzicy w każdą uroczystość Jej czci poświęconą.

Nadmienimy dla ścisłości, że Polacy cześć najwyższą od najdawniejszych wieków oddawali Bogarodzicy. Osobliwe nabożeństwo mieli do Niej: Bolesław Krzywousty, Władysław Łokietek, Władysław IV i wszyscy zresztą królowie polscy, z wyjątkiem chyba Sasów i Stanisława Augusta. Jak piątek Panu Jezusowi, tak sobota poświęcona była Matce Boskiej, a w dniu tym, we wszystkich domach polskich zapalano światło przed Jej wizerunkiem. Wszystkie święta Bogarodzicy obchodził naród nasz uroczyście, Oczyszczenie zaś najbardziej solennie. Jest przysłowie, dotyczące uroczystości Matki Boskiej, a mianowicie: „Kto kocha Maryę, nie pyta o wigilię.“ Powstało to przysłowie stąd, że gdy Kościół ustanowił posty w wigilie: Wniebowzięcia, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi i przed dwoma innemi jeszcze świętami Matki Bożej, to Polacy, przejęci szczególniejszą czcią dla Niej, zachowywali post surowy w wigilie wszystkich dni Najświętszej Panience poświęconych, nie pytając, czy one były przez Kościół zalecone, czy też nie.

Poeci nasi święto Oczyszczenia sławili. Tak naprzykład, Józef Bohdan Zaleski, którego urodziny w dzień Matki Bożej Gromnicznej przypadały, nader rzewnie tę uroczystość przedstawił. Wspomina on naprzód swoją matkę, którą wcześnie postradał i tak pisze:

„Cicho i pusto, i nijako przy mnie, a nabożeństwo gdzieś między moimi; głosy pokrewnych w Aniołów ich hymnie, wznoszą się w niebo

od rodzinnej ziemi i dusza matki mojej uwielbiana podzwania razem do spólnego Pana.

Święć się nam w sercach domowa pamiątko! Ow syn, o! matko, ledwie przeżegnany, twe pogrzebowe gromniczne dzieciątko, piastuje lutnię między chrześcijany; błogosławieństwem twojem buja w dumie i służy Panu, i chwali, jak umie!

Oto powraca od Pańskiego Stołu, niepokalany, w skrusze i pokucie; z Aniołem Stróżem dzisiaj on pospołu w pokornych myślach ogrzał swe uczucie, że cały na wskroś Duchem Bożym płonie, jakoby niebo było w jego łonie.

O, matko moja, sługo Chrystusowa, szatą pokory promienię się z ciebie; twa imiennica, Najświętsza Królowa, Marya Panna, ku każdej potrzebie łaski niebieskiej lała na mnie zdroje, bym się sprawował, jako dziecię twoje.

I pomnę, pomnę, matko, żem sierota! Jestem jak ongi — bogobojny, cichy; pośród zamieci ziemskiego żywota, pomimo pokus cielesnych i pychy, nie omamiony przy Chrystusie stoję, wciąż się prowadzę, jako dziecię twoje.

Chwalmyż, o! matko, w Gromniczną rocznicę, ty — duch już wolny, ja — duch więzień w bieli; chwalmy, o! chwalmy Tę Bogarodzicę, którą Anieli, którą Archanieli, Cheruby dzisiaj w niezliczonych głosach sławią po wszystkiej ziemi i w niebiosach!

Oto przy święcie Marya łaskawa, skarb spólny modłów zwierzony Jej straży, wedle miłości swojej, wedle prawa, niech nim kochanych moich rozposaży! Duchów mi bliźnich zostaje niewielu, niech ich obdzieli w Synie Zbawicielu!

Maryo Panno! mnie mało potrzeba, mnie pielgrzymować po ziemi niedługo; dość mi w Chrystusie powszedniego chleba; syn służebnicy — chcę umrzeć Twym sługą. Miejże mą lutnię w najświętszej opiece, niech śpiewam, śpiewam, aż z ciała wylecę!

Cwalmyż o! matko w Gromniczną rocznicę, ty — duch już wolny, ja — duch więzień w bieli; chwalmyż o! chwalmyż wraz Bogarodzicę, którą Anieli, którą Archanieli, Cheruby dzisiaj w niezliczonych głosach sławią po wszystkiej ziemi i w niebiosach!“

Na zakończenie przytoczymy urywki ze wspaniałego hymnu Teofila Lenartowicza:

„Na początku było Słowo, a Słowo, idące z Boga, w czystość ciała liliową przyjęła Panna uboga, przez Świętego Ducha wiew, gdy nad schyloną w pokorze, brzmiały wszystkie chóry Boże, wszechpochwalny Panu śpiew. Niebo całe, ziemia cała w jedną wielką pieśń się zlała,

drżeniem twory przebiegł cud; przez to jedno Boże tchnienie na wschodzącej Prawdy Wschód. I co dla świata było tajemnicą, Aniołom pieśnią, a szatanom trwogą, Tobie się stało pod strzechą ubogą, o Przenajświętsza Dziewico! Tobie, klęczącej w obliczu obłoka, przepowiedzianej proroctwem proroka, poczętej w Bogu, gdy poczynał świat; której oblicze rozjaśnił w jutrzence, na ziemi rozwił Twe kształty panięce, w srebrzystej lilii kwiat. Spraw, niechaj Panno, jako w wieków dali, na poświęconej blask nosimy stali, przed nadchodzącą nieszczęść nawałnicą; i niechaj Kościół, gdy świat się zachwieje, z'bark Twej skrzydlatej wiary promienieje — Bogarodzico!



Jezus w świątyni.

Słuchają mędrcy; ten potrząsa głową,
Ów myśli wątek w osłupieniu traci,
A wśród nich — Boga nieśmiertelne Słowo,
Jezus w dziecięcej postaci.

—

Gdy w rzeczach Ojca Jemu być potrzeba,
On, choć maleńki, naucza lud Boży;
Wzniosłą naukę czerpie prosto z nieba,
Nim krwią to niebo otworzy.

—

Może już chwilę odgaduje blizką,
Wie, co Go czeka; nad młodziuchną głową
Chociaż niedawno rozstał się z kołyską,
Czuje koronę cierniową!

—

Wie, z czyjej ręki śmierć nadejdzie sroga...
Ale On gotów do wielkiej Ofiary;
Za prześladowców modli się do Boga,
Kocha ich, kocha bez miary!

—



Jezus w świątyni.

W oczach ma światło niebiańskich promieni.
„Jakież to Dziecię na tej ziemi gości,“
Szepczą do siebie mędrcowie zdumieni,
„Zkądże w Niem tyle mądrości?“

—

A tam, u progu, Józef i Marya
Patrzą na Syna ze łzą i uśmiechem.
Chwały Jezusa godzina wybija—
I walki — ach, ciężkiej, — z grzechem.

Janina Szląskowska.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

Znalazłszy się w Egipcie, Święta Rodzina odetchnęła swobodniej. Tu już Jej nie groziło niebezpieczeństwo ze strony Heroda. Najdawniejsze, wysokiej starożytności podania, dotąd w Kościele koptyjskim żyjące, twierdzą, że Najświętsza Rodzina zatrzymywała się pod sykomorami w Heliopolis, przy źródle Matarea, a stamtąd udała się do Memifisu, czyli do starego Kairu, i tam na razie pod miastem osiadła. Istnieje tam jeszcze odwieczny kościół, wzniesiony na pamiątkę pobytu Jezusa w tem miejscu. Obsługujący go chrześcijanie koptyjscy pokazują pielgrzymom pobożnym w grocie trzy arkady (sklepienia łukowe na filarach), poświęcone Jezusowi, Maryi i Józefowi.

Przy głównej bramie Memifisu, rosło wówczas wielkie, bardzo stare drzewo terpentynowe, przy którem poganie bałwochwalcze praktyki od-

bywali, a ich kapłani otrzymywali od złego ducha, w tem drzewie przebywającego, wyrocznie szatańskie. Gdy Święta Rodzina zbliżyła się do tego miejsca, drzewo nagle pochyliło się aż do ziemi, jak gdyby zostało u korzeni podcięte, poczem wzniosło się napowrót, nową okryło się zielonością, lecz już więcej wyroczni nie dawało. Również w tej chwili, zarówno w Memifisie, jak i w innych miastach egipskich, bożyszcza pogańskie zostały ręką niewidzialną pogruchotane. Przerażeni poganie nie mogli dojść powodu nadzwyczajnego zdarzenia, które było spełnieniem się proroctwa Izajasza: „Oto Pan wsiądzie na obłok lekki i wejdzie do Egiptu, i pokruszą się bałwany egipskie od oblicza Jego.“

Józef zamieszkał w ubogiej chacie wieśniaczej, gdzie niezwłocznie warstat ciesielski założył, aby pracą zdobywać grosz na wyżywienie Maryi, Dzieciątka i własne. Święta Rodzina — pisze Ojciec Prokop — wielkiego wtedy doznawała ubóstwa. Chociaż i w Nazarecie żyła tylko z zarobku Józefa, tam jednak, pomiędzy swoimi, o pracę było łatwiej, przeto tam nędzy nigdy nie doznawała. W Egipcie inny był stan rzeczy. Tu Józefa nikt nie znał. Wprawdzie mieszkało i tu wiele rodzin żydowskich, lecz każda, jak to zwykle bywa, miała swego cieślę, u którego zamawiała roboty lub nabywała sprzęty potrzebne, więc rzemieślnik obcy, chociażby najzręczniejszy i najsumienniejszy, z trudnością zdobywał kawałek chleba. Gdy tedy praca Józefa nie wystarczała na życie, musiała i Marya, ręcznemi robotami, przyczyniać się do utrzymania spólnego. Mimo to nędza z chaty nie ustępowała. Tak się nieraz zdarzało, że Jezus, daremnie prosił Matkę o posiłek. Jakiej w takich razach Marya doznawała boleści, zrozumieć to potrafi serce macierzyńskie, zwłaszcza zrozumieją te z matek, które widzą dzieci swe omdlewające z głodu, a zaradzić temu nie mogą.

Przy chacie Świętej Rodziny był niewielki ogród, a w nim źródło wody, której Marya używała do różnych potrzeb domowych i na kąpiołkę dla maleńkiego Jezusa. Odtąd woda ta nabrała własności dziwnie użyźniającej drzewa owocowe, osobliwie zaś drzewa balsamowe, z których Egipcyanie wiele otrzymywali pożytku. To też cisnęli się oni do tego źródła jeszcze za pobytu Świętej Rodziny, a potem pozakładali w tej miejscowości wielkie gaje drzew balsamowych, gdyż tu niezwykle obfity wydawały one wyciek. Źródło istnieje po dziś dzień, odwiedzane przez pobożnych pielgrzymów.

Około siedmiu lat pozostawała Święta Rodzina na wygnaniu w Egipcie. To usunięcie się nietylko ocaliło życie Jezusowi, zagrożone przez Heroda, ale także dało początek milczeniu i głębokiemu ukryciu, które Go odtąd otacza nieprzerwanie, aż do Jego wystąpienia z Dobrą Nowiną. „Gwiazda Mędrców znika, głos proroczy milknie, niebo się zamyka, Święta Rodzina ginie z oczu ludzkich, zmieszana z tłumem.

Ojciec tylko i Matka przechowują, jako skarb najdroższy, tajemnicę Jezusa".

Pierwsze lata wygnania były dla Świętej Rodziny najtrudniejsze, w następnych niedostatek mniej się uczuwać dawał. Józef znachodził pracę łatwiej, również praca Maryi była cenioną i poszukiwaną. Wszakże pracując ciężko, Święci Małżonkowie nie zapominali o ćwiczeniach pobożnych i każdą wolną chwilę na rozważaniach Pisma Bożego spędzali.

Aliści chociaż modlitwa, ćwiczenia pobożne i praca wszystek czas wypełniały Świętej Gromadce, nie mogli się pozbyć uczucia tęsknoty za ziemią rodzinną, za krajem ojczystym, gdzie urodzili się, wzrośli, gdzie zostawili krewnych i znajomych, gdzie spoczywały kości Ich przodków. Bo miłość ojczyzny — uczy pisarz kościelny — przywiązanie do miejsc rodzinnych, jest uczuciem natchnionem przez Boga w każdą duszę; jest uczuciem wrodzonem. Ojczyzna, zwłaszcza zaś miejsce urodzenia i gdzie się dziecięce oraz młode lata spędziło, są czemś, w czem, jakby cząstka osobistego naszego życia pozostaje i przebywa. To też każdy człowiek, byle nie wyrodny, ze wszystkich miejsc na świecie najbardziej podoba sobie miejsce rodzinne, dlatego serca tkliwsze, gdy się zdala od ojczyzny znajdą, wzdychają za nią, jak gdyby za jakąś cząstką siebie samego; dlatego o osobach obojętnych na to, mówimy, że one uważają: *ubi patria, ibi bene*, co znaczy, że dla nich nie ojczyzna jest najmilszym kątkiem na ziemi, lecz to miejsce, gdzie im najlepiej się powodzi. Tęsknota przeto za ojczyzną w wygnaniu nie jest wcale dowodem jakowej słabostki duszy, braku woli, bo stanowi ona uczucie naturalne, smutek, boleść mimowolną, jakiej naprzykład doznał Jezus, płacząc nad Jerozolimą, gdy przewidywał i miasta tego i ojczyzny Swojej zagładę. Jestto zatem boleść, którą znosząc pokornie, gdy nią kogo Bóg dotyka, skarbić sobie można wielkie zasługi, jak z każdej boleści, pobożnie znoszonej. Nie dziw, że i Święta Rodzina nie była od niej wolną i taki zbiór doskonałości, jaki przedstawia Marya. A tęsknota ona tem silniejszą w sercu Maryi zwłaszcza być musiała, gdyż Jej ojczyzną była Ziemia Święta, kraj przez Boga w sposób szczególny przeznaczony dla narodu, do którego należała; do którego Bóg w sposób cudowny zaprowadził Swój lud wybrany; gdzie liczne cuda dla tego ludu czynił; gdzie długo panowali Jej przodkowie; gdzie z dziewiczego Jej łona przyszedł na świat Zbawiciel; gdzie wreszcie, jak to wiedziała z proroctw, w Piśmie Świętem zawartych, tenże Zbawiciel, a Jej Syn najdroższy, miał założyć swoje panowanie nad duszami. Jeśli więc każdemu wygnańcowi z ojczyzny, byle nie był pozbawiony właściwej miłości swego gniazda rodzinnego, tęskno do niej, chociażby ojczyzna jego nie odznaczała się niczem, coby wyjątkowo obudzało dla niej

przywiązanie, — o ileż większej doznawać musiała Marya tęsknoty za krajem ojczystym, z tylu powodów każdemu do ludu wybranego należącemu drogim, a cóż dopiero dla Niej! Miłość ojczyzny, przecież to cnota obywatelska, a im naród, jaki jest narodem szlachetniejszym, tem w obywatelach jego staje się silniejszą. Naród żydowski przed upadkiem swoim, to jest przed odrzuceniem Zbawiciela, który z niego wyszedł, był narodem znakomitym, wzorem narodów — tedy w nim miłość ojczyzny była głębszą i stalszą, niż w innych narodach. A ponieważ Marya wszystkie cnoty w najwyższym posiadała stopniu, więc tęsknota Jej na wygnaniu za ojczyzną była najgłębszą, jakiej kiedykolwiek mógł doznać wygnaniec, najboleśniej wydaleniem z ojczyzny dotknięty.

Przedewszystkiem jednak, mieszkając wśród pogan, tęskno Jej było za obrzędami religii izraelskiej, religii narodu wybranego, który jeden tylko podówczas czcił prawdziwego Boga. Mieszkając w Nazarecie, mogła kilka razy do roku udawać się do Jerozolimy na święta uroczyste, które tam z wielką okazałością odprawiano, na których wszyscy gorliwsi i pobożniejsi wyznawcy Starego Zakonu starali się być obecnymi. Tu zaś, w Egipcie, musiała patrzeć na zabobonne obrzędy zaślepionych bałwochwalstwem pogan. Święta uroczyste w Jej ojczyźnie były dla Niej źródłem wielkiej i świętej uciechy, — w Egipcie widok obrzędów pogańskich napełniał Ją smutkiem, jak smuci każdą duszę czystą każdy błąd. Co tylko mogło gorycz i smutki wygnania uczynić najdotkliwszemi, to wszystko zebrało się razem, aby przyczynić Maryi boleści. To też z rzewnem przejęciem odmawiała często ów słynny psalm Dawida, w której to pieśni przedstawione są żale Żydów, jęczących w niewoli babilońskiej, a którą znamienity poeta, Jan Kochanowski przepięknie w języku naszym ojczystym odtworzył temi słowy:

„Siedząc po nizkich brzegach babilońskiej wody, a na piękne, syońskie wspominając grody, co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie, powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie. Lecz poganin niebaczny, w tej naszej żałobie, przedsię piosnkę syońską każe śpiewać sobie. Prze Bóg, jako to ma być, aby pieśni Pańskich głos miał być kiedy słyszan w krainach pogańskich? Jeślibym cię zapomniał o, kraino święta, niech moja swej nauki ręka zapamięta (to znaczy: niech moja ręka zapomni grać na lutni); niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnię, kiedy cię na początku wesela nie wspomnię. Pomnij, Wszechmocny Panie, co nam wyrządzali Edomczycy, jako w nasz ciężki dzień wołali: — Zagubcie ten zły naród! Ogniem miasto spalcie, a ich mury do gruntu samego rozwalcie!... Ale i ty, Babilon, strzeż dobrze swej głowy, bo już wisi nad tobą upadek gotowy. Szczęśliwyć,

który za nas odmierzy twe winy, a o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny!“

Jezus tymczasem wzrastał i już maleńki, o ile wiek Jego dziecięcy pozwalał, dopomagał w pracy Józefowi, już bowiem wtedy chciał w Osobie Swojej wzór cnót wszelkich przedstawiać ludziom, więc także wzór pracowitości, od której nikt, w jakimkolwiek znajduje się stanie, bądź wieku, nie jest wolny. Dni upływały za dniami, wreszcie zbliżyła się chwila, w której Bóg, według zapowiedzi w Piśmie Ś-tem, gdzie powiedziano: „z Egiptu wezwałem Syna mego“, miał nakazać Świętej Rodzinie powrót do kraju ojczystego.

Wiemy, że w tym właśnie czasie, gdy Marya z Dzieciątkiem i Józefem uchodzili do Egiptu, krwawy wyrok Heroda został na niemowlętach wykonany. Wkrótce też potem tyran, który tak niesłychanej dopuścił się zbrodni, umarł w strasznych cierpieniach, za życia jeszcze stoczony przez robactwo. Ale do Egiptu nie doszła wieść o tem zaraz; zresztą Józef nie mógł wracać bez rozkazu Bożego, Anioł bowiem, zalecając mu schronienie się do Egiptu, wyraźnie nadmienił:

— Pozostań tam, aż ci powiem, żebyś wracał.

Jakoż oznajmienie anielskie nastąpiło, stało się to zaś wśród okoliczności następujących: W siódmym roku pobytu Świętej Rodziny w Egipcie, pod koniec wiosny, Jezus wieczora pewnego siedział z Maryą i Józefem przy stole, czytając głośno Pismo Ś-te. Marya i Józef słuchali z największem skupieniem słów Boga Ducha Świętego, z ust samego Syna Bożego wychodzących. Kolej przypadła na księgi Proroka Ozeasza. Skoro Jezus odczytał słowa: „Jako zaranie przeminęło, przeminął król izraelski — mówi Pan — i z Egiptu wezwałem Syna mego“, — Marya z rozrzewnieniem spojrzała na Jezusa, a potem zaczęła myślą modlić się gorąco, błagać Boga, żeby, jeśli się to z wolą Jego zgadza, położył już kres ich wygnaniu i pozwolił im wrócić do ojczyzny. A Jezus czytał dalej i skończył na słowach: „Ulecę, jako ptak, z Egiptu, a jako gołębica z Ziemi Asyryjskiej, i posadzę Ich w domu Ich — mówi Pan“. Po skończonem czytaniu, Święta Rodzina udała się na spoczynek. Jezus zasnął niezwłocznie, smacznym snem dziecięcym; usnął też znużony pracą całodzienną Józef. Marya jedna dłużej niż zazwyczaj trwała na modlitwie. Słowa Pisma Ś-go, które słyszała przed chwilą, głęboko utkwiły w Jej sercu. Wydało się Jej, że już czas po temu, aby wrócić do ojczyzny, tedy wylewając pragnienie swoje przed oblicznością Boga, nie przestawała Go błagać o to. Bóg prośby wysłuchał i posłał Archanioła Gabryela z rozkazem do Józefa. I oto Anioł Pański ukazał się Józefowi, mówiąc:

— Wstań, weźmij Dziecię i Matkę Jego, idź do ziemi Izraelskiej albowiem pomarli, którzy Dziecięcia szukali, chcąc Je zgładzić!

Józef niezwłocznie nazajutrz z rana, zawiadomił Maryę o widzeniu anielskiem, Marya zaś uradowała się, zaczęła czynić przygotowania do drogi, odmawiając psalm wzniosły:

„Rad to słyszę, że Dom Pański nawiedzić mamy i ujrzym, o, Jeruzalem, twe piękne bramy! Jeruzalem, wzór miast zacnych, ozdobo świata; zgodą mieszczan swych spojone na wieczne lata. Tam ku służbie Pańskiej, jako zakon skazuje, naród żydowski ze wszystkich krain występuje; tam prawo, tam jest zasadzon (zbudowany) pałac sądowy; tam stolica i on zacny tron Dawidowy. Niechże w tobie, piękne miasto, pokój przebywa, którego niech twój przyjaciel z tobą używa; pokój w twardych basztach twoich niechaj się mnoży, a obfitość swe w pałacach gniazdo założy. Prze bracią dla wszech namilszą (dla braci Lewitów, kapłanów), prze krewne moje, wiecznie ja się muszę starać o dobro twoje; prze Dom Pański świętobliwy, na twe pożytki, gotówem zdrowie swoje ważyć i siły wszystkie.“

W ostatnich latach pobytu na wygnaniu, Józefowi, o czem nadmieniliśmy, nie brakło już zamówień na roboty ciesielskie, a ponieważ musiał je dostarczać do miejsc odleglejszych nawet, więc trzymał w stajni osiełka ku temu. Osiełek bardzo mu się teraz przydał. Objuczył go niezbędnemi potrzebami podróżnemi, nie zapominając w przezorności swej o niczem, poczem Święta Gromadka, Bogu się poleciwszy, ruszyła radośnie w drogę.

Podróż była o wiele mniej tym razem uciążliwa. Pogoda stale wędrowcom sprzyjała, a co najważniejsza, nie potrzebowali oni teraz, jak przedtem, ukrywać się przed ludźmi, mogli odbywać dowolnie noclegi i wypoczynki dzienne, zajeżdżać do gospód lub do wsi przydrożnych.

Po kilku dniach, minąwszy miasto Gazę, znaleźli się w Galilei, a następnie przybyli do Hebronu. Elżbiety ani Zacharyasza już nie zastali przy życiu; Jan, ich syn, wciąż na puszczy przebywał: lecz zastali kilku innych krewniaków, z którymi się naradzali, gdzieby najwłaściwiej mieszkać im teraz wypadało. Wybór padł na Jerozolimę, zdało się bowiem Józefowi i innym poważnym mężom jego rodu, przypuszczonym do tajemnicy Boskiego pochodzenia Jezusa, że Mesyasz powinien zostawać w stolicy Ziemi Żydowskiej i wzrastać obok przesławnej świątyni Salomona. Marya atoli, gdy mężowie doradcy rozstali się z nimi, prosiła Józefa, by się nie kwapił ze stanowczem osiedlaniem się, pragnęła bowiem z wielu powodów zamieszkać w Nazarecie. Było to przecież Jej miasto rodzinne; tam dostąpiła najwyższego szczęścia: Anioł Jej zwiastował i poczęła z Ducha Świętego; tam pierwsze chwile z Jezusem spędziła. Zresztą Nazaret było mieściną cichą, rzadko przez obcych odwiedzaną, a w takiej zacisznej, ustronnej miejscowości duszom

świętobliwym najmilej. Przytem Marya, pamiętna słów Pisma Świętego, wiedziała, iż Mesyasz uważany będzie, jakby z tego miasta pochodził, słusznie tedy chciała, iżby się wypełniło wszystko, co przepowiedział Prorok: „Nazarejczykiem będzie nazwany". To Ją najbardziej do Nazaretu pociągało. Józef przychylił się do żądania Maryi, jednocześnie zaś oboje błagali Boga, aby ich co do wyboru miejsca zamieszkania oświecić raczył.

Rozważając prośbę Maryi, Józef przyszedł do przekonania, iż pochodzi ona z natchnienia Ducha Ś-go. W Judei bowiem, do której należała Jerozolima, panował teraz syn Heroda, Archelaus, również jak ojciec tyran i okrutnik. Pereą zaś i Galileą, a do tej ostatniej należało Nazaret, władał drugi syn Heroda, Antypas, mąż kochający się wprawdzie w przepychu, lecz wcale ludzki. W tym czasie właśnie zakładał on dwa nowe miasta: Tyberyadę i Juliadę i dla ich zaludnienia, łagodnością i względnością swoich rządów, okazałością gmachów publicznych, zapewnieniem różnych swobód, starał się ściągnąć mieszkańców prowincyj sąsiednich. Zważywszy to wszystko, Józef obawiał się zamieszkać w Judei, pod rządami nowego tyrana, wahania zaś jego rozproszyło ostatecznie objawienie z nieba: ukazał mu się Anioł, polecając udać się do Galilei. Tak tedy uczynił — „przyszedłszy do Galilei, zamieszkał w mieście, które zowią Nazaret."

W tej to mieścinie, do tego stopnia przez Żydów wzgardzonej, iż mówili: „nic dobrego z Nazaretu wyjść nie może," miał wzrastać Jezus nikomu nie znany. W przyszłości będzie nazwany Nazarejczykiem, nazwa zaś ta, oznaczająca po hebrajsku: kwiat, latorośl, przypomina myśl i wyraz, często spotykane u Proroków, gdy nadmieniają o Mesyaszu. Zacharyasz powiada: „Oto mąż — *wschód* imię Jego". Przed Zacharyaszem Jeremiasz mówił: „Wzbudzę Dawidowi *płód* sprawiedliwy" — a Izajasz, najpierwszy ze wszystkich, oznajmiał: „*latorośl*, wschodzącą z korzenia Jessego".

Koniec części pierwszej.

CZEŚĆ BOGARODZICY

w porządku liturgicznym w modłach wiernych.

Msza Święta — Officium kapłańskie.

Uczymy się w Katechizmie, t. z. Spowiedzi powszechnej, dlatego, abyśmy przynajmniej rano i wieczorem takową czynili. Każdy kapłan, odmawiając brewiarz — podczas primy i na kompletę *) powtarza Confiteor — (Spowiedź powszechną) tak samo, zanim wstąpi na stopnie ołtarza dla sprawowania Najświętszej Ofiary naprzemian z ministrami odmawia Spowiedź powszechną. Po wezwaniu łaski Boga Wszechmogągącego, Najświętszego, o wyproszenie takowej, ucieka się do błogosławionej zawsze Maryi Panny i innych Świętych. Imię Maryi kładzie Kościół Święty w usta nasze przed imieniem Ś-go Michała Archanioła, przed imieniem Jana Chrzciciela, a także przed imionami Apostołów Piotra i Pawła, gdyż Marya wyniesioną została nad wszystkich ludzi i nad chóry Anielskie, dlatego iż była godną stać się matką Słowa wcielonego.

W całym układzie modlitw—podczas Mszy Świętej zanoszonych— w najważniejszych jej częściach: Ofiarowaniu, Kanonie, Komunii imię Najświętszej Maryi wybitne zajmuje miejsce. Słuszną jest rzeczą, mówi jeden z objaśniających obrzędy Mszy Świętej, aby Matka Boża stała na czele Świętych, ponieważ najpierwsze miejsce trzyma w obcowaniu Świętych.

---

*) Godziny kościelne.

Kościół wzywa Maryi przy ofierze najmilszej Ciała i Krwi Pańskiej, gdyż Pan Jezus Ciałem się stał, poczęty z Najświętszej Panny.

Wszystkie liturgie kościołów wschodnich wspominają Najświętszą Maryę z uniesieniem podziwu dla Jej wywyższenia i powagi przed Bogiem, — nie wypada, nie godzi się, żebyśmy słowa Mszy Ś-tej puszczali mimo uszów, by one obijały się o mury — wtedy, kiedy powinny serca nasze ożywiać i podnosić.

W Kanonie kapłan, poleciwszy Bogu osoby żyjące, za które ofiaruje Mszę Świętą, mówi: przez pamięć „najpierw Przechwalebnej zawsze Panny Maryi, Bogarodzicy Pana naszego Jezusa Chrystusa", potem przyzywa wstawiennictwa innych wybranych Pańskich, a to dla zapewnienia sobie i wszystkim pomocy w każdej potrzebie duszy i ciała.

W dni niedzielne, ponieważ nabożeństwo parafialne kończy się na godzinę południową, panuje po kościołach zwyczaj wspólnego odśpiewania modlitwy Anioł Pański,—do zwyczaju tego warto, by się wszyscy stosowali. Nabożeństwo po południu zwie się powszechnie Nieszporami — Vesperae. Podczas odprawiania Nieszporów jest chwila bardzo uroczysta, gdy kapłan wznosi hymn Magnificat; pobożni łączą się w jeden chór, organy wtorują, w dymie wonnych kadzideł tonie ołtarz.

Wierni, wchodząc w myśl kościoła, przejęci wdzięcznością za dobrodziejstwa Boże, spełnione za udziałem Najświętszej Panny, — z której przyszedł Zbawiciel — przy końcu służby Bożej i Jej składają hołd uszanowania: — błogosławią Boga za łaski córze ziemi wyświadczone, wypłacając się tym sposobem choć w części za wstawiennictwo, jakie Najświętsza Bogarodzicielka za nami czyni.

Dawniej officium kapłańskie kończyło się słowami Benedicamus Domino, od czasu jednak rozszerzenia się czci Maryi i wzmożenia się wdzięcznych dla Niej uczuć, służba Boża zamyka się antyfonami, które odpowiednio do podziału roku kościelnego, odmienny mają ton i brzmienie.

Od pierwszej niedzieli Adwentu do Matki Boskiej Oczyszczenia Officium Kościelne kończy się antyfoną, rozpoczynającą się od słów: *Alma Redemptoris Mater*; — ułożyć ją miał Herman Mały, Benedyktyn, żyjący w VI wieku; w XIII wieku śpiewano ją w całym Kościele;

„Dostojna Matko Zbawiciela, bramo niebieska i gwiazdo morza, wspomóż upadłych, wśród zgubnej żeglugi udziel ludowi pomocy. Podziw naturę zdejmuje, żeś Świętego Twego Stworzyciela zrodziła — zawsze Panną zostając. Zdrowaś, o, Święta Maryo! Zmiłuj się nad grzesznymi."

W antyfonie tej wysławia Kościół macierzyństwo Maryi, połączone z Jej nienaruszonem panieństwem i błaga o wstawiennictwo za grzesznikami.

Od Gromnicznej Najświętszej Panny do Wielkanocy śpiewa Kościół Antyfonę: *Ave Regina coelorum*; sięga ona XI wieku, epoki, w której rym zastępował wiersz miarowy.

„*Witaj, o, Niebios Królowo, Pani Aniołów — Witaj różdżko, Bramo nowa, przez Cię światu światłość dana. Ciesz się Panno nad wszystkie piękniejsza. Witaj, i za nami Chrystusa błagaj!*“

Od Wielkanocy do Trójcy Świętej brzmi w kościołach śpiew Antyfony: „*Regina coeli laetare.*“

Zaraza srożyła się w Rzymie. Grzegorz Wielki — papież zarządził modły, procesyę z Litanią; — na czele postępował obraz najświętszej Panny przez Ś-go Łukasza malowany. Zaraza ustała, a wszyscy za tę łaskę Najświętszej Maryi dziękowali, przyznając ją wstawiennictwu Bogarodzicy.

„*Krolowa niebieska wesel się —*
Alleluja! —
Albowiem któregoś zasłużyła nosić —
Alleluja! —
Już zmartwychwstał, jako był powiedział —
Alleluja!“

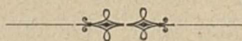
Papież dodał ostatnie słowa:

Módl się za nami do Boga!

Procesya wracała do Watykanu, tłum pobożny dojrzał Anioła chowającego miecz do pochwy; — odtąd miejsce to zamiast nazywać się mauzoleum Adryana nosi imię zamku Ś-go Anioła.

Wreszcie od Świętej Trójcy, aż do Adwentu śpiewamy antyfonę: „Witaj, Królowo Nieba i Matko litości,“ — Salve Regina. Jest to głos sierot, wygnańców — pieśń pełna smutku i pociechy razem, jest ona prośbą pełną ufności, jaką tylko dzieci mogą żywić dla swej Macierzy.

Układ tej antyfony przypisują różnym osobom żyjącym w XI wieku. Ś-mu Anzelmowi i Ś-mu Bernardowi. Pewnego dnia 1146 r. Ś-ty Bernard wstąpił do Kościoła w Spirze; — podczas śpiewania „Salwe Regina“ — padł na kolana i dodał te słowa: O, łaskawa, litościwa, o, słodka Panno Maryo! (D. c. n.)



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Ugoda zborowska wywołała niezadowolenie, które tembardziej wzrosło, gdy się dowiedziano, jak dzielnie Litwa gromiła nieprzyjaciół pod Łojowem i w innych miejscowościach, gdzie ich wodzowie: Hołota, Krzeczewski, Podobajło i inni, w każdem niemal spotkaniu klęski tylko ponosili. Hetman polny litewski, Radziwiłł, zagrażał nawet Ukrainie i to głównie skłoniło Chmielnickiego do układów. Mówiono tedy, że gdyby Ossoliński nie był się tak pośpieszył, można byłoby pod nierównie dogodniejszemi warunkami ugodę zawrzeć.

Sejm nadzwyczajny, otwarty 22 lutego, miał zatwierdzić ugodę zborowską, lecz posłowie długo się opierali, zanim ulegli konieczności. Trzeba było wykonywać warunki ugody, żeby odjąć Chmielnickiemu sposobność do podburzania w dalszym ciągu ludu. Ale możnowładcy nie mogli oswoić się z myślą, żeby włościanie ukraińscy mieli osiągnąć tak rozległe prawa obywatelskie, jak również, żeby metropolita kijowski, innego wyznania, miał zasiadać w senacie. Nie chciano się zgodzić na usunięcie z Ukrainy Jezuitów i wojsk kwarcianych. To wszystko posłużyło Chmielnickiemu za doskonały pozór do zrywania umowy.

Sejm wysłał do Kijowa komisarzy, którzy mieli dopilnować regestru (spisu) owych 40 tysięcy Kozaków hetmańskich i rozpuszczenia

reszty. Chmielnicki zebrał starszyznę swego wojska na radę, która ostro powstawała przeciwko szlachcie, uciskającej lud wiejski oraz inne wynajdywała przeciwko Rzeczypospolitej zarzuty. Regestru wojska nie można było ułożyć, gdyż wszyscy chcieli należeć do szeregów, zapewniających swobody obywatelskie, a nikt nie chciał zostawać w poddaństwie. Chmielnicki, udawał, że pragnie najszczerzej dopełnić warunków ugody, ale sam podsycał opór, gdyż to mu pozwalało mieć przy sobie większą siłę zbrojną. Wiedziano też, że do Warszawy przybyło poselstwo z Moskwy, z żądaniem ukarania surowo tych wszystkich, którzy bądź urzędownie, bądź innemi pismami uchybili monarsze tamtejszemu, nie wymieniając przy jego nazwisku wszystkich, należnych mu tytułów, a także z żądaniem zwrotu ziem: smoleńskiej, czernihowskiej i siewierskiej, przytem groziło wojną, gdyby Rzeczpospolita temu żądaniu uczynić zadość nie chciała. Jedynie obawa, że han tatarski, który właśnie obydwóch hetmanów koronnych, po złożeniu przez nich okupu, z niewoli wypuścił, zechce wiernie dotrzymywać warunków pokoju, trzymała jakoś na wodzy Chmielnickiego.

Widocznem zresztą było, że Chmielnicki wyczekuje tylko sposobności, aby znów wystąpić zbrojnie. Pisał o tem Adam Kisiel, wojewoda kijowski, zawiadamiając jednocześnie, że Chmielnicki związuje się z Turkami, zamierza im poddać Ukrainę, za co sułtan uczynił go swoim księciem i stosowne tego dostojeństwa odznaki mu przysłał. Wiedziano też, że Chmielnicki prowadzi konszachty ze Szwecyą i Rosyą. Wiedząc o tem, trzeba było przygotować się do nowej wojny wcześnie. Nadto zaszła wkrótce nowa okoliczność, która dowiodła niezbicie, że Chmielnickiemu ufać nie można. Oto w Multanach był hospodarem Bazyli Lupul. O rękę jego córki, Rozandy, zwanej także Dumną, starał się Dymitr Wiśniowiecki, synowiec Jeremiego, wojewody ruskiego, bohatera z pod Zbaraża. Bazyli i Rozanda nie byli temu przeciwni, aż tu naraz Chmielnicki żąda Rozandy dla syna swego, Tymoteusza. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, wyruszył z Tatarami do Multan, spalił stolicę tamtejszą, Jassy, a grożąc najzupełniejszem zniszczeniem całego województwa, zmusił Bazylego do układów. Bazyli zobowiązał się płacić znaczną daninę i wydać Rozandę za Tymoteusza.

Wielki hetman koronny, Potocki, wypuszczony niedawno z niewoli tatarskiej, stał z wojskiem pod Kamieńcem, aby nie dopuścić do tej ważnej twierdzy nieprzyjaciela. Chmielnicki, powróciwszy z Multan (Mołdawii), zażądał od niego, aby rozpuścił chorągwie (pułki, oddziały) swoje i starał się o dopełnienie warunków ugody zborowskiej, gdyż inaczej przyjdzie znów do wojny. Potocki nie uczynił tego. Niebawem też znów się rozpoczęło na Ukrainie krwi przelanie. Niebezpieczeństwo się wzmagało; ponieważ nadto właśnie w tym czasie umarł wielki kanclerz ko-

ronny, Jerzy Ossoliński, za którego staraniem głównie ugodę zborowską zawarto, musiał król zwołać, w listopadzie 1650 r., sejm do Warszawy, aby naglącym potrzebom Rzeczypospolitej zaradzić. Sądzono z początku, że puszczając sprawę w odwłokę, można będzie Chmielnickiego uspokoić; lecz skoro komisarze wrócili z wiadomością, że żąda on głowy Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i kogoś trzeciego jeszcze, przekonano się, że bez wojny się nie obejdzie.

Wiśniowiecki domagał się utworzenia 60 tysięcy wojska, aby stanowczo uśmierzyć Chmielnickiego. Naraz przybywa poselstwo od niego z żądaniem; iżby arcybiskup gnieźnieński, z kilkoma biskupami, Mikołaj Potocki, Jeremi Wiśniowiecki i Lew Sapiecha zaprzysięgli naruszoną w wielu punktach ugodę zborowską; iżby żaden z magnatów polskich nie trzymał wojska nadwornego na Ukrainie; iżby Rzeczpospolita udzieliła zupełnego przebaczenia tej szlachcie, która Chmielnickiemu pomagała. Sejm odrzucił te żądania, natomiast uchwalił zgromadzenie 40 tysięcy wojska i upoważnił króla do zwołania, w razie potrzeby, pospolitego ruszenia.

Jan Kazimierz szukał zasiłków pieniężnych zagranicą, lecz nie otrzymał ich. A tu niebezpieczeństwo wciąż się wzmagało, bo oto przejęto list Chmielnickiego, wzywający wojewodę siedmiogrodzkiego, Rakoczego, do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciwko Polsce, nadto zausznicy Chmielnickiego nie przestawali podburzać wszędzie ludu wiejskiego. Jakoż na Ukrainie gromadziły się zbrojne gromady pod wodzą Nieczaja, który w lutym 1651 r. wpadł z 30 tysiącami zbrojnych na Podole i zajął Krasne. Kalinowski, hetman polny koronny, wyruszył przeciw niemu, stoczył z nim bitwę, w której 7 tysięcy nieprzyjaciela poległo, a 3 tysiące dostało się w niewolę. Poległ też sam Nieczaj. Kalinowski zajął Szarogród, Morachwę i Ścianę, Lanckoroński — Jampol, potem obydwa zbliżyli się pod Winnicę, gdzie dowódcą był Bohun. Za zbliżeniem się Chmielnickiego z przeważającą siłą, musiał Kalinowski cofnąć się przez Bar do Kamieńca Podolskiego, który trzeba było umocnić, gdyż nadeszła wiadomość, że Chmielnicki zamierza opanować tę twierdzę i oddać ją Turkom.

Potocki tymczasem gromadził wojsko zaciężne i ściągał chorągwie pod Sokal, gdzie też i król 14 maja stanął. Kalinowski również przyprowadził pod Sokal swoje hufce. Postanowiono z całą siłą, wynoszącą 70 tysięcy żołnierza, wyruszyć pod Beresteczko. Przed wyruszeniem, zawiadomiono króla, że jakiś Napierski podburza górali w Tatrach i już nawet Czorsztyn opanował, oraz, że w Wielkopolsce również lud wiejski burzyć się zaczyna. Król natychmiast posłał 3 tysiące wojska na uśmierzenie tych rozruchów, zanim jednak wojsko przybyło na miejsce, już Napierski i inni wichrzyciele zostali schwytani i śmiercią ukarani.

Wojsko polskie stanęło pod Beresteczkiem, a niebawem nadciągnął Chmielnicki z hanem, prowadząc około 300 tysięcy siły zbrojnej. Po kilku krwawych utarczkach, przyszło dnia 1 lipca do bitwy stanowczej. Obydwie strony walczyły zaciekle. Nasi cudów waleczności dokazywali i mimo tak znacznej przewagi nieprzyjaciela, do ucieczki go zmusili. Za uciekającymi ruszyło prawe skrzydło wojska polskiego i mnóstwo pierzchających wytłukło. Część zaledwie wojska Chmielnickiego, pod wodzą Dziedziały, zamknęła się w obwarowanym wozami taborze. Postanowiono obsaczyć ich zewsząd, a potem zmusić do złożenia broni. Zanim zdążono to uskutecznić, nieprzyjaciel wystąpił z prośbą o łaskę królewską. Odpowiedziano, że jeśli odstąpią Chmielnickiego i wszystką broń palną oddadzą, otrzymają przebaczenie. Nie zgodzili się na to: odebrawszy dowództwo Dziedziale, okrzyknęli wodzem Bohuna, który zdołał zręcznemi obroty część ich wojska z taboru uprowadzić. Nasi, zdobywszy okopy, rozproszyli resztę nieprzyjaciół. Cały obóz dostał się zwycięzcom. Chmielnicki, którego han niemal więził, musiał zagniewanemu sprzymierzeńcowi wypłacić 800 tysięcy dukatów, a tym sposobem znów na czele znacznej siły stanął.

Jan Kazimierz zamierzał podążyć z całem wojskiem do Kijowa, aby raz wreszcie, stanowczo rozgromić Chmielnickiego. Ale szlachta, należąca do pospolitego ruszenia, zasłaniając się ustawami, które orzekały, że ziemianie obowiązani są tylko dwa miesiące służyć wojskowo własnym kosztem, żądała albo wypłaty żołdu, albo pozwolenia na powrót do domu. Król musiał się zgodzić na to ostatnie i tyle zaledwie uzyskał, że województwa pozostawiły na żołdzie część rycerstwa. Tedy powierzywszy dalsze prowadzenie wojny hetmanom koronnym, nakazał hetmanowi polnemu litewskiemu, Radziwiłłowi, aby co prędzej połączył się z wojskiem koronnem, sam zaś wrócił do Warszawy.

Hetmani, goniąc nieprzyjaciela trzema szlakami, aby można było łacniej wojsko wyżywić, dotarli do Trylasów. Janusz Radziwiłł rozgromił nieprzyjaciela pod Łojowem i zajął Kijów, przyczem znaczna część miasta spłonęła. Chmielnicki, naciskany z dwóch stron, oświadczył wielkiemu hetmanowi koronnemu, Potockiemu, że wróci do posłuszeństwa, byleby warunki ugody zborowskiej dotrzymane zostały. Potocki, nie zważając na to, wezwał Radziwiłła, aby się z nim połączył pod Wasilkowem. Chmielnicki nie mógł temu przeszkodzić. Wojska koronne połączyły się pod Wasilkowem, poczem zajęto Hermanówkę. Przerażony Chmielnicki wyprawił poselstwo do Potockiego z prośbą o wyznaczenie komisarza, któryby porozumiał się z jego pułkownikiem Wychowskim, co do warunków ostatecznej zgody. Wodzowie polscy wahali się — czy mają rozpocząć układy, czy też w dalszym ciągu prowadzić wojnę.

Na szczęście Chmielnickiego, umarł właśnie w tym czasie pod Chwastowem najzawziętszy jego przeciwnik, rycerz nad rycerze, Jeremi Wiśniowiecki — bez niego głosy za układami przemogły. Wyprawiono tedy Machowskiego, aby umówił się z Wychowskim o warunki ugody. Zawarto rozejm, układy zaś miały się toczyć w Białej Cerkwi, dokąd też wyruszyli komisarze polscy: Kisiel, wojewoda kijowski, Jerzy Chlebowicz, wojewoda smoleński, Wincenty Gosiewski i Michał Kossakowski. Chmielnicki przybył z 40 tysiącami wojska, oświadczając, że wszelkich sił dołoży, aby ugoda stanęła. Naraz w Białej Cerkwi czerń miejska i wojsko burzyć się poczęli, grożąc śmiercią wszystkim Lachom, a nawet Chmielnickiemu, który — jak powiadano — tylko o sobie i o starszyznie myśli, a lud prosty zamierza oddać na pastwę szlachty. Chmielnicki ledwie zdołał komisarzy z miasta uprowadzić.

Potocki, dowiedziawszy się o zaburzeniach, z całem wojskiem ruszył pod Białą Cerkiew. Chmielnicki usprawiedliwiał zręcznie ów rozruch i usilnie prosił o przyśpieszenie układów. Powiedziano mu, że musi sam przybyć do obozu i zaprzysiądz warunki, z których główne były, iż wojska regestrowego ma być tylko 15 tysięcy i że Chmielnicki ma na zawsze zerwać z Tatarami. Zamiast Chmielnickiego, przybyło 12 Kozaków, którzy imieniem wojska zaporoskiego (całego Kozactwa) domagali się, aby liczby Kozaków regestrowych nie ograniczać i nie żądać zerwania ich przymierza z Tatarami. Układy prysły, przyszło znów do bitwy. Radziwiłł, dowodzący prawem skrzydłem, dzielnie gromił wrogów i gdyby go był Potocki poparł należycie, zwłaszcza zaś, gdyby pod wieczór nie kazał zatrąbić do odwrotu, nasi odnieśliby świetne zwycięstwo.

Bitwy powtarzały się przez dni kilka — wreszcie rozpoczęto układy już naprawdę. Stanęło na tem, że Kozaków regestrowych będzie 20 tysięcy, reszta wróci do dawnego stanu, to jest będzie podlegała panom; że regestr będzie ułożony do Bożego Narodzenia i ma uzyskać zatwierdzenie sejmu; że hetmanów swoich będą obierali sami Kozacy, a król będzie zawsze obranego potwierdzał; że Kozacy będą mieli swoje stanowiska w dobrach tylko koronnych, a wojsko koronne i litewskie cofnie się za Horyń; że Chmielnicki pogodzi hana z królem, a gdyby się to nie udało, wyruszy przeciw hanowi zbrojno, przytem w żadne umowy z obcymi panującymi wchodzić nie będzie; że Żydom wolno wrócić na Ukrainę i zostawać tam pod opieką szlachty i tym podobne. Po ułożeniu tych warunków, zjechał Chmielnicki do obozu polskiego, zaprzysiągł je przed hetmanem wielkim koronnym, w obecności całego wojska.

Ugoda nie uspokoiła Ukrainy. Chmielnicki zamiast 20 tysięcy, trzymał 40 tysięcy wojska pod bronią; oprócz tego potworzyły się od-

dzielne, liczne nawet, od Chmielnickiego niezależne, gromady zbrojne, pod dowództwem Mozyra, Buhaja i innych. Wobec tego nasi nie mogli ustąpić za Horyń, w dodatku musieli ustawicznie walczyć. Szlachta, wracając do dóbr swoich na Ukrainie, jątrzyła lud, zbyt surowo z nim się obchodząc. Rad był temu wszystkiemu Chmielnicki. Wprawdzie udawał najlepsze chęci, lecz myślał zawsze o nowej wojnie. Na rękę mu też była śmierć wielkiego hetmana koronnego, Mikołaja Potockiego. Niebawem również przejęto jego listy, w których oświadczał sułtanowi, iż gotów jest opanować Kamieniec Podolski i oddać mu go. Wszystko nakazywało Rzeczypospolitej niezmierną czujność i ostrożność.

Sejm, zwołany w styczniu 1652 r. do Warszawy, miał zaradzić ważnym i pilnym potrzebom kraju, lecz zerwał go Władysław Wiktoryn Siciński, podstarości upicki a poseł trocki, za namową Janusza Radziwiłła. Główną przyczyną zaburzenia, a następnie zerwania sejmu była sprawa Hieronima Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego. Człowiek ten, obsypywany hojnie łaskami przez Jana Kazimierza, popierany przez królowę, należał do wszelkich intryg dworskich i tą drogą na wierzch wypłynął. Król pomógł mu do ożenienia się z wdową po Kazanowskim, Służczanką z domu. Wkrótce jednak Radziejowski naraził się królowi tem, że starając się o względy szlachty, nie we wszystkiem szedł po myśli dworu. Król podejrzewał go nawet, że pod Beresteczkiem przyczynił się do rozejścia się szlachty z pospolitego ruszenia. Jan Kazimierz, nie ufając mu całkowicie, chciał się go pozbyć z pod boku swego i dlatego ofiarował mu kasztelanię krakowską. Ale Radziejowski nie przyjął tej godności, wolał pieczęć kanclerską, zapewniającą mu większy wpływ i władzę. Król, nie lubiący przebierać w środkach, oczekiwał tylko sposobności usunięcia Radziejowskiego. Sposobność się zdarzyła. Radziejowski poróżnił się z żoną do tego stopnia, że ta rozpoczęła starania o rozwód, a tymczasem opuściła swój pałac w Warszawie i zamieszkała u tamtejszych Klarysek. Gdy się sejm miał zebrać, zjechał do stolicy brat jej, Słuszka, podskarbi litewski i zajął pałac siostry, wyrugowawszy stamtąd przemocą służbę Radziejowskiego. Stąd przyszło do zwady, a następnie do formalnej wśród nocy utarczki, połączonej ze strzelaniną. Z uwagi, że działo się to pod bokiem króla, orzekł kanclerz Leszczyński, iż sprawa ta (o obrazę majestatu) należy do sądu marszałkowskiego. Ponieważ marszałka wielkiego koronnego w Warszawie nie było, kazał król Łukaszowi Opalińskiemu, marszałkowi nadwornemu, sądzić winnych. Radziejowski pozwu nie przyjął i wyjechał do Piotrkowa, gdzie właśnie był zebrany trybunał Opaliński skazał podkanclerzynę i jej brata na grzywny (karę pieniężną) i odsiedzenie wieży, a Radziejowskiego na pozbawienie czci i karę śmierci. Wyrok ogłoszono zaocznie, przy odgłosie trąb, tym

sposobem Radziejowski został wyjęty z pod prawa. Skazany zaskarżył przeciwników swoich do trybunału i uzyskał wyrok pomyślny, ale król umiał wstrzymać ogłoszenie tego dekretu. Radziejowski, zagrożony na życiu, gdyż każdy starosta mógł go, jako pozbawionego czci, schwytać i śmiercią ukarać, wyjednał sobie od Zasławskiego, wojewody krakowskiego, list bezpieczeństwa, a do posłów ziemskich rozesłał pismo, dowodząc niesprawiedliwości wyroku. To uczyniwszy, udał się do Wiednia, a stamtąd do Szwecyi.

Wyrok istotnie straszny, przytem chybiający ustawom, nic dziwnego, że wywołał oburzenie na sejmie. Większość posłów sarkała na nadużycia dworu, na złe lub dowolne rządy, a Stefan Potocki, miecznik sieradzki, przypomniał nawet, że w Polsce nie król nad prawem, lecz prawo nad królem stoi. Stronnictwo dworskie usiłowało wszystko usprawiedliwić, ale posłowie żądali, iżby marszałek, w przemowie do króla, wręcz oświadczył, że na dworze panuje przedajność. Jan Kazimierz, nie zważając na to wszystko, dał po Radziejowskim podkanclerstwo Korycińskiemu, a starostwa i dobra po nim rozdał bądź królowej, bądź stronnikom swoim. Wtedy poseł Siciński, jak nadmieniliśmy, za namową Janusza Radziwiłła, zawołał: — Nie pozwalam! — opuścił salę sejmową, założył w aktach grodzkich protest przeciwko wszelkim uchwałom sejmu. Większość posłów uznała sejm za zerwany i rozjechała się do domów.

Wprawdzie panowała oddawna uchwała, że tylko jednomyślnością może zapaść na sejmie uchwała; bywały też i tego przykłady, że burzliwa mniejszość przeciągała obrady przez sześć niedziel (termin trwania sejmu), nie dopuszczała przedłużenia sejmu i zmuszała go do rozejścia się z niczem; bywały przykłady, że burzliwa mniejszość zrywała sejm, to jest opuszczała obrady i zmuszała większość oraz króla do zamknięcia sejmu, ponieważ w takim razie już całego narodu nie przedstawiał, więc uchwały sejmowe w takim razie nie mogły zyskać uznania: ale dotychczas nie było przykładu, żeby jeden poseł, przez protest i opuszczenie obrad, cały sejm do rozejścia się zmuszał; żeby jeden poseł, przez swoje: — nie pozwalam! — cały sejm zrywał. **Dokonał tego w dniu 9 marca 1652 roku raz pierwszy Siciński.** Zły przykład miał naśladowców. Odtąd zrywano sejmy za sejmami, dlatego kraj do żadnego ładu przyjść nie mógł. Gdy naprzykład, sejm się zebrał dla uchwalenia podatku na wojnę lub wyratowanie państwa z jakiej toni, dość było jednego przekupionego posła, który w interesie nieprzyjaciela zerwał sejm. A tak kraj zostawał bez obrony, bez wojska, które bez zezwolenia sejmu zaciągane być nie mogło — tymczasem nieprzyjaciel mógł robić, co mu się podobało. Zrywanie sejmów było jedną z najgłówniejszych przyczyn naszej zguby...

Jan Kazimierz zawinił ciężko, gdyż zamiast złożyć sąd sejmowy na Radziejowskiego, co według ustaw powinien był uczynić, postąpił sobie samowładnie i tym sposobem spowodował zerwanie sejmu, w chwili tak dla kraju niebezpiecznej. Gdy bowiem z jednej strony poselstwo rosyjskie znów wystąpiło z żądaniem ukarania tych, którzy ich władcy uchybili, a z drugiej i ze Szwecyą niepewne były stosunki: należało się obawiać, że Chmielnicki nie omieszka z tak dogodnej sposobności skorzystać.

Jakoż skorzystał. Część wojska koronnego stała pod wodzą Woyniłłowicza i Potockiego za Dnieprem, aby zabiegać niesforności jego wojska. Kalinowski rozłożył się z resztą chorągwi na Podolu. Wtem nadchodzi wiadomość, że syn Chmielnickiego, Tymoteusz, na czele swoich i Tatarów, zamyśla iść na Wołoszczyznę. Hetman, ściągnąwszy wojsko swoje pod Batów, chciał mu zagrodzić drogę, nie słuchając ostrzeżeń starego Chmielnickiego, który mu doniósł, że Tymoteusz udaje się na Wołoszczyznę po żonę, a w razie jakiej przeszkody, gotów gwałtownych chwycić się środków. Kalinowski miał 10 tysięcy wojska; obwarowawszy się okopami, postanowił wytrwać w miejscu. Niebawem nadciągnął Tymoteusz z wielką siłą zbrojną. Nasi stawili mężny opór, lecz niepodobna było podołać przemocy. Przyjemski, naczelnik piechoty i artyleryi, radził hetmanowi Kalinowskiemu, żeby z jazdą opuścił obóz, a on będzie z piechotą tak długo się opierał, dopóki posiłki nie nadciągną. Kalinowski odrzucił radę i zamiast walczyć odpornie, sam uderzył na wrogów. Podczas bitwy, w obozie wybuchnął pożar. Nasi walczyli, jak lwy, lecz zewsząd otoczeni, gdy Kalinowski i wielu ze starszyzny poległo, musieli uledz. Kto nie zginął, poszedł w niewolę. Tatarzy przeszło 5 tysięcy jeńców w jasyr zabrali. Tymoteusz, a raczej sam Bogdan, który z innem wojskiem tuż za synem postępował, zapłacił Tatarom sumę, wyrównywającą spodziewanemu okupowi za jeńców, a potem kazał wszystkich nieszczęśliwych w sposób okrutny pozabijać. Następnie ruszył pod Kamieniec Podolski. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, zaczął szturmować twierdzę, lecz zaraza morowa zmusiła go do odwrotu.

Wieść o klęsce batowskiej przyszła do Warszawy w czasie sejmu nadzwyczajnego. Groźne niebezpieczeństwo zmuszało do obmyślenia środków obrony Rzeczypospolitej. Wprawdzie przybyło poselstwo Chmielnickiego, który zwalając wszystko na porywczość syna, oświadczał się z gotowością dotrzymania we wszystkiem warunków ugody. Posłowie usprawiedliwiali nawet rzeź samą, oskarżając Kalinowskiego, który, według nich, okrucieństw z Kozakami się dopuszczał i wszelkie pogwałcał prawa. Król obiecał w zapomnienie puścić to, co zaszło i wysłać komisarzy do zbadania nieszczęsnej sprawy, ale trzeba też było my-

śleć o utworzeniu siły zbrojnej. Sejm tedy uchwalił pobory na utrzymanie 40 tysięcy wojska. Gdy przytem schwytano Jasińskiego, który jechał z listami Radziejowskiego do Chmielnickiego, aby go skłonić do wejścia w przymierze ze Szwecyą, uznał sejm byłego podkanclerzego za zdrajcę ojczyzny. Radziejowski ogłosił swoją obronę, w której się wyparł, jakoby Jasińskiemu miał listy podobne powierzać.

Wyprawieni do Chmielnickiego komisarze, Zaćwilichowski i Czerny, żądali, aby Chmielnicki nietylko we wszystkiem dotrzymał ugody, zawartej z Potockim, ale żeby także oddał królowi, jako zakładnika młodszego swego syna, Jerzego. Chmielnicki oświadczył, że syna w zakład dawać nie myśli, nadmienił przytem, że o spokoju zupełnym wtedy mówić będzie można, jeżeli ugoda zborowska w całej rozciągłości będzie dotrzymywana. Po takiem oświadczeniu, komisarze nie mieli już o co traktować. Wrócili do Warszawy, a niebawem, w początkach r. 1653, wysłano na Ukrainę Stefana Czarnieckiego, obożnego koronnego, z 11 tysiącami jazdy. Czarniecki zniszczył Jeleńce, Pochrebyszcza i insze grody, a ścigając Bohuna, którego przeciw niemu wysłał Chmielnicki i który się zamknął w Monasterzyskach, usiłował zdobyć także to miasto. Raniony w twarz kulą, nie mógł przeszkodzić nagłemu cofnięciu się swego wojska, które przerażone zostało wieścią fałszywą o zbliżaniu się Chmielnickiego.

Stosunki pogarszały się — rozejm z Rosyą upływał; Szwecya widocznie myślała o wojnie, ponieważ Jan Kazimierz nie chciał się zrzec tytułu króla szwedzkiego, a nawet w pełnomocnictwach i instrukcyach, komisarzom swoim wydawanych, tego tytułu używał; wreszcie Chmielnicki, ożeniwszy syna z hospodarzanką wołoską, jawnie dążył do zawładnięcia Ukrainą, Wołoszczyzną i Multanami. W samej Polsce sarkano na króla, jemu wszystkie niedole i klęski przypisywano. Już ta okoliczność, że nie rozdał buław hetmańskich, oburzyła przeciwko niemu szlachtę. Można było jednak wszystkiemu jeszcze zaradzić, gdyby Jan Kazimierz zgodził się iść z wolą narodu. Zwołany w Brześciu litewskim sejm obmyślał środki obrony. Rewizorowie, po temu wyznaczeni, mieli opatrzeć zamki i twierdze, zwłaszcza Smoleńsk, a komisyi skarbowej kazano wojsku we Lwowie żołd zaległy wypłacić. Lecz pobory napływały do skarbu leniwie — mieszkańcy byli wyczerpani, na dobitek, srożący się mór wyludniał prowincye Rzeczypospolitej.

Na Wołoszczyznie przyszło niebawem do wojny. Tymoteusz Chmielnicki, spólnie z teściem Bazylim, usiłowali wydrzeć Radule Multany. Zagrożony Raduła przystąpił do związku z Rakoczym, wojewodą siedmiogrodzkim, a w samej Wołoszczyznie niejaki Stefan hospodarem się ogłosił. Wypłoszono z Wołoszczyzny Tymoteusza Cmielnickiego, gdy zaś ponownie tam z znacznem przybył wojskiem, obsaczono go w So-

czawie i wezwano pomocy Jana Kazimierza, który podówczas we Lwowie się znajdował. Król wysłał 4 tysiące zbrojnych z obozu gliniańskiego pod Soczawę, a strwoniwszy część podatków na świetne przyjmowanie posłów rosyjskich, ruszył sam z całem wojskiem na Husiatyn do Kamieńca. Tu uradzono, żeby na wschodnie kresy pociągnąć, żeby szalejącą tam wichurę wojenną ostatecznie stłumić. Jakoż ruszono, ale w drodze nadeszła wiadomość, że han tatarski zagraża południowym granicom Rzeczypospolitej. Musiano się cofnąć i stanąć obozem pod Żwańcem. Naraz ginie Tymoteusz Chmielnicki od kuli działowej w Soczawie, a w kilka dni po jego śmierci, poddali Kozacy miasto naszym, zaprzysięgli wierność królowi i gotowość zaciągnięcia się do jego służby. Była to złuda, dla zyskania czasu, bo gdy przyszło do zaciągu, umknęli w swoje stepy.

Tymczasem han tatarski podstąpił pod obóz polski. Walczono tam niemal codziennie, głód i zimno zaczęły obu wojskom srodze dokuczać. Wreszcie 17 grudnia zawarto pokój. Król miał wypłacić hanowi żołd zaległy, przyrzekł nadto, że mu pozwoli cały jasyr (zabranych w niewolę jeńców) uprowadzić, a względem Chmielnickiego ściśle ugody zborowskiej trzymać się będzie.

Traktat żwaniecki był nader uciążliwy, a tymczasem nad Rzecząpospolitą nowe zawisły chmury. Władca rosyjski, Aleksy Michajłowicz, wciąż się przygotowywał do wojny. Wysłany w poselstwie do Moskwy Jan Młocki nic nie sprawił. Wobec nowego niebezpieczeństwa, zwołał król w styczniu 1654 roku sejm do Warszawy. Posłowie oskarżali króla o nadużycie władzy; podejrzewając, że zamierza ograniczyć prawa szlacheckie, polecili marszałkowi Dubrowskiemu, żeby bez ogródek królowi słowa prawdy powiedział. Nadto postanowiono zażądać od króla, żeby zamianował hetmanów. Niektórzy posłowie, do stronnictwa dworskiego należący, uważali to za uchybienie majestatowi, gdyż, jak twierdzili, koło poselskie prosić tylko o cośkolwiek może króla, lecz nie zmuszać go do spełniania żądań. Jeden z nich, Bąkowski, oświadczył nawet, że król nie powinien pozwolić, aby mu stan rycerski z rąk wydzierał prawo mianowania hetmanów. Jan Kazimierz odpowiedział też istotnie, że rozdanie buław hetmańskich później nastąpi—sejm wskutek tego został zerwany. W czerwcu król musiał zwołać nowy sejm, gdyż położenie Rzeczypospolitej stawało się coraz groźniejszem. Wtedy rozdane zostały buławy hetmańskie, co uspokoiło wzburzone umysły, uchwalono nowe pobory i pospolite ruszenie. Podczas tego sejmu, Hieronim Radziejowski prosił króla o przebaczenie, lecz nie uzyskał pomyślnej odpowiedzi, za co srodze się zemścił.

Właśnie sejm środki obrony Rzeczypospolitej obmyślał, gdy wojska rosyjskie zajęły Ukrainę bez przeszkody, a następnie wkroczyły na

Litwę. Siła to była potężna. Rosyan samych ciągnęło 40 tysięcy, połączyło się z nimi 20 tysięcy Kozaków, pod wodzą Złotareńki i 20 tysięcy Tatarów nogajskich. Wielki hetman litewski, Radziwiłł, rozporządzający zaledwie 10 tysiącami rycerstwa, nie chciał czekać na przybycie pospolitego ruszenia i hetmana polnego litewskiego, Gosiewskiego. Wbrew wyraźnemu rozkazowi króla, zaszedł drogę nieprzyjacielowi pod Szkłowem, gdzie poniósł klęskę zupełną i ledwie około Mińska pozbierał niedobitki. Nieprzyjaciel swobodnie mógł teraz zajmować grody i zamki. Jakoż zająwszy Drohobucz, Sierpiejsk, Mohylów i inne, obległ Smoleńsk. Twierdza ta mogła się była długo bronić, lecz dowódca załogi, Obuchowicz, poddał ją po 4 miesiącach. Nieprzyjaciel zajął potem Witebsk, Mozyr, oraz wiele jeszcze zamków i grodów.

W tym czasie Krystyna, królowa szwedzka, zrzekła się korony dobrowolnie i oddała ją krewniakowi swemu, Karolowi Gustawowi, księciu Dwu Mostów. Karol Gustaw zażądał, aby Jan Kazimierz zrzekł się tytułu króla szwdzkiego, grożąc w przeciwnym razie wojną. Jan Kazimierz odrzucił żądanie. Wolał obstając przy próżnym tytule, narazić kraj na nową wojnę.

Zanim jednak przyszło ze Szwecyą do wojny, której usiłowano zapobiedz wysłaniem nowego poselstwa, Jan Kazimierz rozpoczął układy z nowym hanem, Mehmed-Girejem. Po długich zabiegach, zgodził się han na przymierze z Polską i wypuścił 200 przeszło jeńców polskich z niewoli. Zaraz też wyruszyli hetmani koronni, Stanisław Potocki i Stanisław Lanckoroński, na kresy wschodnie, z 20 tysiącami jazdy i 8 tysiącami piechoty. Doznali tam zaciętego oporu. Pod Obodówką połączyło się z hetmanami 20 tysięcy Tatarów. Zdobyto kilka mniejszych grodów, następnie zbliżono się do Humania. Już rozpoczęto oblężenie, a nawet kule działowe wznieciły pożar w mieście, gdy Tatarzy zawiadomili hetmanów, że wielkie wojsko z odsieczą Humaniowi nadciąga. Hetmani ruszyli niezwłocznie pod Ochmatów, gdzie przyszło do walnej bitwy. Hetmani wprawdzie zwyciężyli, ale zwycięstwo było niezupełne, bo Tatarzy po prostu ich zdradzali. Chmielnicki cofnął się taborem, którego nasi część zaledwie urwać zdołali i zajął, wraz z Rosyanami stanowiska obronne. Hetmani, z powodu ciężkiej zimy, musieli odesłać piechotę do Szarogrodu i tylko jazda strzegła obrotów nieprzyjacielskich. Tatarzy również się naparli, żeby im było wolno odprowadzić jasyr do Krymu. Musiano zezwolić na to, a co gorsza, musiano dać Tatarom, dla osłony jasyru, część rycerstwa polskiego, pod wodzą Jordana. Bolesną, ohydną odgrywało rolę to rycerstwo: rolę obrońców pogan, którzy jeńców chrześcijańskich pędzili do Krymu. Do takiego poniżenia przywiedzioną była nieszczęsna Rzeczpospolita...

Mimo odejścia Tatarów, gromili hetmani w wielu spotkaniach nieprzyjaciół. Jordan też w Krymie czasu nie tracił — skłonił hana do przysłania nowego wojska. Wkrótce też, w marcu 1655 roku, stanęło 60 tysięcy Tatarów w granicach polskich, pod wodzą gałgi, to jest, namiestnika hana. Wojna na kresach wschodnich znów zawrzała. Przerzedzone, a przytem niepłatne chorągwie polskie walczyły dzielnie. Zajęto Uście, Bersadę, Kamieniec i inne grody. Wtem przyszedł rozkaz króla, polecający Lanckorońskiemu, hetmanowi polnemu, i Czarnieckiemu, jak najśpieszniej z połową wojska wyruszyć przeciwko Szwedom.

Rozejm ze Szwecyą kończył się wprawdzie za lat sześć, w r. 1661, lecz odkąd Krystyna ciotecznemu bratu swemu, Karolowi Gustawowi, tron ustąpiła, natychmiast stosunki między Polską a Szwecyą się zachwiały. Jan Kazimierz, naglony przez stany koronne (to znaczy, przez sejm, który był przedstawicielem woli narodu), za rządów jeszcze Krystyny, wysyłał kilkakrotnie pełnomocników swoich do Szwecyi, z poleceniem zawarcia pokoju wieczystego. Wszelkie atoli starania były bezowocne, ponieważ Szwedzi domagali się koniecznie, żeby Jan Kazimierz zrzekł się tytułu króla szwedzkiego. Po wyniesieniu na tron Karola Gustawa, również toczyły się układy, lecz Karol Gustaw wciąż trudności czynił, widocznie pragnąc skorzystać z ciężkiego położenia Rzeczypospolitej. Sejm szwedzki nie chciał wojny, Karol Gustaw jednak potrafił usunąć tę przeszkodę. Zatem gdy przybyło, o wiośnie roku 1655, do Sztokholmu nowe poselstwo polskie, nie chciał z niem wchodzić w układy, oświadczając, że w Szczecinie, dokąd się z wojskiem właśnie wybiera, najsnadniej będzie można układy pokojowe rozpocząć. Jakoż Karol Gustaw zjawił się niebawem na Pomorzu, gdzie zebrał około 40 tysięcy wojska, przeważnie z najętych Niemców.

Sejm warszawski, wyprawiając posłów do Sztokholmu, nie łudził się nadzieją pokoju i dlatego pouchwalał odpowiednie środki obrony. Część wojska kwarcianego powołano z kresów wschodnich, aby zasilić pospolite ruszenie; nakazano przytem utworzyć piechotę łanową. Wszystko to było poniekąd już wykonane, gdy Karol Gustaw, ogłosiwszy wezwanie (manifest), a w niem krętackie powody, zmuszające go rzekomo do rozpoczęcia wojny z Polską, wysłał wodza swego, Wittemberga, ku granicom polskim. Pod Ujściem stali już obozem Wielkopolanie, w liczbie 15 tysięcy, dowodzeni przez czterech wojewodów. Mieli oni bronić Szwedom przeprawy przez Noteć. Wittemberg wezwał szlachtę do poddania się królowi szwedzkiemu, a Radziejowski usilnie to wezwanie popierał. Wielkopolanie z początku stawili opór, lecz gdy ich Wittemberg, przeszedłszy Noteć, osaczył, przytem obałamuceni przez zdradzieckie machinacye Radziejowskiego, uznali Karola Gustawa za pana. Stało się to 25 lipca 1655 r. Wittemberg, imieniem swego króla, przyrzekł

uroczyście wszyskim, że wszelkie prawa i swobody w całości będą utrzymane, a religia katolicka żadnego szwanku nie poniesie. Poznań chciał się bronić, ale wojewoda poznański poddał miasto Szwedom.

Wkrótce wkroczył i Karol Gustaw do Wielkopolski. Szlachta wszędzie go witała, jako pana, wierząc w to, że uwolni Rzeczpospolitę od ciężkiej niedoli, w jaką złe rządy Jana Kazimierza ją pogrążyły. Tak przynajmniej zapewniał Radziejowski i ci wszyscy, którzy po stronie szwedzkiej stanęli. Jan Kazimierz usiłował skłonić do pokoju Rosyę, która znów w granice Litwy wtargnęła, również wysłał do Karola Gustawa w tym samym celu Krzysztofa Przyjemskiego. Ale król szwedzki, uzuchwalony powodzeniem, odprawił posła z niczem i ruszył ku Warszawie, którą też zajął bez oporu. Jan Kazimierz, połączywszy się z chorągwiami kwarcianemi Lanckorońskiego i Czarnieckiego, posiadając do rozporządzenia około 12 tysięcy zbrojnych, zajął stanowisko w Sulejowie. Czarniecki, wysłany z podjazdem, rozgromił Szwedów pod Inowłodzem i pod Opocznem; lecz Szwedzi pod Straszową Wolą zmusili naszych do odwrotu, posiadali bowiem artyleryę, której naszym brakło. Jan Kazimierz cofnął się do Przedborza, a stamtąd do Krakowa.

Tymczasem, za przykładem Wielkopolski, poddawały się Karolowi Gustawowi inne także województwa. Znajdujące się przy Janie Kazimierzu chorągwie kwarciane zawiązały, rzekomo z powodu zaległego żołdu, konfederacyę, pod wodzą Tyrawskiego i Prackiego. Wobec niespodzianego zmniejszenia sił, gdy jeszcze pospolite ruszenie go odbiegło, Jan Kazimierz nie mógł myśleć o zwycięskiej walce ze Szwedem; powierzył tedy obronę Krakowa Czarnieckiemu, a sam z resztą wojska ruszył w sandeckie, skąd niebawem udał się do Małego Głogowa, na Śląsku. Karol Gustaw puścił się w pogoń za wojskiem kwarcianem i skłonił je, obietnicą wielkich nagród, do przejścia na jego stronę. Dopomógł mu w tem Pracki. Niebawem Czarniecki poddał Kraków, gdyż żadną miarą nie mógł się trzymać dłużej; wszelako wyjednał najkorzystniejsze warunki przy poddaniu, więc: poszanowanie religii, kościołów, klasztorów, wszelkich gmachów, a także praw i przywilejów, miastu przysługujących; oprócz tego zapewnił sobie i wojsku swemu swobodne cofnięcie się na granicę Śląska.

Niemniej pomyślnie wiodło się Szwedom na Litwie. Janusz Radziwiłł, hetman wielki litewski, widząc Litwę jednocześnie zagrożoną przez Rosyę i Szwedów, wszedł w układy z Magnusem de la Gardie, a wciągnąwszy kilku innych panów do zmowy, poddał w Kiejdanach Litwę Karolowi Gustawowi, pod takiemi warunkami, jakie król szwedzki zapewnił województwom koronnym. Gosiewski, hetman polny litewski, opierał się temu, lecz Radziwiłł, snując zamysły osobiste, schwytał go i uwięził.

Na Ukrainie Potocki nie mógł podołać wojskom rosyjskim i Chmielnickiemu; cofał się ciągle i dopiero we Lwowie wypoczął. Ze Lwowa udał się pod Gródek i tam stanął obozem. Chmielnicki i Buturlin, wódz rosyjski, oblegli Lwów, dzielnie broniony przez Krzysztofa Grodzickiego. Znaczny oddział Chmielnickiego wpadł niespodzianie do Gródka. Nasi z początku bronili się walecznie, lecz wziąwszy nadciągający oddział pospolitego ruszenia za nowy hufiec nieprzyjacielski, pierzchli w popłochu. Wkrótce też poddała się reszta wojska Karolowi Gustawowi.

Lwów tymczasem bronił się wciąż. Do Chmielnickiego przybył w poselstwie od Jana Kazimierza, pozostającego na Śląsku, Lubowidzki, który przywiózł także listy od królowej Maryi Ludwiki. Udobruchany Chmielnicki skłonił się do układów, odstąpił od Lwowa, miasto jednak musiało złożyć Rosyanom 60 tysięcy złotych okupu. Odstąpienie to było trochę musowe, gdyż han tatarki, Mechmed-Girej, przybył w pomoc Janowi Kazimierzowi i stoczył niedaleko Tarnopola zwycięską bitwę z Chmielnickim, po zwycięstwie zaś zmusił Chmielnickiego do zerwania związku z Rosyą i do wystąpienia w obronie Jana Kazimierza, któremu doniósł że z całą ordą gotów nieść mu pomoc, byleby natychmiast wrócił do korony. Kazał nadto głosić han wszędzie, że sprzymierzeńca swego, Jana Kazimierza, dopóty wspierać będzie, dopóki Szwed niewyparty zostanie z granic polskich; przytem wszystkim obywatelom koronnym, którzyby ze Szwedem trzymali, groził zemstą swoją. Był to pierwszy zwrot pomyślny dla Jana Kazimierza.

Gdy Litwa i województwa koronne poddały się królowi szwedzkiemu, Prusy postanowiły bronić się do upadłego. Jakoż ściągnięto wojska, a z księciem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem, zawarto związek ku spólnej obronie. Siły tu zebrane mogły, wraz z załogami miast, utworzyć 40 tysięcy zbrojnych. Obywatele pruscy zaufali w zupełności księciu Fryderykowi Wilhelmowi, a nawet pozwolili mu poosadzać niektóre zamki i miasta. Tylko Gdańsk oświadczył, że żadnych nie przyjmie załóg, gdyż sam potrafi się obronić. Jakoż, gdy flota szwedzka zjawiła się przed tem miastem, nie wpuszczono jej do portu i odpędzono wysiadających pod Puckiem Szwedów.

Zająwszy Kraków, rozesłał Karol Gustaw uniwersały (listy królewskie) zwołujące sejm, od czego przecież niebawem odstąpił, chcąc pierwej Prusy zniewolić do uległości. Kazał tedy z jednej strony wkroczyć Steinbokowi do Prus, sam niebawem za nim wyruszył, a jenerał Müller podstąpił z wojskiem pod Jasną-Górę. (D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1575. Ks. Klemens, altarysta z Krosna, uchodząc przed morową zarazą z Wiednia do Polski, w drodze tą straszną chorobą dotknięty został. Dowlókł się do zamku Stchecza i tam w chlewie opuszczonym dogorywał. Gdy go przytomność odbiegała, polecił się Bogarodzicy i niezwłocznie ulgi doznał, a wkrótce do zupełnego zdrowia przyszedł.

R. 1598. Korneli Lipicki, mieszkaniec Wiślicy, z żoną i dziećmi z morowej zarazy ocalał, ale następnie cała ta rodzina zapadła w ciężką niemoc. Rok dręczyli się nieboracy, z łoża nie wstając, a ponieważ wszelkie leki nie pomagały, zwrócili się do Panienki Częstochowskiej, która też ich uzdrowiła.

R. 1603. Anna Wyciełkowska przeszła morową zarazę, ale potem rozum jej się obłąkał. Ośm miesięcy trwało to obłąkanie, wreszcie dobrzy ludzie poprowadzili ją do Częstochowy. W połowie drogi zmysły jej do porządku zupełnego wróciły.

R. 1606. Małgorzata Wojdlina z Kokowa, pod Borkiem, gdy morowa zaraza grasować zaczęła, poleciła dom swój opiece Najwiętszej Panience Częstochowskiej. To też powietrze dom jej ominęło, chociaż srożyło się dokoła w domach sąsiednich.

R. 1607. Małżonkowie Marcin i Małgorzata Kotelowie, w Kaliszu, postąpili w czasie moru tak samo i również w ich domu nikt nie zachorzał.

R. 1624. Jakób Żeromski morową zarazę przetrwał, ale oślepł i w obłęd wpadał kiedy niekiedy. Zaprowadzony na Jasną-Górę, przed cudownym wizerunkiem Najświętszej Panienki wzrok i rozum odzyskał.

R. 1630. Morowa zaraza w miasteczku Stawiszynie i w okolicy srożyła się wielce groźnie — kto tylko zachorzał, nieomylnie umierać musiał. Przerażenie ogarnęło umysły do tego stopnia, iż dotkniętych chorobą rzucano do dołów grzebalnych, nie sprawdziwszy, czy istotnie zmarli. Tak też postąpiono z niejakim Franciszkiem Fuldszycem. Skoro zauważono na nim oznaki moru, wywleczono go za miasto i do takiego dołu wrzucono, ale na szczęście, nie zasypano go ziemią. Przeleżał między trupami trzy dni i trzy noce, po upływie tego czasu przyjaciele odważyli się zajrzeć do niego i ze zdumieniem przekonali się, iż jeszcze tchnie. Ofiarowali go tedy na Jasną Górę, a wnet potem mniemany zmarły ozdrowiał.

Straszliwa choroba omijała Jasną-Górę, o czem ks. Nieszporkowicz takie daje świadectwo: „W latach 1622, 1623 i 1624 szerzył się mór w Krakowie i inszych miastach Polski, a także dostał się do Częstochowy i Częstochówki. Jasna-Góra zatem była zagrożona i tylko opiece Najświętszej Panienki przypisać można, że nie uległa klęsce. Trzeba zważyć, że Jasna-Góra i z tego powodu była tą klęską zagrożona, iż zdążały wtedy do kościoła tamtejszego liczniejsze niż zwykle gromady wiernych wszystkich stanów, po ochronną łaskę od zarazy, a wśród tych tłumów znajdowali się także już zarażeni, którzy jednak chorobę taili i dopiero po spowiedzi lub po Komunii, przyznawali się do niej. Mimo to, przez owe trzy lata, żaden z zakonników i czeladzi klasztornej nie zapadł na zarazę. W r. 1625 mór wzmógł się jeszcze bardziej i wtedy w Częstochówce zmarło dwóch z czeladzi klasztornej. Przeor, mając na uwadze bezpieczeństwo ogólne, zamknął na czas pewien kościół, lecz skoro tylko zaraza sfolgowała, zakonnicy znów do swoich zajęć wrócili. W r. 1630 powietrze znowu wybuchło — wówczas jeden Brat-nowicyusz padł ofiarą. W roku następnym, po schowanym do pochew mieczu gniewu Bożego, który grzeszni sami na siebie dobyli, skoro tylko plaga ustała, a zawitała wiosna, ludzie nie mogli wytrwać w domu i zaraz poczęli się ruszać w drogę do Najświętszej Panny na Jasną-Górę. Cisnęły się tłumy takie, jakich z dawna nie pamiętano, bo czasem przybywało dziennie 10 do 20 tysięcy ludzi. Jedni za uniknięcie zarazy, drudzy za pomoc w tej chorobie doznaną dziękowali Bogu i Najświętszej Pannie, przytem zakupywano nabożeństwa, składano wota srebrne i insze ofiary, wedle możności. Cokolwiekbądź, zdumiewali się wszyscy, że Bóg ochraniał od zarazy kapłanów.“

Z cudownych uskromień pożarów i porażeń piorunowych, za sprawą Panienki Częstochwskiej, miejsce naczelne przypada (według lat porządku) opisanemu w zeznaniu Jana Boczkowskiego, złożonem r. 1560. Zeznanie to brzmi dosłownie: „Ja, Jan Boczkowski, z powiatu sadkowskiego, tem mojem pismem zeznawam, iż Roku Pańskiego 1560, dnia 20 maja, gdy byłem u Jegomości Pana Chodowskiego w Chodowie, pod Kłodawą, z pany Niewieskimi, starszym i młodszym, na uczcie, przed wieczorem na pół godziny uderzył między nas w izbie piorun tak srogi, że wszyscy od impetu poupadaliśmy, a ja porażony zostałem na miejscu, bo znak był jak od postrzału z rusznicy w sukni i kaftanie, a także w ciele dwa znaki z sinością, począwszy od krzyżów, przez prawą nogę do wielkiego palca, gdzie był znak brunatny, wielkości palca małego u ręki. Tak porażony leżałem bez pamięci i zmysłów, już prawie konający. A że miałem osobliwe zawsze nabożeństwo do Męki Pańskiej, i tegoż dnia odmówiłem był modlitwy Ś-ej Brygidy, wzywając Najświętszej Panny z żalem za grzechy, bom się czuł być w grzechu śmiertelnym, widziałem słupy czarne, z których ognie też okrutne wychodziły, a tedyż ode mnie odpadły. Dopieroż zacząłem przychodzić do pamięci o sobie i krzyknąłem tak wielkim głosem, wołając o kapłana dla spowiedzi, że wszyscy, zlęknieni, pouciekali ode mnie z izby do sieni. A gdy się powrócili do mnie, prosiłem, aby mnie z miejsca ruszyli i zaledwie poruszyli, com tak ciężki i urażony był, że mnie ogień okrutny palił i rozumiałem, że mnie już spali. Tu dopiero westchnąwszy do Najświętszej Panny, ofiarowałem się i obiecałem piechotą do Częstochowy drogę, jeżelibym zdrów został. I uczułem, jako upał on ognia ustąpił, tylko co nogi tej, przez którą ogień przebieżał, nie czułem. A że ludzie cnotliwi, którzy się ze wsi zbieżeli byli na ratunek od ognia, widząc mnie w udręczeniu i niebezpieczeństwie wielkiem, pomogli mi w modlitwie do Najświętszej Panny. Zaraz tedy poczułem ulżenie nogi i postępowałem trocha, dalej, w godzinę—już lepiej, nazajutrz jeszcze trocha bolu czułem, a potem poszedłem do Częstochowy już cale ozdrowiawszy, jakby mnie żaden szwank nie spotkał, a to za zasługami i przyczyną Najświętszej Panny, której po Bogu niech będzie cześć i chwała, i dzięka na wieki“.

R. 1598. Ogień zewsząd ogarnął na wsi dom Krzysztofa Godziszewskiego i zagrażał mieszkańcom tamtejszym, a tak był silny, że niepodobna było z ratunkiem przystąpić. Patrzący na pożar z ulicy rozumieli, że dom zgore ze wszystkimi mieszkańcami. Ale pobożny Krzysztof Godziszewski, osobliwy czciciel Maryi, westchnął do Niej, ślubując pielgrzymkę na Jasną-Górę. Wnet płomienie gasnąć zaczęły, a niebawem zupełnie zgasły, nie przyczyniwszy znacznej straty właścicielowi domu, a co najważniejsza — nie uszkodziwszy zdrowia mieszkańców.

R. 1610. Grzegorz Świeczki, ze Świecza, piorunem rażony, utracił wzrok i mowę. Przez rok świata Bożego nie oglądał, ani słowem mógł się odezwać, a przytem bolów i drętwienia w całem ciele doznawał. Dopiero po roku tak rozpaczliwego kalectwa, udał się na Jasną-Górę, tam serdecznie Panienki o uzdrowienie błagał i dostąpił onego w zupełności.

Burze i pioruny często czyniły zamachy nawet na samą świątynię Jasnogórską, lecz zawsze miejsca święte zwycięzko, cudownie, te pokuszenia odpierało. Kronikarz klasztoru kilka zdarzeń takich przytacza, a to w słowach następujących:

„Biją pioruny na świątnice Pańskie i nie dziw; zamach to bowiem na przestępców przykazania Bożego i Kościelnego. Broń Boże je przestępować, pod karą! Tak niegdyś nad górą Synai, przy oddawaniu Mojżeszowi przykazania Bożego, pioruny biły, aby wszyscy widzieli, że gniew Boży od Domu Bożego zaczyna się, a na występnych szerzy się. Ale że częstokroć i samo piekło poruszą pioruny na świątnice Pańskie, dowodem tego, iż nad Jasną-Górą Częstochowską widywano je nieraz. Owe zamachy piekła na świątnice Pańskie stąd pochodzą, ponieważ tam zbawienie duszne dla ludzi się przygotowywa, a to sprzeciwia się szatańskim intencyom. Najświętsza Panna straszliwa jest czartom, „jako obóz uszykowany“, tedy zwraca pioruny od miejsc Swoich świętych, przyprawiając o hańbę szatana. W roku 1622, Wielebny Ojciec Grzegorz Terecy, mąż prawdziwie apostolski i sławny na on czas egzorcysta jasnogórski, tudzież inni, obcy, podczas grzmotów i ognistych gromów, w dzień Najświętszej Panny Śnieżnej, 5 sierpnia, po Nieszporze, widzieli na swe oczy, iż czart (burza) chmury gęste, czarne, sprowadzał w kupę, wiatry poruszał i tak zawichrzywszy, piorunem ognistym przez wieżę, oknami, kręcił około kolumn dwóch, z naruszeniem ich nieco, a potem uderzył w ścianę kościelną i okopcił ją znacznie, zostawiając znak wężowej figury. Jednocześnie sześć piorunów, ze strasznemi grzmotami, błyskawicami i wichrami nad kościołem i klasztorem strzeliło, nie wyrządzając najmniejszej szkody, gdyż zakonnicy wszyscy udali się zaraz z supliką (prośbą) przed obraz Najświętszej Panny o odparcie nawałnicy.

Lecz nieprzyjaciel pograniczny, acz skonfudowany (zawstydzony) i zegnany z pola, przecież bywa tak uparty, że znowu się wraca, z zasadzki wypada, chcąc spróbować szczęścia i powetować porażkę. Tak samo zły duch z pochmurnych zamroków, wypadł był znów spróbować szczęścia nad Jasną-Górą w r. 1622, 12 sierpnia. Także o wieczornej godzinie wtedy piorun uderzył w wieżę, w postaci czerwonej piłki, zsunął się po ścianie kościelnej, a wyraziwszy okopconą węża figurę zniknął, na podobę racy, która jak trzaśnie, tak zgaśnie bez szkody.

W r. 1624 znowu ćma powietrzna powstała na Jasną-Górę. W dzień Ś-tej Trójcy, podczas obiadu, piorun niespodzianie, z niewielkiej chmury wypadłszy, uderzył w wieżę i już ją trocha zapalił. Bieżano co żywo na wieżę, a najpierwszym był mularz. Ten, naczerpnąwszy w kapelusz wody, przypadł i zaraz ogień ugasił. Opatrzono wieżę egzorcyzmami i relikwiami świętemi, a to na długi czas ją od piorunów zabezpieczyło. Wprawdzie szalały burze nad Jasną-Górą, biły pioruny, lecz bez szkody. Raz uderzył piorun w gniazdo wróble na wieży i ono już żarzyć się a dymić poczęło, wszelako spostrzeżono to i natychmiast ugaszono. Innego roku, w czas niezwyczajny, bo w marcu, przed południem, o godzinie 10, zagrzmiało razy kilka lekko i piorun trzasnął. Dziwowano się temu, z początku żadnej nie dostrzeżono szkody. Dopiero w obiad, o godzinie 12 postrzeżono, iż podle wieży, nad kaplicą Ś-go Antoniego, z kopuły, oknem, dym się począł kurzyć. Porwali się wszyscy od stołu, a zwoławszy żołnierzy, biegli ogień gasić; niektórzy zaś udali się do kaplicy, przed obraz, Litanię śpiewać. A że na skrytem miejscu, trudno przystępnem, w koniec ankry piorun uderzył, ogień tlić się tam począł i tlił się, chociaż wodę i mleko tam lano. Dopiero odciąwszy sztukę ankry tej dębowej, ogień ugaszono“. (D. c. n.)



W szwedzkich szponach.

Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ III.

Wśród nawpół spalonych, dymiących się jeszcze murów wiejskiego kościoła w Janówku, pan Zaklika urządził ucztę, o jakiej zapewne okolica olkuska od wieków nie słyszała. Spaliwszy wioskę, rozpędziwszy lud ubogi, splondrował z ludźmi swymi wszystko co się dało, a przedewszystkiem dwór, w którego piwnicach znalazł znaczne zapasy wina i miodu. Gąsiory i beczułki z trunkami kazał przenieść do kościoła, aby módz noc całą pić z towarzyszami.

Obie panie Janowickie, matkę i córkę, srodze udręczane, nawpół przytomne, kazał ludziom swoim umieścić w ławkach przed wielkim ołtarzem i pilnować jak oka w głowie.

— Tymczasem jeno, moje śliczne białogłowy — mówił ten zbrodzień — posiedzicie w tych twardych ławkach. Po ślubie i uczcie weselnej przejedziemy do sąsiedniego gródku... Tam kazałem przygotować komnaty co się zowie, tam przyjmie nas jaśnie wielmożny hrabia Wejhart Wrzeszczowic, pan, któremu równego niemasz w rzeczypospolitej... Z Karolem Gustawem, najjaśniejszym królem naszym, za panbrat do stołu on siada. W kości z nim grywa... Rad będzie jaśnie wielmożny hrabia, że się Zaklika ustatkował, że żonkę młodą pojął... Druh on mój i opiekun wierny... Hej, wina!...

Podano mu kielich.

— Za wasze zdrowie, jejmość pani Krystyno!

Podniósł kielich do ust i duszkiem wychylił.

Był to człek niewielkiego wzrostu, ale ogromnie w barach rozrosły, o głowie małej, w której z pod brwi nastrzępionych błyszczały oczy krogulcze: Niepomiernie wielki nos i wąsy długie, obwisłe nadawały tej twarzy, od użycia nadmiernego trunków czerwonej, wyraz szczególny. Zdawało się, że ten krępy, szeroki tułów nosi głowę nie swoją, lecz o wiele mniejszą, niby wstrętną maskę zapustną.

Siwiejące już włosy, wysoko podgolone, pokrywały czaszkę śpiczasto zakończoną, nieforemną, co jeszcze wstrętniejszym czyniło imć pana Zaklikę.

— A teraz za wasze zdrowie, mościa panno Jadwigo!... gołąbeczku mój, synogarlico, ptaku rajski, turkaweczko wiosenna!...

— A toć pozwólże i mnie to zdrowie spełnić! — dał się słyszeć tuż-tuż głos pijany jakiegoś starszego już wiekiem szlachcica, z cudzoziemska przybranego.

Człowiek to był tuszy olbrzymiej, o twarzy zbójeckiej, wejrzeniu srogiem, oczyma krwią nabiegłemi.

— Wątorski!... tutajżeś to?... Hola! zdala, zdala od mojej przyszłej... Wara!...

— Mój Franiu, chociaż twoja przyszła wygląda, jakby sto dni już nie jadła, czołem przed nią uderzyć warto... Zostawiam ci w zupełności godne staranie, aby taki pączek nie uwiądł.. Ja, mości dobrodzieju, inne mam na myśli amory... Ot, bierzesz ty córkę, ja wezmę matkę... Dwa śluby będzie uroczyściej niż jeden... Jejmość pani Krystyna ma lica jeszcze tak gładkie, że za starszą siostrę swojej córki mogłaby uchodzić..

— A dajże cię katu!... a to ci myśl przyszła do głowy!... — śmiał się Zaklika. — Zgoda, bracie, niech będą dwa śluby... Hejże, cóż wy na to prześliczne ornamenty wszelkiego stworzenia?... Na szatana, mościa Panno Jadwigo, cóż to znowu szlochy?... Pójdźno tu do mnie!...

Mówiąc to, szybko pochwycił za ramiona pochylone w niemej modlitwie dziewczę i postawił przed sobą.

Blada twarzyczka panny Janowickiej, okolona bujnemi sploty włosów, koloru dojrzewającej pszenicy, rozgorzała płomieniem oburzenia. Duże, ciemnobłękitne oczy zapaliły się gniewem.

— Panie Zaklika, nie zapominajcie, że Bóg piorunem was porazić może!... Godziż się brutalną ręką szlachciankę szarpać?... Baczcie, że kara Boża uderza w winnych, jak miecz Archanioła!

Taka jasność biła z lic pięknej panny, w głosie jej dźwięcznym tyle odbiło się zgrozy i potępienia, że obaj napastnicy stropili się.

Zaklika mimowoli cofnął się za Wątorskiego.

— Mówi, jak królewna!... Ot, gdy taką żonę jaśnie wielmożnemu hrabiemu przedstawię!... Hejże! księdza!... dawajcie go tu, przed ołtarz? Żywą, czy umarłą muszę poślubić tę pannę!...

Rrzekłszy to, rzucił w tył głowę, wąsy długie za uszy założył, w szablę ręką brzęknął i dla dodania sobie większego animuszu, pić zaczął wino, kielich po kielichu.

Tymczasem podniosła się jejmość pani Krystyna Janowicka.

— Do rozumu waszego, nie do serca, po raz ostatni przemawiam... Imci panie Zaklika, daruję waszmości, iżeś mi krzywdę tak wielką wyrządził, żeś wioskę rodzinną, gniazdo moich ojców, spalił i zrabował... Bóg z wami!... Ale proszę, jeśliście szlachcic, puśćcie mnie i córkę moją wolno!... Nie dla was z imci panem Wątorskiem my na żony... Jam Bogu ślubowała, że powtórnie w związki małżeńskie nie wstąpię... Toć wiecie, jak męczeńską śmiercią mąż mój w bitwie pod Beresteczkiem zginął... Piętnaście ran przebiło jego piersi... Litość miejcie nad bezbronnemi białogłowami. Cóżem wam, nieszczęsna, zawiniła?...

— A cóżeśmy to — psy, że nas się tak wyrzekacie?... Rycerze my i w niczem wstydu wam nie wyrządzimy!—Musi być, jakom rzekł!— odparł Zaklika ponuro i hardo spojrzał w oczy mówiącej.

Ta pobladła.

— Tak, jesteśmy w ręku zbójców! — szepnęła i osunęła się na kolana.

Była to niewiasta lat czterdziestu, wielkiej urody, postaci wyniosłej, o kruczych włosach, które zdobiły głowę kształtną, o profilu, jaki jeno u przepięknych w posągach rzeźbionych bogiń greckich podziwiać można.

Wtem zgiełk w jednym z zakątków świątyni wzmógł się. Grający tam w kości podwładni Zakliki, obficie zapijający gorzałkę i wino poswarzyli się.

— Ciszej tam! — huknął Wątorski, błyskając oczyma.

Ale w tejże chwili obaj grający porwali się za bary i klnąc, złorzecząc jeden drugiemu, zmagać się zaczęli.

Naraz puścili się, odskoczyli od siebie. Wściekłość wykrzywiła im lica. Chwila jeszcze, a zamigotały dwie szable, rozległ się złowrogi szczęk stali i wnet jeden z walczących runął na ziemię.

— Dobranoc ci! — wrzasnął Zaklika. — A toś się wyciągnął, jeno nie wiem, jak rychło wstaniesz!

— Zabił go!...—Nie żyje!... Czech... górą!... Zuch Czech!...—wołano, cisnąc się do rażonego przez skronie żołdaka.

— Wynieść go i rzucić gdzie w rów! — rozkazał Zaklika. — Dobrze mu tak, kiedy się bronić nie umiał...

— Boże Wszechmogący! — szepnęła pani Krystyna, osuwając się na kolana i obejmując za szyję klęczącą u stóp ołtarza córkę — zmiłuj się nad nami!... O, Matko Boska Częstochowska, przyczyń się za nami uciśnionemi!...

Ledwie słowa te wymówiła, gdy nowy hałas u wejścia do świątyni dał się słyszeć.

To wysłańcy Zakliki prowadzili starego proboszcza, który patrząc na zbezczeszczenie Domu Bożego, na splugawienie ołtarzy Pańskich, na upadek serc ludzkich do rzędu dzikich bestyj, wpadł w rozpacz i z rozszerzonemi źrenicami, z rękoma wzniesionemi do góry, szedł zwolna pomiędzy gromadkami ucztujących żołdaków, kierując swe kroki ku stopniom wielkiego ołtarza.

Jak nadziemskie zjawisko, jak duch z innego świata, tak wyglądał ten starzec z rozwianemi siwemi włosami, które jakby aureolą świętych czoło jego okoliły.

Szedł cicho, a tyle cierpienia było w jego postaci, że ten i ów z bezbożników cichł i ustępował mu drogi.

Doszedłszy do stopni ołtarza, z którego spoglądał obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku, kapłan padł z jękiem na kolana, a następnie z łkaniem, z boleścią niewysłowioną jął modlić się do Bogarodzicy.

Była to modlitwa taka szczera, taka natchniona, taka błagalna, aby Bóg grzeszników na drogę poprawy nawrócił, że zgiełk i hałas tłuszczy pijanej umilkł.

— Matko nasza, królowo ziemi i nieba — błagał kapłan — daruj tym, którzy tak wielkie zbrodnie popełnili... O, Pani Najdobrotliwsza, wyrwij ich dusze ze szponów szatana!

Głos starca rozlegał się, wezbrany łzami, a ci i owi z żołdaków, pijący i grający u stopni ołtarzy Pańskich, powstali nagle i wzrok nawpół bydlęcy zwrócili w stronę rozmodlonego.

Zdziwiła ich ta natchniona modlitwa starca, na ich zbrodnicze dusze padła rosa niebiańska, błysnął promień wiary uskrzydlonej.

Stanęli i nie wiedzieli, co począć: rozpustować dalej w Domu Bożym, czy upaść na twarz przed tym obrazem Przenajświętszej, do której starzec-kapłan wołał o pomoc, o ratunek?..

Wtem Zaklika skinął na kilku bliższych i zaufańszych ludzi, ci otoczyli go, kładąc ręce na głowniach szabli i z głuchym pomrukiem podeszli do ołtarza, przed którym klęczały nieszczęśliwe panie Janowickie.

Zaklika chwycił za rękę bladą jak marmur Jadwigę, przyciągnął do siebie i siląc się na spokój, rzekł:

— Mościa jagódko, wybacz, że godniejszych drużbów nad tych oto kawalerów nie zaprosiłem na gody weselne, ale przysięgam ci, że są oni godni książęcych koron...

Jadwiga spojrzała dokoła.

— Znikąd, znikąd ratunku! — szepnęła nawpół przytomna, widząc rozpłomienione, pijane twarze otaczających ją zbirów.

Nagle zachmurzyła czoło, wyrwała dłoń z ręki Zakliki i padła na twarz przed ołtarzem.

— O, Królowo nieba i ziemi, ratuj nas! — zawołała z rozpaczą.

Zaklika wpadł w gniew: rozgorzały mu oczy strasznym ogniem, twarz nabrzmiała poczerwieniała.

— Hejże, mościa panno, dość tych fochów!... Nie wiesz, zaprawdę, z kim złe żarty stroisz!... Nie cofam ja się z drogi, którą sobie obieram... Powiadam ja ci, mościa panno, że żywą, czy umarłą, moją ty być musisz!... Żadna moc ci mnie nie wyrwie, żaden majestat nie osłoni... Dziś losy nasze padły... Musisz być moją żoną... Hejże, starcze, ślub nam dawaj... bo jeśli będziesz zwłóczył, w skrupuły się bawił, na szatana, każę cię obwiesić!...

I pijany, wściekłością groźny, pochylił się nad klęczącą w rozpaczy panną.

— Jak jestem Zaklika — Dyabłem zwany, tak męczyć cię srodze, mościa panno, każę, jeśli po dobrej woli ręki mi nie oddasz! Bacz, że mam za sobą króla najmiłościwszego Karola Gustawa, żem zaufanym hrabiego Wrzeszczowica. Czasu wojny nikt nie pyta o prawa... Kto silniejszy, ten pan!...

Mówiąc to, podniósł silnem ramieniem pochyloną pannę i zatrzymał dłoń jej w swojej.

— Moja mościa panno! — rzekł — bądź moją!... Próżny opór, daremne twe płacze!... Mam ja sposób, że usta twoje przemówią, te, takie teraz zaciśnięte i dumne, pierwsze i skwapliwie powiedzą: „Biorę cię za męża“...

— O, nigdy, przenigdy! — zawołała zdławionym głosem panna Janowicka — raczej śmierć!...

Zaklika zaśmiał się chrapliwie, złowieszczo.

— A ja mam sposób... Hej, chłopcy, — zwrócił się do stojących po za sobą zbirów — weźcie-no mi, skrępujcie, a dobrze tę moją przyszłą teściowę... Cygan Mirosz niech rozpali żelaza do czerwoności i tę bogobojną panią z obuwia niech rozzuje, a pięty gołe dobrze jej przypali... Zobaczymy, czy to córeczka na męki matki i krzyki nie wzruszy się, czy nie zrobi tego, czego żąda Zaklika... Hola! hejże! chłopcy, chwacko zabierzcie-no się do roboty!

— Nikczemny!... straszny człowiecze! — krzyknęła Jadwiga.

— Córko droga! — zawołała, kryjąc twarz w dłoniach pani Janowicka.

Zaklika śmiał się, złowieszczo, jak szatan.

Półmrok zaległ na chwilę świątynię, bo ognie przygasły.

Jadwiga widziała, jak do matki jej przystąpiło dwóch ludzi brodatych, w tatarskich kożuchach na grzbietach, jak porwali ją jęczącą, skrępowali i pociągnęli w kąt, gdzie cygan Mirosz już swe katowskie narzędzia przygotowywał.

— Odpowiesz ty za to głową, lub wieczną zgubą duszy, nikczemny zbrodniarzu! — groziła nieszczęsna kobieta.

— Matko... ukochana... najmilsza matko! — wołała z rozpaczą Jadwiga, szarpiąc się w ręku Zakliki, jak gołąb w szponach sępa.

— Ha!.. ha!... widzisz, mościa panno!... mam ja na wszystko sposób... Masz jeszcze chwilę, a sama poprosisz tego starca, co napróżno w złej sprawie wzywa o pomoc Pana Boga, aby nas połączył węzłem małżeńskim na wieki... Tak, na wieki!... Jakże? milczysz jeszcze? — Czekajże, zaraz usłyszysz piosnkę żałosną twojej matki... Zobaczymy, czy jako dobra córka, pozwolisz na jej męki... męki, jakich jeno potępieńcy w piekle doznają...

Oczy dziewczęcia śmiertelną wyrażały trwogę, ręką bezwiednie sięgnęła do czoła, a później chwyciła się za serce. Oddech zamarł jej na ustach.

Zdawało jej się, że już słyszy rozpaczliwy krzyk matki, którą kaci pieką rozpalonem żelazem, że serce pęka jej z bólu, że ziemia się rozpada i wszystko pochłania.

Wstrząsnęła się, odgarnęła z czoła bujne włosy, konwulsyjnie ścisnęła rękę Zakliki, poczem zawołała głosem, którego dźwięk przeraził nawet tego zbrodniarza.

— Niechaj cię Bóg za to nie ukarze!... Bo jeśli twoja męka miałaby być równą mojej, biada ci, biada, straszny człowiecze!... Nie, nie człowiecze... szatanie!... Cofnij oprawców!... Niech matki mojej ukochanej życie okupię mojem szczęściem... Słyszysz, cofnij katów... Ja, Jadwiga Janowicka, będę twoją żonę!...

Zbrodniarz, słuchając tych słów, wzrok spuścił, bo w twarzy panny Jadwigi w tej chwili była jakaś straszliwa moc nadziemska.

Wnet jednakże opanował się.

— Mirosz! — krzyknął — opuść żelaza w ogień i czekaj. Jeśli się stanie, jak ta jagódeczka mówi, dasz matce jej spokój, jeśli nie, weźmiesz się do roboty.

Wtem u wejścia do świątyni dał się słyszeć szczęk zbroi.

To Hans i Olaf przybywali w towarzystwie dwóch innych oficerów cudzoziemskich.

Jadwiga ku nim zwróciła błagalne źrenice.

Lecz oni obojętnie stanęli na uboczu.

Właśnie przed kwadransem w piwnicach spalonego dworku obficie się uraczyli. Towarzyszący im nowi oficerowie byli dowódcami licznego oddziału górników, który świeżo nadciągnął do Janówka w drodze do Częstochowy.

— Hejże, księże! — ryknął Zaklika — zwiąż nam ręce stułą!... Przyjmij przysięgę ślubną!... Czas zacząć biesiadę!

Ale ksiądz-starzec modlił się, klęcząc, z oczyma wzniesionemi ku obrazowi Bogarodzicy, z rękoma ku niebu wyciągniętemi.

I kiedy szeptał: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko“, nagle stało się coś dziwnego.

Oto nagle do wnętrza splondrowanej świątyni, ze śpiewem potężnym, zaczął się tłoczyć lud górniczy, z kilofami na ramionach, falą zwartą zalał wnętrze świątyni. Pieśń coraz potężniejsza rozbrzmiewała, coraz to nowi przybywali ludzie, uzbrojeni w ciężkie żelazne narzędzia górnicze.

Dziad-lirnik najgłośniej pieśń pobożną nucił, do stóp ołtarza, przed którym klęczał kapłan, przypadł, a za nim zwarta masa ludu.

Porwał się Zaklika.

— Na szatana! — krzyknął — a tej hołoty, kto tu napędził?...

Ścisnął rękę Jadwigi i pociągnął ją ku stopniom ołtarza.

Ale tutaj już legli czołem ku ziemi górnicy, tak, że dostępu nie było.

— Hej!... do mnie kochane ptaszki! — wrzasnął Zaklika na swoich ludzi!... Do mnie, gołąbeczki, do mnie rycerzyki!... Trzeba tę hołotę, te chamskie psie dusze porządnie przetrzepać!... Jak śmie to rabskie plemię wchodzić w drogę Zaklice!?... Hola, do miecza, panowie!... precz z tą cuchnącą czernią!...

Ale głos jego zagłuszała pieśń setkami piersi nucona.

— O, Przenajświętsza!... o, królowo nasza!... — rozbrzmiewało przepotężnie w nawpół zniszczonej świątyni.

Zaklika puścił omdlałą Jadwigę, chwycił za szablę i zaczął się przeciskać do swoich ludzi, którzy nawpół przytomni również brali się do broni.

— Bij! siecz! rżnij! pal! — ryczał wściekły Zaklika i jak tur rzucił się na zbitą masę górników.

Ale błyskawicę jego szabli i krwią nabiegłych oczu nadspodziewanie powstrzymali Hans i Olaf.

— Herr Teufel!...—zawołał Hans, Niemiec, stając przed szalonym— co chcesz czynić!?...

Zaklika coś niecoś rozumiał mowę niemiecką, więc stropił się.

— Na szatana!... bijmy tych chamów!...

— Ani się ważmy! — zimno odparł Niemiec.

— A to dlaczego?...

— Bo generał Müller tak kazał.

— Co mnie wasz generał! — fuknął Zaklika.

Zatoczył się.

— Co mnie wasz generał!...—powtórzył wściekły.—Nie takim ja rozkazywał!... Sam hetman zaporoski Chmielnicki rady mojej żądał!... Z drogi, jam tu pan!...

Ale obaj oficerowie szwedzcy nie kwapili się słuchać rozkazów człowieka pijanego, jakkolwiek wiedzieli, że mają do czynienia z awanturnikiem niezwykłym.

— Uspokójcie się, zacny rycerzu! — mówił Hans — tych ludzi nie pozwolimy wam wycinać, ważną przysługę oddadzą oni naszej sprawie.

Zaklika zaklął.

— Mają ocalić cześć naszej armii, która stoi w sile kilkunastu tysięcy pod małą forteczką Jasnogórską i nie może jej zdobyć. Górnicy podminują ten kurnik białych mnichów i wysadzą prochami w powietrze. A teraz nie szarpcie się, pułkowniku, kiedy już wiecie, dlaczego tych ludzi bić wam nie pozwalam.

Na tytuł pułkownika, którym go Hans uraczył, Zaklika huknął:

— Kiedym pułkownik, to rozkazów moich słuchać wasza powinność. Hejże, kto żyw, bij tych kretów olkuskich!...

Rzekłszy to, mignął szablicą i rzucił się obcesem na klęczących i modlących się górników.

Nikogo wszakże nie ranił, bo tuż stojący Olaf tak potężnie uderzył go głownią pistoletu w ramię, że puścił szablę.

— Gwałtu! zdrada! — ryczał awanturnik — Mirosz, Wątorski, hejże, do mnie sokoliki!

Ale Mirosz i Wątorski już byli po za murami świątyni.

Dziad-lutnista, kręcąc się między tłumem górników, dawał ciche polecenia:

— Dom Boży oczyśćmy z plugastwa!... Niech nie spadnie na nas hańba, żeśmy patrzyli bezradnie, gdy przybytek na chwałę Panu nad pany przeznaczony, zbrodniarze bezcześcili.

Nawpół oniemiały z wściekłości Zaklika, widział, jak zwarta masa ludu olkuskiego, wypychała ze świątyni pijanych jego kamratów, jak żołnierze szwedzcy i ich dowódcy wcale się temu nie sprzeciwiali, sły-

szał jak dziad lirnik półgłosem wydawał rozkazy, a górnicy byli mu posłuszni jak dzieci.

— Ten dziad!... ten dziad!... — bełkotał nawpół przytomny, nie wiedząc co z sobą począć wobec tak przeważnej siły.

Tymczasem Hans i Olaf chwycili go pod ręce i uprowadzili do nawpół w zgliszczach leżącego dworu janowickiego, gdzie w piwnicach sklepionych kazali sobie przygotować nocleg.

— Gdzie one?... gdzie przyszła żona moja!? — bełkotał oszołomiony, napróżno usiłując uwolnić się z żelaznych ramion szwedzkich oficerów.

— Po dniu widniej wam będzie ślub brać, pułkowniku, niż po nocy! — tłómaczył Olaf.

— Do pioruna! dziś!.. zaraz!... ślub muszę mieć!...—ryczał Zaklika.

Chciał wyrwać się z rąk prowadzących go, lecz nagle uczuł wielki zawrót głowy.

Nadmiar trunków działał piorunująco.

Czując, że Zaklika wali się na ziemię, Szwedzi oddali go w ręce żołnierzy, którzy zanieśli nieprzytomnego pijaka do piwnic we dworze i tam na słomie, obok wcześniej już ułożonego Wątorskiego porzucili.

— Niech śpią opoje do jutra!... Gdy wstaną, my już daleko będziemy za Janówkiem — mówił Hans. — Generał Müller wygląda nas, jak ślepy światła! — dorzucił Olaf.

Chwilę popatrzyli na śpiących awanturników, poczem szepnął z niemiecka Olaf:

— No, ubawiliście się do syta, teraz na nas kolej... Hej, Rudolf, sprowadź nam tu zaraz te obie kobiety, które ci opoje chcieli zmuszać do ślubu z sobą... Będą one najlepiej wiedziały, gdzie najsmaczniejsze kąski leżą w tutejszych śpiżarniach i zręczniej, niż ręce żołnierzy, usłużą nam przy nalewaniu wina i miodu! Nuże, stary Rudolf, sprowadź je tutaj!...

Żołdak niezwłocznie usłuchał rozkazu.

Ale nierychło wrócił.

— Sam jesteś, a gdzie białogłowy? — zapytał Hans, marszcząc brwi ciemne.

Stary Rudolf ramionami wzruszył.

— No, gadaj!...

— Jak kamień w wodę przepadły! — mruknął. — To kraj przeklęty!... Niby łatwo wszystko zabierasz, ale utrzymać nie możesz, bo niknie ci wszystko w rękach, jak mgła...

— Niema ich?... źleś szukał!...

— Dobrzem szukał... Ksiądz stary, dziad-lirnik i one zniknęli...

— A straże nasze?...

— Straże nikogo nie przepuszczały.

— Szukać ich raz jeszcze w kościele.

— Ba! to nie tak łatwo! — mruknął Rudolf — tam głowa przy głowie, pierś przy piersi klęczy kilkuset górników i śpiewają te dziwaczne pieśni pobożne, co to taką mimowolną żałością i smutkiem dusze nasze przejmują... O, aż tu dochodzi echo ich pieni pobożnych... Dziwnie to potężne pieśni... Gdy je śpiewają, zda się, że każdy olbrzymem jest jakimś, nie zwykłym człowiekiem... Bałem się między nimi obcesem przeciskać... Od brzega do brzega zajęli wnętrze kościoła... Niech śpiewają, niech się modlą, cóż im przeszkadzać!?...

— Nie o nich mi ani o ich śpiewy chodzi, ty stary drabie, tylko o właścicielki tej wioski... Rozumiesz, że gdyby się teraz z naszych rąk wyrwały, stracilibyśmy niemało!... Toć mając je w ręku, moglibyśmy za nie dostać grosz nielada!...

— Jakiż to?... od kogo?...

— A od krewnych, których mieć muszą... Wyrwaliśmy je z rąk tego dyabła Zakliki, słusznie należałaby nam się nagroda.

— Ba! ale gdzież one są?... Dalejże, Rudolf, każ ich szukać... we wsi gdzieś być muszą...

Ale próżne były poszukiwania: panie Janowickie, ksiądz proboszcz i starzec-lirnik zniknęli nie wiedzieć gdzie i w jaki sposób.

— Dziwna rzecz! — mruczał Hans.

— Bies się chyba w to wdał! — zaklął Olaf.

W godzinę później byli i oni snem mocnym zmożeni, tuż w pobliżu imć pana Zakliki i Wątorskiego.

Tylko z ruin kościoła płynął aż do świtu śpiew pobożny i dalekiem echem rozlegał się wśród pól, łąk i dymiących się jeszcze domostw spalonej wioski.

— O, Królowo! o, Pani! o, Opiekunko nasza!... — brzmiała pieśń rozgłośnie, a słuchających jej żołnierzy szwedzkich, na straży stojących, mimowolny lęk jakiś przejmował i trwoga niewytłómaczona.

ROZDZIAŁ IV.

Tuż za dworem janowickim ciągnął się jar głęboki, skalisty, którym w czasie roztopów płynęła woda, a zimą zbierała się masa śniegu. Jar ten musiał być niegdyś łożyskiem większej jakiejś rzeczki, lub bystrego strumienia, z biegiem czasu atoli wysechł, zarósł tarniną, głogami i jałowcem.

Gdy ludzie Zakliki porwali ze stodoły starego proboszcza, aby gwałtem ślub dawał pannie Jadwidze, dziad-lirnik, a raczej Grześ, wypadł za nimi i chyłkiem pobiegł w stronę dzikiego jaru.

— Do nogi, Wilczek! — zawołał na towarzyszące mu nieodstępnie psisko i wraz z nim zagłębił się w jarze.

Biegli dość długo wśród skalistych załomów, aż w dali, w najmniej dostępnem miejscu ujrzeli jakieś światło.

— Wukosz! — zawołał Grześ półgłosem.

Cisza była dokoła.

— Wukosz! — powtórzył chłopak.

Tym razem w głębi jaru, na białem tle śniegu zarysowała się ciemna postać jakiegoś człowieka.

— Ty idziesz? — pytał mniemany dziad-lirnik.

— Ja!... a co tam?...

— Dobra i zła zarazem nowina.

— To ty?... Grześ Jacentów z pod Częstochówki mówisz?

— Ano czyżeś głuchy?... nie słyszysz?...

— Czegóż chcesz?...

Miej w pogotowiu konie i wozy... zarobić możesz... nadarza się sposobność... Przez całe życie nie zarobisz tyle...

— A co takiego się trafia?...

Grześ zbliżył się do człowieka lat pięćdziesięciu, w cygańskim stroju, brodatego, o nosie orlim i spojrzeniu hardem.

— Widzisz, Wukosz, sprawa niełatwa, ale dla człowieka, jak ty roztropnego, może trudną nie być.

— Cóż takiego?...

Grześ nachylił się do ucha cygana i coś długo szeptał, poczem zapytał:

— I cóż ty na to?...

— Zgadzam się... zarobek pewny...

— Bądź gotów, Wukosz!

Cygan skinął kudłatą głową, odwrócił się i zniknął za załomem skalistego jaru.

— Bóg czuwa nad nieszczęśliwymi, kiedy tego człowieka zesłał mi w takich chwilach!... — szepnął Grześ i pędem pobiegł z powrotem do wioski.

U wejścia do jaru stał żołnierz szwedzki i drzemał.

Grześ niepostrzeżenie przesunął się obok niego i wpadł na plac przed kościołem, gdzie już górnicy olkuscy, wzburzeni widokiem niecnej gospodarki Zakliki wewnątrz Domu Bożego, szemrać zaczęli.

Grześ pogładził swoją przyprawioną siwą brodę, chwycił za lirę i zaczął głośno nucić pieśń pobożną.

Wnet zawtórowali mu inni, a gdy pierwszą strofkę prześpiewali, dziad-lirnik zaczął coś szeptać temu i owemu z górników, a ci, co od niego usłyszeli, powtarzali innym, i wkrótce tłum zaczął się cisnąć do wnętrza kościoła.

— Nie dajcie, dobrzy ludzie, zbrodniarzowi plugawić Domu Bożego, nie pozwólcie brać ślubu z panienką zacnego rodu i wielkich cnót— szeptał dalej Grześ wzburzonym górnikom.

Ci, jak wezbrane fale wody, zajęli kościół.

W kwadrans później niewielka gromadka ludzi z dziadem-lirnikiem na czele, wyszła z kościoła i trzymając między sobą trzy widocznie upadające na siłach postacie, szybko udała się w stronę dzikiego jaru.

Żołnierz stojący na straży, drzemał, oparłszy się o drzewo.

Szelest kroków zbudził go na chwilę.

— Kto idzie? — zapytał.

— Swoi, po wodę do picia! — brzmiała odpowiedź.

Żołnierz przetarł oczy, a widząc gromadkę górników, puścił ich swobodnie i dalej w drzemce się pogrążył.

W pół godziny później dwa kryte wozy cygańskie, stojące przy końcu jaru, tuż pod lasem janowickim, zaskrzypiały, ruszając w stronę miast Mstowa i Częstochowy.

Cygan Wukosz miał w zanadrzu pozwolenie na wolny przejazd, wydane tak przez polskich dowódzców, jako i szwedzkich.

Wyborny kotlarz, umiejący przytem broń naprawiać, umiał zdobyć dla swego taboru łaskawe względy tak jednych jak drugich.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.





WIDOK JEROZOLIMY.

Historya illustrowana Kościoła Świętego*)

RZYMSKO-KATOLICKIEGO

Obraz I.

Wybranie i powołanie Świętego Piotra roku 31 po Chrystusie Panu—Wybór Apostołów. — Chrystus Pan czyni Świętego Piotra najwyższym pasterzem i daje uczniom swoim władzę kapłańską.

Pierwsze miejsce w dziejach Kościoła naszego świętego katolickiego, zajmować powinna postać wielkiego apostoła, którego Chrystus Pan wybrał na pierwszego swego Namiestnika. Czytamy opis wybrania i powołania Świętego Piotra w pierwszym rozdziale Ewangelii Świętego Jana.

Gdy „głos wołającego na puszczy" rozlegał się nad brzegami Jordanu, nawołując ludzi do przygotowywania przez pokutę dróg Pańskich, gdy poprzednik Chrystusowy—Święty Jan Chrzciciel, zgromadził już naokoło siebie grono uczniów i dał Jezusowi przed nimi świadectwo, iż On to jest Synem Bożym, Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata, dwóch uczniów jego poszło za Jezusem:

„Przyszli i widzieli gdzie mieszka, i zostali przy Nim onego dnia." (Ś-ty Jan I, 39).

---

*) Przedsiębiorąc wydawnictwo „Historyi illustrowanej Kościoła Świętego", staraniem naszem będzie podawać z dzieł uznanych różnych autorów ustępy co najlepsze. Toż samo i w części illustracyjnej podamy arcydzieła mistrzów różnych szkół i czasów. — Obraz pierwszy zaczerpnęliśmy z „Historyi Kościoła", wydanej w Poznaniu, opracowanej przez A. B.

Jednym z tych dwóch uczniów Janowych był Święty Jan Ewangelista, a drugim Święty Andrzej, brat Szymona, później Piotrem Świętym zwanego. Napotkawszy brata swego Szymona Piotra, rzekł Andrzej:

— „Znaleźliśmy Mesyasza“ — i przywiódł go do Jezusa.

A wejrzawszy nań, Jezus rzekł:

Historya illustrowana Kościoła Ś-go Rzymsko-katolickiego w obrazach.



Powołanie pierwszych Apostołów.

— Tyś jest Szymon syn Jony, ty będziesz zwan Cephas (co się wykłada opoka).“ (Ś-ty Jan I, 42).

Tak więc przy pierwszem spotkaniu z Piotrem, wyrzekł Pan Jezus słowa tyczące się wielkiej jego przyszłości. Cephas tłómaczy się po łacinie Petrus i ztąd po polsku imię Piotr pochodzi.

Szymon Piotr był prostym rybakiem z miasta Betsaidy w ziemi żydowskiej, od tej chwili został uczniem Chrystusowym, ale nie porzu-

cił za życia Boskiego swego Mistrza, rzemiosła rybackiego i nawet w pierwszych tygodniach po Zmartwychwstaniu Jego, trudnił się jeszcze ryb połowem. Wśród tych zajęć przypomniał mu Pan Jezus kiedy niekiedy powołanie jego i swoje względem niego widoki.

I tak czytamy w Ewangelii Świętego Jana (Rozdział I, 16—18):

„A przechodząc nad morzem Galilejskiem, ujrzał Szymona i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze (bo byli rybitwi). I rzekł im Jezus: — Pójdźcie za mną, a uczynię was, że będziecie rybitwami ludzi. A natychmiast opuściwszy sieci szli za Nim.“

Na innem miejscu tak opowiada nam Ewangelia o Boskim Zbawicielu:

— „I stało się, gdy rzesze nalegały nań, aby słuchały słowa Bożego, a on stał podle jeziora Genezareth. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębią i zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiadając, rzekł Mu:

— „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci.“

A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali je. I przybyli i napełnili obie łodzie, tak, iż się mało nie zanurzyły. Co widząc Szymon Piotr, upadł u nóg Jezusowych, mówiąc: „Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie“. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkie, co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali. Także też Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Szymonowi.

I rzekł Jezus do Szymona:

— „Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łódź na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.“ (Śty Łukasz V, 1 — 11.)

Wzruszającym jest ten opis cudownego połowu ryb.

Chrystus Pan po raz pierwszy z łodzi Piotrowej naucza rzesze. Łodzią Piotrową zwać się będzie wkrótce Kościół Boży, a z niego głos prawdy Chrystusowej w długim ciągu wieków przemawiać będzie bez ustanku do całego rodu ludzkiego. W opisie tym, występuje też po raz pierwszy żywa wiara Świętego Piotra; na słowo Chrystusowe zapuszcza on natychmiast sieci w jezioro, pomimo iż przez noc całą pracował napróżno, a doznawszy cudu, rzuca się do nóg Pańskich z głębokiem swej niegodności poczuciem i wszystko opuszcza dla Niego. Prostym on był człowiekiem, a wedle słów Skargi:

„Zacność jego była sama cnota i proste serce do Boga, nauka zaś sieci i robota“, lecz odtąd, całą swą duszą gorąco przywiązał się do Pana.

Piotra Świętego wymienia Święty Łukasz na pierwszem miejscu, gdy opisuje w Ewangelii swej, jak Pan Jezus, z pomiędzy uczniów swoich, dwunastu Apostołów wybrał: Szymona Piotra, Andrzeja, Jakóba i Jana Zebedeuszowych, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakóba Alfeuszowego, Szymona zwanego zelotą, Judę Tadeusza i Judasza Iskaryotę, który się stał zdrajcą. Nazwa apostół pochodzi od wyrazu greckiego apostolos, oznaczającego posła lub posłańca. Wybranemu gronu Apostołów daje Pan Jezus zawsze osobne tłómaczenia i dokładniejsze nauki, a Piotr Święty przoduje wszystkim natężoną uwagą, z jaką słów Pańskich słucha, i prostotą, z jaką o objaśnienie prosi, gdy czego od razu nie rozumie:

Gdy Pan Jezus przepowiadał żydom ustanowienie Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej — gorszyli się tem żydzi i pytali jedni drugich: — „Jakoż nam ten może dać Ciało swe ku jedzeniu?“ (Ś-ty Jan VI, 53), a wielu uczniów Go opuściło.

Pyta więc Pan Jezus dwunastu Apostołów:

— „Żali i wy odejść chcecie?“

Odpowiedział mu tedy Szymon Piotr:

— „Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego Ty masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży.“ (Ś-ty Jan VI, 68—70).

Po niejakim czasie, zapytał Pan Jezus uczniów swoich, kim Go być powiadają, i znowu Piotr świadectwo wierze swej oddał, z zapałem głos zabierając w te słowa:

— „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.“

A odpowiadając Jezus, rzekł mu:

— „Błogosławionyś jest Szymonie Barjona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest Piotr, to jest opoka: a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz, będzie rozwiązane i w niebiesiech.“ (Mat. XVI, 16—19).

Wiara Piotra jednakże ciemną była jeszcze i słabą, a gwałtowna jego natura brała w nim nieraz górę. Gdy np. Pan Jezus oznajmił uczniom przyszłą mękę swoją i upokorzenia, które nań przyjść miały, wziąwszy Go Piotr, począł Go strofować, mówiąc:

— „Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię.“

Który obróciwszy się, rzekł Piotrowi:

— „Pójdź za mną szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz co jest Bożego, ale co jest ludzkiego.“ (Św. Mat. XVI, 22, 23.)

W sześć dni potem bierze go ze sobą Pan Jezus na górę Tabor wraz z Janem i Jakóbem Zebedeuszowymi. Tam wszyscy trzej są świadkami cudownego Przemienienia Pańskiego, oglądają oblicze Jego, jaśniejące jak słońce i szaty niezrównanej białości, widzą Go z Eliaszem i Mojżeszem rozmawiającego, a Piotr zawsze się do czynu porywający, mówi do Jezusa:

— „Panie, dobrze nam jest tu być: jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden.“ (Ś-ty Mat. XVII, 4.)

Nadchodził dzień przaśnic, wielkanoc żydowska, wysłał Pan Jezus Jana i Piotra, aby Jemu i uczniom Jego nagotowali Paschę czyli wieczerzę, na której żydzi baranka wielkanocnego pożywać zwykli byli. Odprawiwszy po raz ostatni wieczerzę tę z Apostołami, chciał im Pan Jezus dać jeszcze jedną wielką naukę pokory, fundamentalnej cnoty Nowego Zakonu, i zabrał się do umycia im nóg. Nie chciał zrazu pozwolić na to Piotr i opierał się, mówiąc:

— „Panie, ty mi nogi umywasz?

Odpowiedział Jezus i rzekł mu:

— Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem.

Rzekł mu Piotr:

— „Nie będziesz mi umywał nóg na wieki“.

Odpowiedział mu Jezus:

— Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną.

Rrzekł Mu Szymon Piotr:

— „Panie, nie tylko nogi, ale i ręce i głowę.“ Ś-ty Jan XIII, 6 — 9.)

Rozrzewniające były rozmowy Jezusa z uczniami swymi w ostatni wieczór, który z nimi przed męką swoją spędzał. Po nakarmieniu ich Chlebem Żywota, Ciałem i Krwią swoją Przenajświętszą, mówi Jezus do księcia Apostołów:

— „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę: ale jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracię twoją.

Który mu rzekł:

— Panie, z Tobą jestem gotów i na więzienie i na śmierć iść.“ (Ś-ty Łuk. XXII, 31 — 33.)

A gdy o odejściu swem mówić im zaczął Jezus, znowu wybuchła namiętna, niepohamowana natura Świętego Piotra, pyta Go niespokojnie:

— „Panie, dokądże idziesz?“

Odpowiedział Jezus:

— „Dokąd ja idę, nie możesz teraz za mną iść: ale potem pójdziesz.

Rzekł mu Piotr:

— Czemu nie mogę za Tobą iść teraz? duszę moją za Ciebie położę. (Ś-ty Jan XIII, 36, 37.)

Wstępuje wreszcie Pan z uczniami swymi po ostatniej wieczerzy na górę Oliwną do ogrodu Gethsemani, Ogrójcem zwanego: w uroczystej chwili ostatnich nauk i napomnień mówi do uczniów swoich:

— „Wszyscy się zgorszycie ze mnie tej nocy: iż napisano jest: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce. Ale gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei. A Piotr mu rzekł:

— „Chociażby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ale nie ja.

I rzekł mu Jezus:

— „Zaprawdę powiadam ci, iż ty dziś tej nocy, pierwej niż dwakroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz.

A on więcej mówił:

— „By potrzeba i umrzeć mi z Tobą, nie zaprę się Ciebie. Także też i wszyscy mówili.“ (Ś-ty Marek XIV, 27—31.)

Jakże blizką bywa ostatecznego upadku zbyteczna ufność we własne siły! W ogrodzie Gethsemani, przeszedłszy rzeczkę Cedron, zostawił uczniów swoich Pan Jezus, wziąwszy ze sobą dalej w głąb ogrodu tylko Szymona Piotra i synów Zebedeuszowych Jana i Jakóba. Tym kazał czuwać ze sobą, a ukląkłszy opodal i padłszy obliczem na ziemię, przechodził okropne konanie i krwawym pocił się potem od wielkiego uciśnienia wewnętrznego. Po trzykroć od modlitwy wracał do wybranych trzech uczniów Jezus, jakby chciał u nich szukać pociechy, lecz po trzykroć ich śpiących zastał, pomimo przestrogi swojej:

— „Tak? nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie. Duchci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe.“ (Ś-ty Mat. XXVI, 40, 41.)

Za trzecim więc razem wstać im już każe:

— „Wstańcie, pójdźmy: oto się przybliżył, który mię wyda.“ (Ś-ty Mat. XXVI, 46.)

Gniew ogarnął Świętego Piotra, gdy widział, jak po Judaszowym pocałunku, tłuszcza, w miecze i kije uzbrojona, rzuciła się na Jezusa i pojmała Go; nie rachując się z siłami, porwał za miecz i uciął ucho Malchusowi, jednemu ze sług arcykapłańskich. Lecz Pan Jezus uzdrowił ucho jego, a Święty Piotr nagłą trwogą ogarniony, pierzchnął wraz z innymi Apostołami.

Wkrótce się jednak opamiętał i wraz ze Świętym Janem szedł zdala za smutnym orszakiem, wiodącym Pana Jezusa wśród obelg i urą-

gowiska do najwyższego kapłaństwa. Święty Jan wprowadził Piotra w podwórze arcykapłańskie:

A Piotr siedział przed domem na podwórzu, i przystąpiła do niego jedna służebnica, mówiąc:

— I tyś był z Jezusem Galilejskim.

A on się zaprzał przed wszystkiemi, rzekąc:

— Nie wiem, co mówisz.

A gdy wychodził za drzwi, ujrzała go druga służebnica i rzekła tym co tam byli:

— I ten był z Jezusem Nazareńskim.

A powtóre zaprzał się z przysięgą, iż nie znał człowieka. A mało potem przystąpili, którzy stali, i rzekli Piotrowi:

— Prawdziwieś i ty jest z nich: bo i mowa twoja cię wydawa.

Tedy począł przeklinać i przysięgać, iż nie znał człowieka. A natychmiast kur zapiał. — I wspomniał Piotr na słowa Jezusowe, które mu był rzekł:

— „Pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz". A wyszedłszy z dworu, gorzko płakał. (Ś-ty Mat. XXVI, 69—75.)

Od chwili tej położonym został pod gmach wewnętrznej budowy Piotra węgielny kamień pokory: ustawicznie pamiętny na upadek swój, nie przestał do końca życia płakać i pokutować, a podanie pobożne niesie, iż łzy ustawiczne, głębokie czerwonawe brózdy na twarzy jego wyryły. Poczucie winy swojej, oparte na ufności w miłosierdziu Bożem, wyniosło Piotra do wysokiego stopnia świętości, a poczucie własnej winy połączone ze zwątpieniem o temże miłosierdziu nieskończonem, otworzyło na wieki Judaszowi przez śmierć samobójczą przepaść zatracenia.

Spełniła się wreszcie wielka tajemnica Odkupienia. Święty Piotr przez trzy dni i trzy noce opłakiwał w samotnej jaskini śmierć Pana swego i własny swój upadek, aż usłyszał z ust Magdaleny wieść radosną, o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Biegnie więc z Janem oglądać miejsce, gdzie był pochowany Chrystus, lecz nie umie jeszcze zdać sobie sprawy z tajemnicy Zmartwychwstania. Wreszcie i jemu ukazał się Pan, a uczniowie, którzy z powątpiewaniem przyjęli opowiadanie Magdaleny, Piotrowi uwierzyli od razu. Następnie wraz z Piotrem oglądali Go sami po wielekroć i Boskich Jego nauk słuchali w ciągu czterdziestu dni, które między Jego Zmartwychwstaniem a Wniebowstąpieniem upłynęły.

Raz po całonocnej próżnej pracy rybackiej na jeziorze, czyli morzu Tyberyadzkiem, Szymon Piotr wraz z innymi uczniami spostrzegł Pana na brzegu, lecz nie poznali Go od razu. Dopiero, gdy im kazał sieć zapuścić po prawej stronie łodzi i wnet wyciągnąć jej nie mogli dla wielkiej ilości schwytanych ryb, Jan rzekł do Piotra:—Pan jest. A Piotr

bez namysłu skoczył w wodę i popłynął ku niemu, a następnie wyciągnął sam na brzeg z łatwością ciężką sieć, której poprzednio towarzysze jego zaledwie razem podołać mogli. Gdy odprawili już ucztę, którą im Pan nagotował na brzegu, zapytał Chrystus Piotra po trzykroć:

— „Szymonie Janów, miłujesz mię?

I po trzykroć odebrawszy od niego odpowiedź:

— „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!“, za każdym razem powtórzył:

— Paś baranki moje!

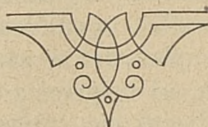
A gdy mu po raz trzeci powiedział:

— „Paś owce moje!“ — dodał do rozkazu swego przepowiednią śmierci męczeńskiej, w słowach:

— „Gdyś był młodszym, opasywałeś się i chodziłeś, kędyś chciał: lecz gdy się starzejesz, wyciągniesz ręce twoje, a inny cię opasze, i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz.“ (Ś-ty Jan XXI, 18.)

Poczem wezwał Piotra, aby szedł za nim, by mu zapewne na osobności dokładniejsze jeszcze dać nauki. Przed ostatecznem rozstaniem się z uczniami swymi, przyoblekł ich Jezus władzą kapłańską, gdy mówił do nich:

— „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. — Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego: Nauczając je chować wszystko, com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Ś-ty Mat. XXVIII, 18—20). (D. c. n.)



Prostota sług dawnych.

(Opowiadanie z życia mego dziadka).

Dziadek mój, ś. p. Antoni B. urodził się w połowie XVIII wieku, umarł zaś w 1834 r., mając lat przeszło 90. Mieszkał on we wsi swej Ossa, leżącej niedaleko Opoczna, w parafii Łęgonice.

Do gospodarstwa pomocą mu był niejaki Kobyliński, któremu dziadek we wszystkiem ufał i jako wiernemu słudze, ślepo wierzył. Stąd nietylko w gospodarstwie na nim polegał, ale i w różnych sprawach pieniężnych jego pomocy z powodzeniem używał.

Zdarzenie, o którem mam mówić, miało miejsce za czasów księstwa Warszawskiego, to jest wówczas, gdy kraj nasz był wielce wycieńczony. Napoleon I bowiem, dając nam tylko okruchy z dawnej świetności, nakładał na malutkie, przez siebie ustanowione państewko nadmierne ciężary. Musieliśmy utrzymywać 40,000 wojska, nadto żywić wojsko francuskie, a przecież i Rząd także kosztował.

Ponieważ kraj był wyłącznie rolniczy, przeto te wszystkie ciężary na ziemian spadały. Zabierano w naturze zboże, konie i bydło, na podatki zaś ściągane wojskową egzekucyą, ostatni grosz z pod duszy zabierano.

Bieda więc była wielka, a gotówki brak ogromny. Wiem o jednym fakcie z tej epoki, jaki miał miejsce koło Ciechanowa, że gdy pewien zamożny ziemianin pożyczył od Niemca, handlarza wieprzy, 100 talarów pod przepadkiem i dał mu jeden folwark na zastaw, gdy nie mógł na czas pieniędzy zwrócić, za sto talarów musiał 23 włóki ziemi oddać.

Nic więc dziwnego, że i u dziadka na jednej wiosce się nie przelewało, a gdy jeszcze w 1809 r. został obrany posłem na sejm i musiał jechać do stolicy, przez co podwójnie tracił, bo i gospodarstwa nie dopilnował i w Warszawie trzeba było żyć swoim sumptem, a niejednemu udzielić, rad nierad musiał 500 talarów pożyczyć.

Suma to znaczna zawsze, a na owe czasy ogromna, nie łatwo więc się było na nią zdobyć. Ale dziadek, wróciwszy do domu, zrzucił sajety poselskie i pas lity, a przybrany w chudopacholski dryliszek, oszczędzał grosz do grosza, w czem mu także „panna Katarzyna" — bo tak zawsze babkę nazywał — dopomagała, i wreszcie owe 500 talarów uciułali.

Gdy dziadek, przeliczywszy tę sumę i z włosem i pod włos, przekonał się, że jest całkowita, klasnął w ręce i zawołał: „November". Miał bowiem zawsze dwoch chłopców kredensowych, a że ci się często zmieniali, przeto zawsze starszy zwał się u dziadka November, a młodszy December.

Więc dziadek rzecze:—„November, zawołaj mi Kobylińskiego!" Za chwilę zjawił się urodzony Kobyliński, (bo był szlachcic z rodu) w jałowiczych butach i z nieodstępnym boćkowskim i rzekł: „Na rozkazy pana szambelana." Był bowiem dziadek szambelanem Stanisława Augusta i miał order Ś-go Stanisława.

— „Weź, asan, te pieniądze, oddasz je w Warszawie i skrypt mi wrócisz."

Nazajutrz o świcie już Kobyliński wlókł się kałamaszką po sławnych opoczyńskich piaskach, przyśpiewując sobie: — „Zacznijcie wargi moje chwalić Pannę Świętą."

Zajechawszy do Warszawy, stanął na Dziekance, i zaraz w bramie spotyka afisz teatralny. Szlachcic, ciekawy okrutnie zobaczyć, co tam p. Bogusławski na onym teatrum okazuje, ale boi się o pieniądze. Idzie więc najprzód do sąsiednich Karmelitów, by Panu Bogu za szczęśliwą podróż podziękować, a wychodząc, spotkanego dziada o kuli zabiera z sobą.

Przyprowadziwszy go do swego numeru, powiada: „Mój dziadku, macie tu w beczułce 500 talarów, pilnujcież ich, a jak wrócę z teatru, dam wam złotówkę."

W ten pewny sposób ubezpieczywszy własność swego pana, Kobyliński poszedł do teatru, a gdy ubawiwszy się setnie, do domu wrócił, zastał dziadka śpiącego na progu, z głową opartą na beczułce z talarami. Dał mu więc złotówkę, a nazajutrz pieniądze pod wskazany adres oddał i skrypt odebrał, kwapiąc się z powrotem.

Gdy szczęśliwie do domu powrócił, wnet opowiedział dziadkowi, jak to mu się doskonale udało, że i o pańskie dobro zadbał i w teatrze był.

Na to dziadek: — „I jakżeś asan mógł tyle pieniędzy powierzać pierwszemu lepszemu dziadowi?“

— „Ale kiedy ja dobrze uważałem — odparł Kobyliński — że on miał order Virtuti Militari. — Taki nie kradnie“.

— „Dobrześ asan powiedział—odparł dziadek — taki nie ukradnie: bo kto za kraj krew przelewa, taki złodziejem nie będzie.“

Obrazek ten, z życia wzięty, dowodzi wysokiego pojęcia o uczciwości, które dziś, niestety, tak rzadko u ludzi się spotyka.

ks. A. Br.



Rycerze Najświętszej Panny Maryi.

Mowa księdza Coubé T. J.*) na Kongresie Maryańskim w Lyonie, wygłoszona d. 7 września 1900 r.

Przetłómaczył Karol hr. Scipio za łaskawem zezwoleniem autora).

Źle jest na świecie i to coraz gorzej. Twierdzenie to nie jest obmową, gdyż jest faktem widocznym. Jest to echo słów człowieka, co umiłował swoją epokę: Leona XIII, który w roku zeszłym pisał do duchowieństwa francuskiego: „Smutne są czasy obecne, a przyszłość jeszcze ciemniejsza.“ Nie będzie więc to zniechęceniem dusz, jeźli wytykając niebezpieczeństwa, wskażemy im drogi zbawienia. Będzie to alarm ocalający armię, będzie sygnałem przedniej straży w cwał powracającej z mieczem podniesionym do uśpionych towarzyszów, by zawołać na nich: „Powstańcie, bo wróg naciera!“

A gdzież wróg ten? — Niema punktu na horyzoncie, w którymby nie można go wskazać. Jest nim ów bezwstydny materyalizm przeczący istnieniu duszy, temu Boskiemu arcydziełu, by zaprzeczyć tem snadniej wiekuistemu Mistrzowi. Wrogiem jest ta wyrafinowana zmysłowość, która się wciska w serca szczelinami, jakie wyżłobiła w pancerzu wiary, zapomocą zgorszenia płynącego z literatury i sztuki. Wro-

---

*) O. Stefan Coubé, Jezuita, jest jednym z najsłynniejszych mowców kościelnych, nietylko francuskich, ale wogóle współczesnych. Przepędziwszy czas pewien w Indyach, jako nauczyciel w kollegium Tow. Jezusowego, przebywa obecnie we Francyi, zapraszany często na różne obchody katolickie celem ich uświetnienia swą porywającą wymową.

gami są te bezbożne sekty, pragnące zabić Kościół, by świat spoganizować, ile że świat chrześcijański dzierży wysoko miecz Boży.

Zaiste, źle jest na świecie i to coraz gorzej. Dreszcz trwogi przejmuje na myśl, co się stać może z drogą, pełną sławy Francyą i z każdym katolickim krajem nie mającym, tak jak Kościół, zapewnienia nieśmiertelności życia i z samym Kościołem, choć nieśmiertelnym, lecz nie wolnym od pocisków. Nigdy jeszcze nie były najświętsze sprawy tak gwałtownie zwalczane i nigdy też może nie były słabiej bronione. Nigdy bardziej nie potrzebowano ludzi energicznych, a nigdy ich takiego nie odczuwano braku. Zewsząd podnoszą się żale i wołania: Ludzi, ludzi, dajcie nam ludzi! *Quomodo ceciderunt fortes*? Co się stało z silnymi w Izraelu, dlaczego i jak upadli? Gdzie jesteście odważni dawnych czasów żołnierze i rycerze? Gdzie jesteście bohaterowie krucyat? Gdzie jesteście ojcowie nasi, wy olbrzymi, nie cofający się przed zwalczaniem złego, co musicie myśleć o karłach, jakimi my teraz jesteśmy?

Jeżeli zmierzywszy siły i zamiary wroga, spoglądniemy na ten wybór armii katolików tutaj zebrany, na wspaniały sztab trzydziestu książąt Kościoła *), otoczonych tysiącem kapłanów i kilkoma tysiącami wiernych i gdy po ludzku sądzić zechcemy ten Kongres Maryański i zapytamy, co on uczyni dla poprawy złego, to trwoga zwiększy się jeszcze i zawołać może wypadnie: „Katolicy, co wy robicie? Znowu Kongres Maryański! Wszak żyjecie w epoce walk i wróg stoi u progów waszych. Trzeba wam ludzi z głową dla odparcia jego przewrotności, ludzi silnych dla wytrzymania jego ciosów; powinniście więc pracować nad wyrobieniem takich ludzi. Zebranie niniejsze powinno stać się naradą wojenną i posłużyć do ustalenia planu kampanii, oraz wypróbowania go w licznych i wielkich manewrach. A wy tymczasem zadawalniacie się wznoszeniem rąk do nieba, śpiewaniem psalmów i odmawianiem różańca. Przybyliście tutaj by rozwinąć dewocyę do przesady, a to dobre dla niewiast i dzieci, lecz nie da wam ludzi, a spowoduje tylko zniewieściałość. Czyny zastępujecie mistycyzmem i marzeniami!“

Takie zarzuty, panowie, byłyby niesłuszne. Nabożeństwo do Maryi nie jest jakąś zniewieściałością — owszem, zupełnie przystoi mężom, a posiada cudowną moc przenikającą dusze, gdyż przedstawia im ideał rycerskiej odwagi. Pismo Święte ukazuje nam Maryę pełną męstwa i z przymiotami waleczności; Imię Jej powtarza się tam jako dźwięk oręża i miecza. Jest to wieża Dawida, z której błyszczy tysiące puklerzy, wieża z kości słoniowej, twierdza niezdobyta, armia w szy-

*) Na Kongresie lyońskim znajdowało się trzech Kardynałów (Coullié arcybiskup lyoński, Langénieux arcybiskup z Reims i Perraud biskup z Autun) oraz 27 arcybiskupów i biskupów.

ku bojowym: jest mężną niewiastą, *mulierem fortem*, a Kościół śpiewa Jej słowa Ducha świętego do Judyty: *Fecisti viriliter et confortatum est cor tuum* — żeś sobie poczęła mężnie i wzmocnione jest serce twoje.

To też nabożeństwo do Maryi było zawsze miłe dzielnym duszom; pociągało je i kołysało; pociągało i czarowało. Bądźmy pewni, że jeźli otrzymamy ludzi takich, jakich nam potrzeba, to przybędą oni jedynie dzięki temu nabożeństwu i będą to *Rycerze Najświętszej Panny Maryi.*

Tak więc, rozpoznając ideał uosobiony w Maryi, nie tylko nie odstępujemy od obrony Kościoła, ale owszem skutecznie w jej sprawie pracujemy. Pobożne to zebranie się Kongresu nie będzie jedynie tylko walką oratorską, ani czczą paradą teologiczną: będzie to prawdziwa rada wojenna, z której wyjdziemy silniej uzbrojeni przeciw wrogowi, a nie mając żadnych celów politycznych, będzie ta narada o tyle w skutki żyzniejszą. Jesteśmy istotnie na wielkich manewrach armii katolickiej, a wywieszony przez nas sztandar prowadzi do zwycięstwa. Chciałbym przeto zbić smutne przesądy, które wypowiedziałem na wstępie. Pragnąłbym wpoić we wszystkich, zwłaszcza w młode pokolenie przejęcie się pobożnością, któraby przeniknęła ich charakter, a powiększając ich wartość nadnaturalną, spotęgowała ich wartość jako ludzi. Przychodzę więc zawołać do was: Bądźcie dumni, żeście żołnierzami najwspanialszej i najpotężniejszej Pani. Niewstydźcie się nosić Jej godła: szkaplerza, koronki i medali. Mówię wam, że to was podniesie i uszlachetni. Noszenie tych zewnętrznych oznak z uczuciem wiary, jest wlaniem w nie duszy: jest to i pięknem i wzniosłem — jest objawem siły; zaniechanie tego ze względów ludzkich jest niegodnem człowieka. Jest to broń w ręku, a żołnierz, który w bitwie broń porzuca, staje się tchórzem bezrozumnym.

Zastanowimy się tedy naprzód nad własnościami i przymiotami, które nam wskazują Maryę, jako ideały siły i energii moralnej, i to będzie część teoretyczna przemowy. W drugiej, historycznej przekonamy się, że najśmielsi i najwspanialsi z pomiędzy chrześcijan, byli zawsze Rycerzami Najświętszej Panny Maryi.

I.

Gdy w wiekach średnich występował rycerz do walki w turniejach, wówczas pochylał miecz lub kopię przed jedną z dam przewodniczących w zapasach i nie poczytywał sobie tego za ujmę, że składał

ten hołd niewieście. Przeciwnie nawet, myśl, że walczy pod okiem umiejącem ocenić waleczność, ożywiała go i silniejszem czyniła ramię.

Znamy niewiasty zdolne nietylko do przewodniczenia turniejom, ale i do kierowania groźnemi bitwami. Jakżeż wsławioną została Joanna d' Arc, a przecie widok smukłej, młodziutkiej dziewicy, zręcznie dosiadającej rumaka, nie osłabił serca żadnemu z dzielnych obrońców Orleanu.

Nigdy odwaga nie jest tak piękną i uroczą, jak gdy ją uosabiają wdzięk i młodość. Siła moralna w fizycznej słabości przedstawia nieprzewidywany kontrast, który świetnością swoją zadziwia i porywa. Miecz w ręku bohaterki świetniej błyszczy niż w ręku rycerza, a więc ludzie nie wstrzymują się nigdy od towarzyszenia niewieście idącej śmiało i z uśmiechem na niebezpieczeństwo; opuszczenie jej byłoby hańbą, to też każdyby raczej zginął dla niej. Zdawać się też musi koniecznie, że śmierć sama oszczędzi piękność i odwagę, że zwycięstwo tem snadniej tu pospieszy.

Otóż to złączenie wdzięku z siłą nigdy i nigdzie nie zajaśniało świetniej niż w Maryi. Ona jest najbardziej wielkoduszną niewiastą pomiędzy wszystkiemi.

Trzy są rysy, które w szczególniejszy sposób przedstawiają nam Najświętszą Pannę Maryę, jako typ chrzescijańskiej dzielności:

Jest Dziewicą,

Jest Męczennicą,

Jest Matką.

Z tych to trzech przymiotów wypływa potrójna cnota, mogąca z nas czynić ludzi pełnych odwagi.

*
* *

Jest Dziewicą, jest Niepokalaną. Czystością swoją zgniotła głowę węża i odniosła nad nim nieśmiertelne zwycięstwo. Jako Dziewica i Niepokalana, czyni czystym człowieka, który Ją czci i wzywa, a przez to samo zaś czyni go silnym i niezwalczonym.

Czystość tworzy siłę charakteru. Powtórzmy sobie głębokie słowa, jakiemi Duch święty pochwalił Judytę: *Fecisti viriliter et confortatum est cor tuum eo quod castitatem amaveris* — żeś sobie poczęła mężnie i wzmocnione jest serce twoje, przeto żeś czystość umiłowała.

Kto ujarzmił serce swoje i zmysły swoje, odniósł najtrudniejsze i najdonioślejsze zwycięstwo, bo zwyciężył siebie samego. Nie dźwiga już ciężkich kajdanów, w jakie okuwa zmysłowość, tamująca czyny swoich ofiar, nie dająca im stawiać kroku, działać i wznosić głowy

w górę; przeciwnie staje się wolnym. Będzie człowiekiem pełnym czynów, siejącym dobro i zasługującym, by na jego grobie wyryto słowa, będące razem i jego pochwałą i zdradzające tajemnicę jego życia: *Fecisti viriliter et confortatum est cor tuum eo quod castitatem amaveris*. Byłeś dzielnym, chrześcijaninie, bo byłeś czystym.

Natomiast zmysłowość jest wielką zaporą odwadze. Zapewne, że i niewolnik własnych zmysłów może także w danej chwili stawić zuchwałe czoło śmierci; wystarczy mu do tego płomyk patryotyzmu lub uczucia honoru. Widok upadającej ojczyzny, krwi przelanej przez towarzysza broni wołającego o pomstę, wrzawa wojny, lub zapach prochu — mogą mu zasłonić niebezpieczeństwo i pociągnąć do chlubnej śmierci. Ale rozkosz walki nietylko obniża ten rodzaj bohaterstwa, gdyż czyni je egoistycznem, ale nawet może je zupełnie zgasić. Dlatego też, jeżeli zamiast jednostki, na której może się nie sprawdzić prawo ogólne, weźmiemy masę, w której nikną wyjątki, to przekonamy się, że nikczemność pozostaje w prostym stosunku do rozpusty. Dowodem tego są zniewieściałe plemiona Persów, Medów, Asyryjczyków i t. p. Zmuszone one były do ucieczek ze swoimi Kserksesami i Krezusami, ze swymi rozpustnymi satrapami, przed poważnych obyczajów Grekami. Gdy zaś ci znowu osłabli wskutek gangreny obyczajów, ulegli z kolei sami surowszym Rzymianom. Rzym znowu, kiedy zesunął się w błota cesarzów, to nie mogąc się podźwignąć, stratowany został przez przejezdnych, a byli nimi owi młodzi barbarzyńcy, których czystość i wierność małżeńska, *connubia firma*, bardziej zadziwiała Tacyta, niż ich nieustraszona waleczność.

Kościół przyjął ich z miłością i mógł był im powiedzieć, przytulając ich do swego serca: *Viriliter fecisti et confortatum est cor tuum eo quod castitatem amaveris.* Byłoś silnem plemie nowe, zwyciężyłoś zbeszczeszczony Rzym przez cesarzy, gdyż byłoś czystem.

Jest w życiu odwaga, która choć mniej świetna od wojennej, jest rzadszą i pełniejszą zasług: jest to odwaga spełniania codziennych obowiązków. My należymy do pokolenia, które umie umierać i ginąć chwalebnie, ale które niestety — żyć nie umie. A nie umie żyć, bo nie umie chcieć; nie umie zaś mieć woli, bo jego serce zraniła zmysłowość. Człowiek oddany rozkoszom wprowadza nieład do swojej woli: Nałogi nakazują mu kłamstwa, on słucha; dyktują mu zdradę i temu jest posłusznym: staje się niewolnikiem, przestaje być człowiekiem, gdyż człowiekiem jest ten, który złemu potrafi powiedzieć: nie. Nałóg zabija w nim wolę, ambicyę, osobiste usiłowania, pracę i ducha postępu; kruszy w nim sprężyny jego duszy, miażdży go i gubi.

Wy zatem, którzy chcecie być ludźmi pełnymi energii i silnej woli, by obfitować w czyny; wy, którzy brzydzicie się życiem bezowoc-

nem, a pragniecie służyć świętej sprawie, prawdzie i prawu, ojczyźnie i Kościołowi: bądźcie czystymi. Strzeżcież czystości, wszak

„ona była waszym przodkom nadzieją i skarbem:
noścież ją przed sobą, jakby kielich złoty“.

By być takimi, zwracajcie oczy do ideału przez Maryę przedstawionego! Wdzięczną jest i poetyczną, słodką i mistyczną, bielszą od śniegów gór niebotycznych, czystszą od promieni gwiaździstych; wznosi się ponad mgły i męty tego świata, pociąga oczy wszystkich. Marya działa na nas idealnie swoją obecnością, swoim wzrokiem, jasnością; pobudzając nasz podziw, przenika naszą duszę i dyktuje chęci oraz zamiary Jej naśladowania.

Gdy młody Ateńczyk przechodził koło Parthenonu lub przed wspaniałym posągiem Fidyasza, bezwiednie umysł jego otrzymywał pojęcie o ideałach piękności estetycznej, która oczyszczała i podnosiła gust jego; w tej niemej szkole wielkiej sztuki stawał się artystą. Tak samo, gdy chrześcijanin przechodzi obok arcydzieła Wielkiego Artysty, przed Maryą Panną, serce jego rozrzewnia się na widok tej piękności, jaka jest niewinności przymiotem. Nawet grzesznik skruszyć się musi: z głębi przepaści, w której się miota, zawoła: *Tota pulchra es!*—„Jesteś najpiękniejszą“. I wielbić będzie cnotę nadającą Maryi wdzięk i chwałę. „Jesteś najpiękniejszą, najczystszą, zaprawdę piękną cnotą w całem tego słowa znaczeniu“. I serce jego doznaje spokoju, a umysł roi się obrazami czystości: staje się czystym w tej niemej szkole czystości.

Takim się stawszy, został człowiekiem i może zostać żołnierzem: pole walki jest przed nim otwarte.

* * *

Żołnierz na polu bitwy potrzebuje ideału, wzoru odwagi: znajdzie go też w Królowej męczenników. — Pismo Święte daje nam często wyobrażenie Maryi w postaci niewiasty mężnej: ale historya nie przedstawia nam w nikim wierniejszego obrazu Maryi, jako niewiasty mężnej— niż w Judycie.

Za jej czasów był lud Boży wystawiony na najstraszniejsze niebezpieczeństwa. Assyryjczyk, jak to śpiewa Judyt w swym nieśmiertelnym kantyku, zstąpił z chmurą jazdy z gór od północy i oblegał Betulię, ostatnią obronę nieszczęśliwego narodu. Drżała Jerozolima, truchlało dwanaście plemion, drżeli ludzie; nie: mylę się, nie drżeli, bo już nie było ludzi w Izraelu. Wszystkie nadzieje skupiły się w sercu je-

dnej niewiasty. Wchodzi ona do namiotu Holofernesa i ścina mu głowę. Sama jedna rozprasza potężną i nieprzeliczoną armię; sama jedna wybawi swój naród. Odnosi zwycięstwo, jakiemuby nie podołały tysiące; i staje się ta niewiasta istotnie groźną, groźniejszą od całej armii w szyku wojennym.

A jednakowoż od tej Judyty jest Marya daleko bardziej mężną. Polem Jej walki była Kalwarya i tam zwalczyła groźniejszego wroga niż Holofernes, a walka chociaż wewnętrzna, cicha i niewidzialna, nie mniej była bohaterską; piekło rozpuszcza przeciw Niej wszystkie ludzkie boleści; widzi, jak ginie Jej najdroższy, najmilejszy i najbardziej ukochany Syn w okrutnych mękach, a niczem Mu pomódz nie może. Oprawcy porywają to ciało, które Ona maleńkiem z uszanowaniem i czułością piastowała, pastwią się nad niem kalecząc je, a Ona nie może złagodzić ich szaleństwa! Widzi Krew Jezusa, którego źródłem było Jej serce, płynącą z rąk i nóg przebitych, a nie może Jej zatamować! Patrzy na tę pierś, którą widziała niegdyś w Betleem i czasu ucieczki do Egiptu w spokojnym śnie oddychającą, jak teraz wstrząsają nią kurcze agonii, a nie może uśmierzyć bolu! Błotem, krwią i łzami okrytą jest ta twarz przepiękna, w którą wpatrywali się aniołowie, a Ona nie może Jej otrzeć łagodnie chustą swoją! Wszak pojmujecie okropność tej męczarni, która dla matki gorszą była od śmierci. Zaiste! w tej rozdzierającej scenie więcej było grozy, niż w największej bitwie. Z jednej strony Chrystus i Jego Matka; z drugiej czart i grzech uzbrojeni najostrzejszemi mieczami, przeszyć mogącymi duszę ludzką. Obaj boscy zapaśnicy zdają się być bezwładni i zwyciężeni, bo jeden przybity do krzyża, a drugim jest biedna niewiasta, poddana woli Bożej i jakby zmartwiała w cierpieniu. A jednak rzecz się ma inaczej. Ich dusze nieustraszone walczą i gromią wroga; ranią go i powalają w prochu, a każde z Ich cierpień — jest zwycięstwem.

Zważmy zaś i na to, jak wątła i słaba niewiasta, staje się godną swego towarzysza walki — Boga-Człowieka. To matka z pomiędzy wszystkich matek, bolejąca w całem słowa tego znaczeniu: *dolorosa*. Płacząca: *lacrymosa*. Nieugięta, *stabat*.

Stabat mater dolorosa,
Juxta crucem lacrymosa,
Dum pendebat Filius.

Stała, ale pod Jej dziewiczą stopą drgało ciało pokonanego wroga. Nie mówmy już o zwycięstwie Judyty: zbladło ono wobec jasności zwycięstwa wielkiej kalwaryjskiej Męczennicy. Ogłoszono Judytę pogromcą, bo pewnego dnia zjawiła się przed Izraelem ze ściętą głową Holo-

fernesa w rękach. Ale Marya ze szczytu Golgoty pokazuje niebu, ziemi i piekłu zmiażdżoną głowę strasznięjszego potwora od tego, jakim był wódz assyryjski.

To też bardziej niż Judyta zasługuje Ona na okrzyki podziwienia i wdzięczności tych, których wybawiła.

Mieszkańcy Bethulii otoczyli swoją zbawczynię, a Ozyasz książę przemówił do niej w imię narodu w następujące wzniosłe i rzewne słowa: „Błogosławionaś ty córko... nadewszystkie niewiasty na ziemi. Bo Bóg tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi: dla których nie przepuściłaś duszy twojej, dla ucisku i utrapienia narodu twego". I sam arcykapłan Jerozolimy przyszedł do niej z kapłanami i starcami, którzy śpiewali: „Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraelskie, tyś cześć ludu naszego!

Ale o ile Marya godniejszą jest od Judyty takich pochwał! Ona jest chlubą Jerozolimy, tej nowej — ziemskiej i niebieskiej. Ona jest radością i zaszczytem swego ludu, nie tego małego, w którym była Jej kolebka, ale wszystkich ludów skupionych, które Jej ofiarowują trony i korony.

Sławcie więc Ją i opiewajcie chrześcijanie; opiewajcie waszą Oswobodzicielkę. Wysławiajcie siłę w słodyczy, zwycięstwo w męczeństwie. A skoro walki wciąż trwają, stawiajcie Ją sobie za przykład i ideał! Niech Jej Imię rozbrzmiewa wam jak sygnał wojenny. Holofernes zdobywa wrota dusz waszych; Holofernes chce zburzyć świątynię Pana; szturm przypuszcza do Kościoła i do współczesnej Bethulii. Mamy jednak Bohaterkę uświęconą z pomiędzy niewiast.

Przybądź nam tedy z pomocą potężna i święta Judyto Nowego Testamentu! Przybywaj z ratunkiem Pani zwycięstw! A gdy nie możesz się nam ukazać z głową Holofernesa w ręku, zeszlij nam ludzi przejętych duchem Kalwaryi, ludzi zbrojnych w wiarę i nadzieję, okutych stalą dusz, jaką jest energia przesiąknięta miłością!

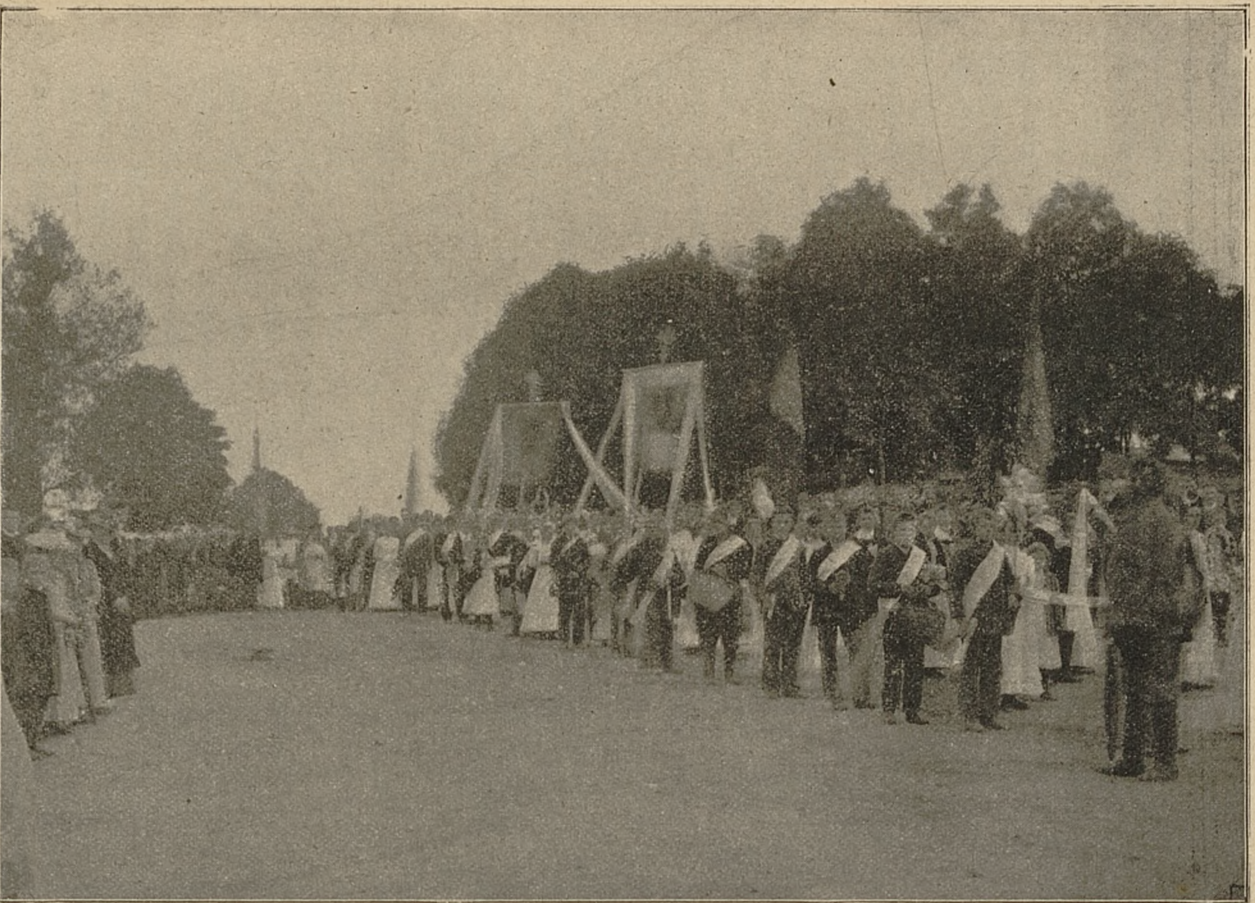
(D. c. n.)



Nowiny z Częstochowy.

Uroczystość Świętego Pawła, pierwszego pustelnika. W pierwszej połowie stycznia O. O. Paulini na Jasnej-Górze z wielką okazałością odbywali przez całą oktawę specyalne i swemu tylko zakonowi właściwe nabożeństwo ku czci Ś-go Pawła, pierwszego pustelnika, swego patryarchy, od którego przyjęli nazwę Paulinów.

Nabożeństwo rozpoczęło się po południu, dnia 9 stycznia. Zaraz po odśpiewaniu Litanii do Matki Boskiej w kaplicy, jeden z O. Paulinów, przybrany w szaty kościelne, w asystencyi braci zakonnych, przeniósł uroczyście z zakrystyi relikwie Ś-go Pawła do pięknej i rzęsiście oświetlonej kaplicy pod wezwaniem tego Świętego. — Podczas procesyi orkiestra klasztorna grała melodyę na cześć Ś-go Pawła ułożoną. — Po wniesieniu relikwij do kaplicy, Ojcowie Paulini rozpoczęli pieśń w języku łacińskim o życiu Ś-go Patryarchy. Po każdej strofie śpiewu, orkiestra tę samą melodyę przegrywała. Nabożeństwo tego wieczora kończy się modlitwą i ucałowaniem relikwij najpierw przez O.O. Paulinów, a następnie przez wiernych, którzy licznie zgromadzają się na tę uroczystość. Nazajutrz, to jest w dzień uroczystości, po skończonem nabożeństwie w kaplicy, celebrans, w otoczeniu całego zgromadzenia, niosąc relikwiarz, udaje się do celi Przewielebnego O. Przeora. — Tu zebrani śpiewają strofę pieśni o życiu Ś-go Patryarchy, — poczem najstarszy z kleryków zakonnych wygłasza po łacinie mowę z życzeniami dla Ojca Przeora. — W tymże języku zwykle O. Przeor serdecznie odpowiada wszystkim zgromadzonym Ojcom i braciom zakonnym, zachęcając ich do naśladowania wzniosłych cnót Ś-go Patryarchy: pokory, umartwienia i ubostwa. — Tak się kończy uroczystość zakonna, dla wiernych zaś z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i odpustem zupełnym, odbywa się uroczystość w niedzielę po dniu 15 stycznia.



Kompania z Kłobucka, dyecezyi kujawsko-kaliskiej, u stóp Jasnej-Góry.

J. E. ks. biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej na Jasnej-Górze. W dniu 16 grudnia przybył na Jasną-Górę po raz pierwszy, jako pasterz tutejszej dyecezi Jego Ekscelencya ks. biskup Zdzitowiecki. Otoczony licznem duchowieństwem, wstąpił w progi świątyni Jasnogórskiej, gdzie przed ołtarzem cudownym powitany został przemową przez Przewielebnego O. Przeora klasztoru. Najdostojniejszy Pasterz odpowiedział serdecznemi słowy, zaznaczając, że Jasna-Góra, tak droga sercu każdego chrześcijanina, jest dla Niego droższą, bo tutaj chłopięciem małem, ofiarowany był przez swą matkę pod opiekę Najświętszej Maryi Panny. Słowa Najdostojniejszego Pasterza, wśród ciszy głębokiej wypowiedziane, wywarły potężne wrażenie na obecnych, kierując ich myśli ku Tej, Której nieprzebrana opieka trwa zarówno nad całym światem, jak i nad każdem Jej wiernem dziecięciem. — Długo, bardzo długo modlił się Najdostojniejszy Pasterz przed cudownym obrazem Matki Boskiej. Nazajutrz, to jest 17 grudnia, Jego Ekscelencya po odprawieniu Mszy świętej w kaplicy Jasnogórskiej dopełnił aktu poświęcenia Ochrony dla małych dziatek, pod wezwaniem Ś-go Kazimierza, założonej przez J. W. Oskarową hrabinę Tyszkiewiczową w jej własnym domu. W głównej sali ochrony, gdzie zebrana była dziatwa, pod opieką swych dozorczyń, widniał wśród egzotycznych roślin i dekoracyjnych obłoków obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a pod nim na wspaniałym postumencie, okolony kwieciem bronzowy biust świętej pamięci hrabiego Oskara Tyszkiewicza. Przybyłego pasterza powitała u progu czcigodna gospodyni domu, przedstawiając Mu obecnych gości, pomiędzy którymi znajdowały się panie: hrabina Ożarowska, przełożona Magdalenek, pani Wiemanowa, znana filantropka, i hrabina Czarnecka, opiekunka paralityków.

Z chwilą wejścia Dostojnego Gościa, dzieci harmonijnym chórem, przy akompaniamencie melodykonu, zaśpiewały śliczną pieśń:

„Witaj, Pasterzu nasz!“...

Jego Ekscelencya w otoczeniu duchowieństwa i zaproszonych przez gospodynię domu gości, wysłuchał wdzięcznej pieśni zebranej dziatwy. Potem jedna z dziewczynek wypowiedziała donośnym głosem wiersz.

Po wypowiedzeniu wiersza, dziewczynka złożyła u stóp Najdostojniejszego Pasterza wspaniały bukiet z żywych kwiatów, ofiarowany przez Panią Założycielkę ochrony, — który później Najdostojniejszy Pasterz kazał złożyć przed cudownym obrazem Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej. Następnie Jego Ekscelencya, wezwawszy pomocy Ducha Ś-go, hymnem *Veni Creator*, przystąpił do poświęcenia ochrony. Dopełniwszy tego aktu, — Najdostojniejszy Pasterz przemówił do obecnych mniej więcej temi słowy:

„Kościół Święty otaczał zawsze opieką najtkliwszej matki, wszelkie zakłady dobroczynne, i świętością błogosławieństwa swego — uświęcał domy pracy. Kościół Święty nie rozumie swej misyi apostolskiej bez dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, — one zawsze znaczyć będą ślady Jego Świętego pochodu i tryumfu. Dlatego Pan wzbudza dusze przejęte uczuciami miłości i współczucia dla biednych. Te dobroczynne dusze dzielą się kęsem chleba z uboższą bracią i dla niej wznoszą schroniska. Dzisiaj i ja na progu mojego pasterzowania poświęcam ten zakład, kwiat wykwitły na gruncie miłości dla naszej Matki Kościoła Świętego, i wypraszam łaski Nieba dla tego schroniska, niosącego dziatwie wychowanie religijne, a następnie fachowe uzdolnienie".

Później, z prostotą niezwykłą, trafiającą do umysłów dziecinnych, Pasterz uczył dzieci, jak mają korzystać z bytności w zakładzie, by czas ten stał się dla nich dorobkiem na całe życie. W końcu Pasterz zwrócił się do Fundatorki zakładu z uczczeniem Jej poświęcenia się dla bliźnich i życzeniem, by z tej szlachetnej pracy setne zebrała plony. Dobroć Najdostojniejszego Pasterza i łagodność ten miały skutek, że dzieci ze śmiałością odpowiadały na Jego pytania i przybiegały do Jego rąk i kolan. Najdostojniejszy Biskup, udzieliwszy błogosławieństwa Pasterskiego zebranym, raz jeszcze przemówił do dziatwy, zachęcając ją do dobrego. Dzieci na pożegnanie śpiewały pieśni: „Żegnamy Cię, Pasterzu drogi!" i inne.

Do wieńca błogosławieństw za dobre dzieło składanych Czcigodnej Fundatorce przez ogół dołączamy i my od redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego" gorące życzenia, aby opieka Matki Boskiej Częstochowskiej, dodawała Jej siły i wytrwałości w dalszem prowadzeniu tej zacnej pracy dla maluczkich i opuszczonych.

Pielgrzymka z Sosnowca, dyecezyi kieleckiej. Miłe sprawiła na widzach wrażenie, przybywająca na Jasną Górę w d. 20 września r. p. liczna pielgrzymka pobożnych z Sosnowca, pod osobistem przewodnictwem księdza proboszcza Milberta. Kompania przebyła drogę pieszo, wiele osób jednak przybyło równocześnie koleją, więc liczba pątników z Sosnowca wynosiła około 1000 osób. Czy jednak wszyscy przybyli, którzy to mogli uczynić? O, brakło wielu! Gdzie owe zbłąkane owieczki? Szuka ich Dobry Pasterz, szuka Zbawiciel nasz Drogi, bo mu Krwi za nich wylanej szkoda! Czeka na nich Matka nasza i Pani całego świata, Marya. Niezatamowana dla nich struga miłosierdzia, ale oni z niej pić nie chcą, dopóki czas... A potem, gdy nadejdzie sąd i kary wymiar, późno już będzie miłosierdzia wzywać... Dopóki czas, bracia, do Matki! dopóki czas!...



Jego Ekscelencya ks. biskup kujawsko-kaliski poświęca ochronkę dla dzieci, założoną przez hr. Tyszkiewiczową w Częstochowie.

Kompania z Pabianic. W miesiącu wrześniu r. z. przybyła liczna kompania z Pabianic, miejscowości fabrycznej, w pobliżu Łodzi leżącej, i u stóp tronu ziemskiego Najświętszej Maryi Panny rzewne zanosiła prośby.

Uzupełnienie. Do opisu kompanii z Kłobucka, dyecezyi kujawsko-kaliskiej, zamieszczonego w tomie styczniowym, podajemy illustracyę tejże kompanii w tomie bieżącym na str. 75.

O F I A R Y:

Na klasztor Jasnogórski.

Mel. Wroczyńska z Z.	3 rb.	— kop.
W. i M. Wojtk. z Gabr.	— „	30 „
K. Jabłoński z Cianowic	1 „	— „
Romuald Wiśniewski z Nowoczerkaska . .	1 „	— „
Z. Ulanicka z Poczajowa	— „	50 „

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

Walerya Jankowska z Um.	1 rb.	— kop.
W. i M. Wojtk. z Gabr.	— „	20 „
Konst. Szramowski z Łoz.	10 „	— „
Stabrowski z Warszawy	25 „	— „
L. Rudkowski z Grodna	1 „	— „
M. Grabska z Łaska	1 „	— „
Józef Trębicki z Warszawy	— „	50 „
Stanisława Lubońska z Białej Cerkwi . .	— „	50 „
M. Wiercińska z Wołogdy	— „	50 „
Rom. Wiśniewski z Nowoczerkaska . . .	1 „	— „

Na kościół Zbawiciela w Warszawie.

M. Wroczyńska z Z.	3 rb.	— kop.



Nowiny z daleka i z blizka.

Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Poseł austryacko-węgierski doręczył Ojcu Ś-mu, na osobnem posłuchaniu, dary jubileuszowe od cesarza Franciszka Józefa i od miasta Wiednia. Są to cenne przedmioty sztuki, wykonane przez młodego, wielce uzdolnionego i już rozgłośnej sławy artystę-rzeźbiarza, Rudolfa Marszalla. Dar cesarza wyobraża postać „Dobrego Pasterza". Na podstawie z fioletowego marmuru afrykańskiego w prążki, wznosi się skała szczerozłota, na niej artysta umieścił figurę „Dobrego Pasterza", tulącego do siebie owieczkę; obok kroczy trzoda złożona z kilku owieczek i baranków, po ścieżce w złocie wykutej; z obydwóch stron ścieżki — przepaść. Na podstawie widnieje napis łaciński, ułożony przez austryackiego ministra oświaty Hartla; znaczy ten napis po polsku: „Papieżowi Leonowi XIII, najlepszemu Pasterzowi wiernych, który dzięki szczególnej Opatrzności Boskiej, przez lat dwadzieścia pięć najszczęśliwiej prowadził Kościół i Jego skarby hojnie odtworzył — Franciszek Józef, cesarz Austryi i król apostolski Węgier, to wyobrażenie poświęca i ofiaruje". Na bokach podstawy znajdują się herby, Papieża i cesarza, ułożone z emalii i brylantów. Podarunek miasta Wiednia tak można opisać: na podstawie z marmuru afrykańskiego, spoczywa bryła złota, a w niej tkwi z obydwóch stron widziany medalion, na którym z jednej strony wyrzeźbiono popiersie Leona XIII, z drugiej zaś kilka palm oraz widok Rzymu, z kościołem Ś-go Piotra.

= Z pomiędzy mnóstwa pielgrzymek, jakie w czasie ostatnim składały hołd Ojcu Ś-mu, szczególnie ucieszyła Jego Świętobliwość pielgrzymka katolików gibraltarskich, gdyż pątnicy z tej miejscowości, leżącej na



Kompania z Pabianic pod przewodnictwem swych kapłanów, u stóp Jasnej-Góry.

południu Europy, przy zetknięciu się oceanu Atlantyckiego z morzem Śródziemnem, po raz pierwszy przybyli do Rzymu. Pielgrzymkę ową, utworzoną z kapłanów, osób świeckich i uczącej się dziatwy, przyprowadził wikaryusz apostolski, ks. biskup Barbieri. Liczyła ta pielgrzymka około 20 tysięcy dusz, to znaczy, że większa część mieszkańców Gibraltaru pośpieszyła do Wiecznego Miasta, aby wyrazić cześć, uwielbienie i miłość dla Jego Świętobliwości.

= Ojciec Ś-ty ogłosił po włosku nową Encyklikę (List Apostolski), w której poucza, jak należy wychowywać i kształcić młodzież, mającą się poświęcić świętemu zawodowi kapłańskiemu. Jak wszystkie Encykliki Ojca Ś-go, i ta zawiera złote, przez Ducha Ś-go natchnione rady.

= Jego Dostojność ks. biskup Turinaz, z Nancy (we Francyi), opisuje w jednem z katolickich pism francuskich, niedawną bytność swoją w Rzymie i posłuchanie u Ojca Ś-go. Wzruszającemi słowy kreślony jest ten opis Jego Dostojności. Ojciec Ś-ty pilnie słuchał szczegółów o prześladowaniach, jakich doznają obecnie we Francyi Kościół, religia, kapłani i wierni katolicy, a udzieliwszy księdzu biskupowi, oraz całej jego dyecezyi Błogosławieństwo Apostolskie, dodał: — Módlcie się za mnie. Stary już jestem, mam lat 93. Codziennie przyjmując Komunię Ś-tą, myślę o niej, jako o Wiatyku na drogę wieczności. Módlcie się, módlcie się wiele i szczerze za Papieża.

Błogosławieństwo Ojca Ś-go. Słynna poetka polska, Jadwiga Łuszczewska, podpisująca dzieła swoje imieniem przybranem Deotymy, obchodzi w roku ubiegłym pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia pracy poetyckiej, zawsze głęboko i szczerze religijnej, w duchu katolickim. Grono wielbicieli tej zasłużonej poetki, pragnąc upamiętnić i tę rocznicę, wyjednało dla niej błogosławieństwo Ojca Ś-go. Jakoż wystosowano prośbę do podnóża tronu Wielkiego Papieża tej treści: „Najświętobliwszy Ojcze Jadwiga Łuszczewska, wielka poetka polska, znana ogólnie pod nazwiskiem Deotymy, obchodzi w roku bieżącym pięćdziesiątą rocznicę swojej pracy poetyckiej i literackiej. Znając ją, jako wierną córkę Kościoła Świętego, która w dziełach swoich, pomiędzy któremi znajduje się wiele poematów głęboko religijnych, nigdy nie odbiegała od zasad Kościoła rzymskiego; pragnąc jej wyjednać łaskę, któraby, wzmacniając ją w tych uczuciach, stanowiła też rękojmię błogosławieństwa Bożego, grono jej katolickich przyjaciół u stóp Waszej Świętobliwości błaga

o udzielenie jej osobliwego błogosławieństwa.“ Ojciec Święty przychylił się do prośby, co zaznaczył na prośbie przytoczonej kardynał Rampolla, po łacinie, słowy: „Na posłuchaniu u Jego Świętobliwości, dnia 11 maja 1902 r. Jego Świętobliwość błogosławieństwa, o które Go proszono, najmiłościwiej udzielić raczył. M. kardynał Rampolla.“ Sędziwa poetka ze łzami radości przyjęła wysoką łaskę, której redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“, wraz ze spółpracownikami i czytelnikami szczerze jej winszuje, składając nadto życzenia i wyrazy uznania za zbożną pracę.

Kardynałowie polscy. Oprócz ś. p. ks. Mieczysława Ledóchowskiego, trzynastu Polaków piastowało godność kardynalską. Oto ich poczet: Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, zmarły w r. 1455; królewicz Fryderyk, brat Ś-go Kazimierza Jagiellończyka, arcybiskup gnieźnieński, zm. w roku 1503; Stanisław Hozyusz, biskup warmijski, zm. w r. 1579; Andrzej Batory, bratanek króla Stefana, biskup warmijski, zm. w roku 1599; Jerzy książę Radziwiłł, biskup krakowski, zm. w r. 1600; Bernard Maciejowski, arcybiskup gnieźnieński, zm. w r. 1608; Jan Albert, syn króla Zygmunta III, biskup krakowski, zm. w r. 1634; Jan Kazimierz, późniejszy król polski, zm. w r. 1672; Jan Kazimierz Denhoff, biskup cesenecki, zm. w r. 1697; Michał Radziejowski, arcybiskup gnieźnieński, zm. w r. 1706; Jan Aleksander Lipski, biskup krakowski, zm. w r 1745. Po r. 1876 Stolica Apostolska obdarzyła godnością kardynalską: Włodzimierza Czackiego, byłego nuncyusza papieskiego w Paryżu. który zmarł w r. 1888; Albina Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego, zm. r. 1894; wreszcie Jana z Kozielska Puzynę, księcia biskupa krakowskiego.

Nowa chorągiew. Istniejące w Warszawie bractwo Ś-go Michała otrzymało piękną chorągiew, stanowiącą dar seniora tegoż bractwa, Michała księcia Radziwiłła. W dzień Ś-go Michała Archanioła, w kościele po-Karmelickim Ś-go Józefa Oblubieńca, chorągiew została poświęconą, następnie zaś podczas wotywy uroczystej, odprawionej przed ołtarzem Ś-go Michała, bractwo przystąpiło do Stołu Pańskiego. Na jednej stronie chorągwi widnieje, prześlicznie wyhaftowany, wizerunek Michała Archanioła; na drugiej wizerunki: Matki Boskiej, Ś-go Franciszka Serafickiego, oraz godła bractwa.

Z Łukowa, gub. siedleckiej. Tutejszy kościół po-Pijarski doczekał się wreszcie gruntownego zewnątrz i wewnątrz odnowienia. A potrzebował tego bardzo i oddawna. Odnowienie dokonane zostało wskutek usilnych zabiegów obecnego proboszcza, kanonika i dziekana, ks. Łubkowskiego.

Szanowny ks. dziekan zajmie się następnie przyprowadzeniem do porządku kościoła po-Bernardyńskiego.

Z Końskich, gub. radomskiej. Ks. kanonik Zieliński, proboszcz miejscowy, w asystencyi ks. Marczewskiego, dokonał aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła. Na uroczystość przybyło mnóstwo wiernych, a także komitet budowy, z prezesem swoim, Juliuszem hr. Tarnowskim na czele. Z kościoła dawnego, który rozebrano, gdyż zawaleniem się groził, pozostało tylko prezbiteryum i tam też obecnie odbywają się nabożeństwa. Budowa nowej świątyni postępuje rączo. W ściany wmurowano dwie tablice pamiątkowe, z herbami Odrowążów i Rawiczów.

Z Oszmiany, gub. wileńskiej. Nowa świątynia, której budowę rozpoczęto w r. zaprzeszłym o wiośnie, w miejscu dawnej, zburzonej dlatego, ponieważ była mocno przez czas nadwątlona i zamała dla parafii,— stoi już pod dachem. Ks. proboszcz Żyliński zabiega najusilniej, aby dzieło o ile można najprędzej skończyć, to też posuwa się ono szybko, a gdyby nie brak funduszów, posuwałoby się jeszcze śpieszniej. Jest wszakże nadzieja, że zabiegi ks. proboszcza uwieńczone zostaną skutkiem pomyślnym w zupełności, gdyż wśród parafian dobra wola nie ostyga.

Z Jarosławia. Duże to, handlowe miasto, leżące w głębi Rosyi, nad rzeką Wołgą, nie posiada kościoła katolickiego, tylko kaplicę urządzoną w domu własnym. Kaplica, zakrystya i mieszkanko ks. proboszcza mieszczą się w głównej części domu; część pozostałą zajmują lokatorowie, a pieniądze od nich pobierane obracane są na utrzymanie kaplicy. Dom ten kupiony był i następnie podarowany parafii jarosławskiej przez ś. p. ks. arcybiskupa Felińskiego. Proboszczami w Jarosławiu byli: ś. p. ks. Moniuszko, ks. Bujno, obecnie zaś jest proboszczem ks. Mądrkiewicz. Nabożeństwo odprawia się w każdą niedzielę i w święto każde. Kaplica posiada trzy ołtarze i organ niewielki. Utrzymana jest we wzorowym porządku. Do parafii należy ludność katolicka całej gubernii, proboszcz zatem musi odwiedzać główniejsze miejscowości: Rybińsk, Aleksandrów, Rostów i inne.

Z Morszańska. W tem mieście, jednem z największych w gubernii tambowskiej, liczącem około 30 tysięcy mieszkańców, urządzono w domu prywatnym kaplicę katolicką, głównie wskutek starań obywatelki miejscowej, pani Wietrzykowskiej. W Morszańsku mieszka dużo katolików; to też radość wśród nich panuje wielka, gdy przybywają księża

z Penzy lub Razania, aby odprawić w kaplicy nabożeństwo. Szczupła kapliczka nie może wtedy pomieścić wiernych, gdyż wszyscy do niej śpieszą, aby zaczerpnąć pociechy duchownej.

Z Pawłowa. Parafia ta zalicza się do dekanatu chełmskiego, leży o trzy wiorsty od Rejowca, stacyi kolei Nadwiślańskiej, posiada 7 tysięcy wiernych, zamieszkałych w 3 osadach, 3 cukrowniach i 40 wsiach, oraz jeden tylko bardzo stary kościołek, mogący pomieścić ledwie 400 osób. O konieczności wzniesienia nowej świątyni parafianie mówili oddawna, ale dopiero teraz zdobyli się na krok stanowczy. Uchwaliwszy budowę nowego kościoła i otrzymawszy od p. Diela, budowniczego, plan, z kosztorysem wynoszącym 43 tysiące rubli, przesłali te projekta do zatwierdzenia władzy. Skoro pozwolenie uzyskane zostanie, dozór kościelny niezwłocznie rozpocznie budowę. Składają ten dozór pp.: Mieczysław ks. Woroniecki, Budny, właściciel Rejowca, Przanowski, radca Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Kopydłowski, włościanin.

Prymicya członka rodziny cesarskiej. W Aussee, uroczej miejscowości austryackiej, odbyła się podniosła uroczystość prymicyi członka rodziny cesarza austryackiego, księcia Alberta, hrabiego Meranu. Książę Albert, wnuk szlachetnego arcyksięcia Jana, zwalczywszy wiele przeszkód, idąc za głosem powołania, przywdział szatę duchowną i święcenie kapłańskie otrzymał. Ponieważ często bawił się w okolicach Aussee, które szczególniej polubił, w Aussee też postanowił odbyć uroczystość swoich prymicyj. Miasteczko przystroiło się odświętnie i tak przystrojone, muzyką oraz pochodem przedstawicieli władz i rozmaitych stowarzyszeń, przyjmowało orszak, prowadzący prymicyanta. W orszaku, oprócz gości świeckich, wysoce dostojnych, znajdowało się też wielu kapłanów, pochodzących z rodów magnackich. Ks. Albert pragnie oddać się służbie Bożej z całem zaparciem się siebie; po odbyciu prymicyi, objął stanowisko duszpasterskie w dyecezyi Gracu.

Cudowne uzdrowienie. W miasteczku Termonde, we Flandryi, mieszkańcy doznali żywej radości, z powodu uzdrowienia młodego dziewczęcia, dotkniętego od wielu miesięcy nieuleczalnem cierpieniem. Kiedy lekarze wyczerpali wszelkie środki, a stan chorej coraz więcej się pogarszał, nieszczęśliwa prosiła najbliższych, żeby ją zawieźli do Lourdes, miejscowość ta bowiem słynie z uzdrowień cudownych, dokonywanych za sprawą Bogarodzicy. Długą i mozolną podróż chora jakoś przetrwała, a znalazłszy się w Lourdes, po zanurzeniu się w tamtejszej wodzie uzdrawiającej, modląc się przytem bardzo gorąco, doznała cudu zupełnego uleczenia. Wracającą z Lourdes mieszkańcy Termonde przyjęli

z okrzykami zdumienia i radości. Zaprowadzono ją procesyonalnie do kościoła, gdzie odśpiewano uroczyście *Magnificat* („Wielbij, duszo, moja Pana"). Cud wywarł na niedowiarków wielkie wrażenie.

Uczczenie szkół zakonnych. W Le Folget, mieście francuskiem, odbyły się dwie procesye, ku uczczeniu szkół zakonnych, nad któremi rząd francuski znęca się po barbarzyńsku. Druga zwłaszcza była liczna i zyskała rozgłos w całej Francyi. Otwierało ją duchowieństwo, śpiewając pieśni religijne, dalej wieśniacy, z krzyżami, światłem i chorągwiami. Pięćdziesiąt tysięcy osób dorosłych i piętnaście tysięcy dzieci uczestniczyło w tej procesyi. Mszę Ś-tą odprawiono przy ołtarzu, wzniesionym pod odkrytem niebem, a po Mszy, odmówiono modlitwy na intencyą zakonnic. Przez cały dzień rozbrzmiewały w mieście okrzyki: – Niech żyje wolność! Niech żyją dobre Siostry! Cześć i chwała religii!

Związek Ś-go Marcina. Szerzące się niedowiarstwo we Francyi skłoniło osoby dobrej woli do utworzenia związku, który będzie krzewił i podtrzymywał wiarę, a także opiekował się biednymi chorymi. Stowarzyszenie nazwano „Związkiem Ś-go Marcina", ma ono chociaż poniekąd zastąpić Francyi wypędzone tak niebacznie zakony. Działalność swoją rozpocznie Związek najprzód w dyecezyach zachodnich. W każdym okręgu osiądzie komitet, który otwierać będzie o ile można jak najwięcej szkół prywatnych, kierowanych przez nauczycieli świeckich, szczerze do Kościoła katolickiego przywiązanych. Opiekę nad biednymi chorymi obejmą zakonnice. Gdyby władze stawiały przeciwko temu przeszkody, zakonnice te będą nosiły suknie świeckie. Związek Ś-go Marcina niewątpliwie wiele dobrego zdziała.

Zjazd Eucharystyczny. W mieście belgijskiem—Namaur odbył się wielki zjazd (kongres) Eucharystyczny (ku uwielbieniu Najświętszego Sakramentu). Przewodniczył delegat (wysłaniec) papieski kardynał Goossens. Oprócz kardynała, uczestniczyło w zjeździe sześciu innych książąt Kościoła, a także mnóstwo osób duchownych i świeckich. Obrady trwały cztery dni. Wygłoszono wiele pięknych i budujących mów na cześć Najświętszego Sakramentu. Pierwszy mówił biskup miejscowy, ksiądz Tomasz Heylen, Dominikanin; przedstawiciel Stolicy Apostolskiej przy dworze belgijskim, biskup Gramto di Belmonte, złożył wszystkim uczestnikom zjazdu imieniem Ojca Świętego szczerą podziękę, za jawne okazanie uczuć religijnych. Przemawiali także: ksiądz Rutten, biskup z Lüttich, ksiądz Janssen, Benedyktyn i rektor kolegium Świętego Anzelma w Rzymie, minister belgijski Woeste,

profesor Kurth, ksiądz Lemino z Paryża, hr. de Wommerson, rektor kollegium belgijskiego w Rzymie, wreszcie Edward Gerard prezes związku młodzieży z Lowanium. Obrady zjazdu zakończyła procesya, w której uczestniczyło 30 tysięcy wiernych.

Wojsławice, gub. Lubelska. W dniu 14 września, to jest w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego, w Wojsławicach odbyła się ceremonia poświęcenia przybranej cząstki ziemi, przeznaczonej na grzebanie ciał zmarłych. Ceremonii takiej dopełnia zwykle Biskup, a tylko za Jego pozwoleniem dopełnić jej może kapłan. W Wojsławicach, za zezwoleniem ks. Biskupa dyecezyi Lubelskiej, proboszcz miejscowego kościoła ks. Józef Boguszewski dopełnił tej ceremonii.

Ceremonia taka odbywa się zwykle zrana, przed rozpoczęciem nabożeństwa kościelnego, ze względu jednak na to, aby przy ceremonii tej więcej mogło być uczestników, tu odbyła się ona po Nieszporach. O godzinie 4 po południu wyruszyła procesya z kościoła parafialnego, jak zwykle z chorągwiami i feretronami poprzedzona krucyfiksem i podążyła na cmentarz, położony o dwie wiorsty od kościoła.

Przybywszy na miejsce, gdzie był postawiony krzyż dębowy, wysoki na wzrost człowieka, ks. proboszcz zapalił trzy świece woskowe, poczem odśpiewał modlitwę, błagając Wszechmocnego, aby ciała, które tu spoczną po pielgrzymce doczesnej, kiedyś na Sąd Boży powstawszy, razem z duszami radości wiecznie trwałej zażywać mogły.

Po tej modlitwie wszyscy uklękli, i przy współudziale ks. wikarego, organisty i śpiewaków miejscowych odśpiewano Litanię do Wszystkich Świętych w języku łacińskim. Podczas Litanii, po wyrazach: „*abyś wszystkim wiernym zmarłym odpoczynek wieczny dać raczył*,“—ks. proboszcz powstał, a błogosławiąc cmentarz, zaintonował: „*abyś ten cmentarz oczyścić i pobłogosławić raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.*“ Po ukończeniu zupełnem Litanii, nastąpiło poświęcenie całej przybranej części cmentarza przy wspólnem odmawianiu psalmu 50 „*Miserere*“—„Zmiłuj się nade mną, Boże!“ Potem stanąwszy ponownie przy krzyżu, ks. proboszcz odśpiewał modlitwę drugą, w której błagał Pana Boga, Stwórcę całego świata, Odkupiciela rodzaju ludzkiego i Pana wszechrzeczy, aby ów cmentarz przeznaczony odtąd na odpoczynek sług i służebnic Jego, łaskawie oczyścił, pobłogosławił i uświęcił; a każdy, kto przez miłosierdzie Jego uzyska odpuszczenie grzechów, spoczywając na tym cmentarzu i oczekując głosu trąby Archanielskiej, stał się uczestnikiem obfitej pociechy w wieczności.

Na zakończenie tej ceremonii, poświęcony i okadzony został krzyż nowowzniesiony na cmentarzu, a świece woskowe, palące się od po-

czątku tej ceremonii, umieszczone zostały odpowiednio na tymże krzyżu, gdzie paliły się do czasu, póki same nie zgasły.

Dokonawszy ceremonii poświęcenia, wszyscy procesyonalnie powrócili do kościoła, przy odgłosie pieśni pobożnych.

Mówiąc o ceremoniach poświęcenia cmentarza, uważam za korzystne powiedzieć słów parę o cmentarzach w ogóle, o ich poświęceniu, a także i o uszanowaniu tak cmentarzów, jako też i grobów.

Cmentarze, jak wiemy, są to miejsca snu i spoczynku do czasu, dopóki nie nadejdzie chwila, kiedy ciała na nich spoczywające powstaną, połączą się z duszami i przed Obliczem Pana, Stwórcy i Sędziego staną. Cmentarze—to rzecz tak stara, jak stary jest świat, pomimo, że grzebanie umarłych w rozmaity odbywało się sposób. I tak np. Rzymianie i Grecy nie chowali, prawda, ciał do grobów, jak my je dziś chowamy, ale palili je, a popioły zachowywali w naczyniach glinianych, albo metalowych - w kształcie wazonu, urnami zwanych i przechowywali szczątki te albo w domach, albo też na osobnych na ten cel przeznaczonych miejscach. Widzimy z tego, że ciała zmarłych od najdawniejszych czasów w wielkiem były poszanowaniu. U innych znowu narodów chowali ciała do ziemi i ten zwyczaj przejęli chrześcijanie, jako najodpowiedniejszy do wyroku, wydanego przez Stwórcę po upadku człowieka: „*wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty*," (ks. Rodz. III, 19).

Tak więc cmentarz jest to miejsce, gdzie ciała spoczywają w śnie błogim, czekając trąby Archanielskiej, która je ze snu tego obudzi.

Ponieważ ciała ludzkie ożywiane duchem, tu na świecie, przez Sakramenta Święte były uświęcone i były żywemi członkami Kościoła Chrystusowego, — ponieważ stanowiły one mieszkanie, gdzie przebywał Duch Święty; — słusznie tedy, aby cmentarze, noszące w sobie uświęcone te rzeczy, same poświęconymi były, a przez to wolnemi od podstępów szatana.

Przy poświęceniu stawiamy na cmentarzu krzyż, bo przez krzyż, czyli Mękę i Śmierć Pana Jezusa, Boga-Człowieka, na krzyżu poniesioną, wszystko się poświęca.

Kiedy podczas ceremonii kropimy cmentarz wodą święconą, przypominać nam to powinno, że nie kto inny ma mieć tu spoczynek, tylko ten, kto wodą Chrztu Świętego obmytym został, i ten, kto w jedności z Kościołem żył i w jedności z nim umarł.

To też ktoby ciała chrześcijan katolików pobożnie żyjących i w Bogu umierających bez słusznej przyczyny nie na cmentarzu poświęconym, ale w miejscu niepoświęconem, chował — ciężkoby grzeszył.

Tak samo na miejscu poświęconem nie wolno jest chować tych, którzy nie obmyci zostali wodą Chrztu Świętego. Nie wolno jest chować niewiernych, żyjących bez wiary, albo tej się wyrzekających, samobój-

ców, grzeszników, dających publiczne zgorszenie — którzy pokutą gardzą i Spowiedzi Świętej się wyrzekają; nie wolno jest tu chować tych, co Spowiedź Wielkanocną opuszczają z niedbalstwa i lekceważenia; nie wolno jest chować na cmentarzach poświęcanych ani heretyków, ani wyklętych przez Kościół, bo tacy, kiedy za życia Kościołem wzgardzili i po śmierci nie warci są z Nim uczestnictwa.

Kiedy okadzamy krzyż na cmentarzu wystawiony, to przez to niejako składamy hołd i dziękczynienie Panu Jezusowi na krzyżu zawieszonemu, który przez on krzyż przyczynił się do zbawienia tych, co na tym cmentarzu spocząć mają. Przez okadzenie rozumieć powinniśmy, że jak ono kadzidło, woń przyjemną wydające, wznosi się ku niebu, tak i my z zapachem cnót i dobrych uczynków wznosić się powinniśmy ku Panu Bogu.

Świece gorejące na krzyżu oznaczają, że kto chce iść do Pana Jezusa na Jego wezwanie, powinien mieć gorejące serce czyli pełność dobrych uczynków, torujących drogę do nieba.

Widzimy z tego, że cmentarze z przeznaczenia swojego do jednego tylko służyć mogą celu i że one są rzeczą nietykalną. Jak kościół przeznaczony jest do modlitwy i sprawowania Sakramentów Świętych, tak cmentarz — do grzebania ciał zmarłych. Jak w kościołach rzeczy poświęcane poczytywane są za święte i nietykalne, tak też i cmentarze naruszać, czy w jakikolwiek sposób nieprzyzwoitości na nich się dopuszczać jest rzeczą naganną i świętokradztwem. Naruszać tedy groby na cmentarzach poświęconych jest rzeczą niechrześcijańską, a ktoby podobnego dopuścił się czynu jest karany sądownie, jako kryminalista. Gdyby zachodziła ważna potrzeba otwarcia grobu, czy też przeniesienia ciała dokądindziej, nie można tego uskutecznić inaczej, jak tylko za pozwoleniem władzy duchownej i świeckiej.

Już poganie i ludzie dzicy w czasach przedchrześcijańskich cmentarze, nagrobki i groby w wielkiem mieli poszanowaniu, a kiedy kto ośmielił się zburzyć pomnik grobowy, takiego śmiercią karali. Jeżeli więc poganie takie staranie mieli około miejsc przeznaczonych na spoczynek ciał zmarłych, to ileż więcej my, chrześcijanie, o to uszanowanie starać się powinniśmy.

Niestety, jakież to mnóstwo jest chrześcijan, którzy nie mają szacunku dla cmentarza. Jakże wielu zapomina o grobach przodków swoich? Nie pamiętają, aby od czasu do czasu porządek około nich zrobić.

Jak wzniosłem jest przeznaczenie cmetarzów, tak też i odpowiednio do swego przeznaczenia powinny być szanowane. Tam spoczywają ciała braci i sióstr, ojców i matek, sąsiadów i przyjaciół naszych, ciała, które uświęcił Chrzest, Ciało i Krew Pana Jezusa i inne Sakramenta

Święte, to też staranie o nie każdy mieć powinien, pamiętając, aby jak same cmentarze, tak też i pojedyncze groby należycie i starannie przez żyjących doglądane były. *ks. K. P.*

Z Płocka. Odnawianie katedry daleko większe, niż początkowo sądzono, rozmiary przybrało, a to z powodu nie do uwierzenia złej budowy i konieczności natychmiastowej, a gruntownej naprawy.

Pokazało się *np.*, że mury absydy za ołtarzem wielkim, w XVII wieku zbudowane, miały ankry z belek na 30 cali w kant, które wypróchniały, a pozostałe w tym miejscu na jedną cegłę mury, popękały aż do spodu fundamentów. U szczytu kopułki była obręcz z ciosów metrowej grubości, która gniotąc sklepienie, spowodowała jego popękanie. Mury zewnętrzne, na pozór tak potężne, są mieszaniną źle obrobionych kostek granitowych, cegieł, gruzu, kawałków piaskowca i t. d. Ów pomnikowy front, który zdawał się jakąś cyklopową budową — w rzeczy samej okazał się marnym zlepkiem czterech obok siebie stojących, i nawet cegłami nie związanych murów, które się kruszą, jak próchno.

Wielkich więc kosztów, pokonania licznych trudności i znajomości technicznych potrzeba, dla fundamentalnej przeróbki tych wszystkich braków. Ale ks. biskup Szembek z ufnością w Opatrzność do tego trudnego przystąpił zadania, to też należy się spodziewać, że pod umiejętnem kierownictwem p. Szyllera i troskliwą opieką ks. Nowowiejskiego, takowe przy łasce Bożej a pomocy ludzkiej wiernie spełni.

Siostry Miłosierdzia we Francyi. Dziennik paryski „Journal" pomieścił rzecz godną uwagi o Siostrach Miłosierdzia, którą niżej streszczamy:

„Siostra Miłosierdzia — to najwspanialszy plon oświaty, a Francya słusznie się chlubi, że zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w jej granicach powstało. Dziś ową słodką postać w białym kornecie spotkać można we wszystkich większych miastach Europy, Ameryki i dalekiego Wschodu, w dzielnicach najuboższych, gdzie nędza z występkiem zwykły chodzić w parze. Wszędzie Siostra Miłosierdzia pracuje gorliwie, wszędzie jest bardzo pożądaną. To też wszyscy schylają czoła przed jej działalnością owocną, w skutkach błogosławioną, a zupełnie bezinteresowną.

Dwadzieścia tysięcy kobiet francuskich poświęca się temu zawodowi i to nie tylko we Francyi. Rozrzucone są po całym świecie. Zatem jestto miłosierdzie chrześcijańskie, przynoszące jednocześnie chlubę Francyi, która zdobyczami swego ducha dzieli się z ubogim duchem bliźnim w Persyi, Chinach, Indyach, gdzie poganie bronią zazdrośnie przystępu prawdzie chrześcijańskiej. Często tam można spotkać cichą

Siostrę Miłosierdzia przy łożu umierającego poganina, pełniącą obowiązki radośnie, z poświęceniem, z zaparciem siebie. Spytajmy żołnierza: czyje poświęcenie przechodzi siły ludzkie? Odpowie niewątpliwie: — Poświęcenie Sióstr Miłosierdzia. — A żołnierz ten, to bynajmniej nie chrześcijanin, to jakiś Arab z Damaszku lub Turek. Niedawno wielki wezyr z Konstantynopola, po wojnie, w imieniu sułtana, składał podziękowanie przełożonej Sióstr Miłosierdzia, za niesłychane, nadludzkie poświęcenie przy pielęgnowaniu rannych.

Źle byłoby, gdyby ten zastęp słodkich pracownic na niwie Pańskiej nazwano kiedyś ofiarami nieludzkości Francyi. A jednak nowe prawo rządu również Siostry Miłosierdzia dotknęło. W Paryżu i na prowincyi zamknięto wiele szkół, utrzymywanych przez nie. Wielka rewolucya przed stu laty okazywała im więcej względów. Kiedy bowiem w pewnym kościele rozbijano wszystkie figury Świętych, jedna tylko Ś-go Wincentego a Paulo ocalała. Przeniesiono ją do muzeum (zbioru rzeczy osobliwych) i pomieszczono między mężami użytecznymi, położywszy na niej napis: „To dobroczyńca Francyi". W r. 1848 tłum zbuntowany również oszczędzał Siostry Miłosierdzia.

Żeby zrozumieć tę cześć, to uwielbienie, trzeba poznać głęboką mądrość i zarazem prostotę ustawy Sióstr. Podlegają one bezwzględnie prawom i zwyczajom państwa, w którem w danej chwili się znajdują. Klasztorem ich ma być szpital, domem modlitwy—kościół sąsiedni, a obowiązkami — uległość i posłuszeństwo. Wyrzekają się wszelkich pragnień osobistych, wszelkich zamiarów na przyszłość. Bez przysięgi, zachowują panieństwo i ubóstwo. Pokuty i umartwienie są im surowo wzbronione, gdyż zdrowie i wszystkie siły obowiązane są poświęcać cierpiącym i biednym. Wstają o 4-ej rano, doglądają chorych, oddają im najcięższe przysługi i cierpliwie znoszą niewdzięczność. Uprzejme i przystępne dla wszystkich, nie mogą osobistej przyjaźni szukać, nawet wśród spółtowarzyszek.

Ustawa streszczona wyżej była wprowadzona w życie na długie lata przed jej urzędowem zatwierdzeniem. Pod kierunkiem Ś-go Wincentego, Siostry praktykowały miłosierdzie w Paryżu, Sedanie, Nantes i Augeres, były matkami dla sierot, córkami dla starców opuszczonych, nauczycielkami dla młodzieży, a bitwy i zarazy otwierały im pole do bohaterskich poświęceń. Dopiero w r. 1665, kardynał de Retz utworzył z nich regularne bractwo, które we dwa lata potem Ludwik XIII na wieczne czasy zatwierdził. W r. 1668, wskutek prośby Anny Austryackiej, bractwo to zyskało zatwierdzenie i błogosławieństwo Stolicy Apostolskiej.

Raz tylko jeden Siostry Miłosierdzia znalazły się w niezgodzie z otoczeniem — przed stu laty, podczas rewolucyi, nie chciały złożyć

przysięgi bezbożnemu rządowi. Wtedy trybunał rewolucyjny w Augeos skazał na śmierć przez rozstrzelanie, *dla przykładu*(!!) Siostry: Maryannę Vaillant i Odillę Bougard. Po rewolucyi, Napoleon I otoczył Siostry szczególną opieką.

Uznanie dla Sióstr Miłosierdzia wzrasta ciągle, wraz z chwałą założyciela ich zgromadzenia — Ś-go Wincentego a Paulo".

Takie głosy czci i uwielbienia dla Sióstr Miłosierdzia, oraz dla innych zakonów odzywają się we Francyi ustawicznie, dowodząc tym sposobem, że rząd, przez ustawy swoje, gwałci wolę narodu.

Dzieło księdza Soulanges. Paryżowi przybył świeżo kościół, jedyny, jak dotychczas, w swoim rodzaju, zastosowany do wymagań nowoczesnych. Zbudowano go w ludnej dzielnicy robotniczej, Plaisance, która na 37 tysięcy mieszkańców, posiadała tylko mały kościołek z drzewa. Proboszcz parafii, ks. Soulanges-Bodin, mąż wielkiej, niezrażającej się żadnemi zawodami woli, umiał pobudzić ofiarność parafian swoich i hojność osób możnych, i tą drogą zebrał na budowę nowej świątyni 900 tysięcy franków. Jakoż kościół stanął. Pozór ma skromny, fronton kamienny, wewnątrz zaś wszystko jest wykute z żelaza. Można go nazwać bez przesady: kościołem żelaznym o posadzce szklanej, zaopatrzonym we wszystkie wynalazki nowoczesne, gdyż posiada telefony, oświetlenie elektryczne, ogrzewany jest wodą i t. p.

Gmach to wielki, mogący pomieścić 2 tysiące osób. Żeby zbudować świątynię tak ogromnych rozmiarów, według dawnego zwyczaju, trzeba byłoby wydać sumę trzy razy większą, niż ta, jaką zebrał ks. proboszcz. Sądził jednak ks. Soulanges, iż wygodny, jasny, duży, piękny kościół, z materyału wprawdzie nieużywanego dotychczas do takich gmachów, lecz stanowczo trwałego i niedrogiego, będzie właściwszy dla ogromnej parafii, niż ciasny, kamienny kościołek, na którego budowę wystarczyłby zebrany fundusz. Nadto sądził ks. Soulanges, iż przy budowie kościoła, jak przy budowie każdego innego gmachu, można i należy korzystać ze zdobyczy wiedzy i przemysłu. Tak też postąpił. Obejrzyjmy tedy tę nowość urządzenia kościelnego.

Zakrystya niczem nie przypomina dawniejszych, wszędzie spotykanych. Składa się z szeregu komnat, umieszczonych po obydwóch stronach szerokiego korytarza. Proboszcz i każdy z jego siedmiu wikaryuszów ma tu oddzielne biuro. W każdem znajduje się telefon (przyrząd do rozmawiania z osobami, znajdującemi się w znacznej nawet odległości) łączący je z prywatnem mieszkaniem proboszcza. Oświetlone są elektrycznością. Wielce ciekawym jest kościół dolny. Za sufit mu służy szklana posadzka kościoła górnego. Wszystkie drzwi tego kościoła wychodzą na korytarz, gdzie znajdują się olbrzymie kaloryfery, to jest

rury, idące z jednego ogromnego pieca, ogrzewające za pomocą wody, znajdującej się w nich, cały gmach kościelny. W kościele dolnym znajdują się, oprócz pięknej kaplicy pogrzebowej: wielka sala, w której dwa razy tygodniowo biednym udziela się bezpłatna porada lekarska; księgozbiór, otwarty również bezpłatnie dla wszystkich parafian; sala, w której księża udzielają rad i wskazówek; sala przeznaczona na bezpłatną naukę religii i jeszcze kilka sal innych. Presbiteryum urządzone wzorowo — pełne powietrza i światła. Przy niem znajdują się prywatne mieszkania księży, każde z dwóch pokojów złożone.

Tak się przedstawia w zarysie ogólnym dzieło ks. Soulanges, które on nazwał kościołem Notre Dame du Travail (Matki Boskiej Pracy). Nadmienimy, że czcigodny proboszcz jest mężem niezwyczajnego miłosierdzia, niestrudzonym w pracy dla dobra bliźnich. Parafianie zawdzięczają mu wiele schronisk i pracowni dla robotników bez zajęcia, czytelni bezpłatnych, szkół zawodowych, szpitali, stowarzyszeń wzajemnej pomocy i wiele jeszcze innych urządzeń dobroczynnych.

Pierwsza Msza Święta Na morzu Lodowatem północnej części kuli ziemskiej (gdyż istnieje też morze Lodowate na półkuli południowej świata naszego) leży wyspa Spitzberg, którą zarządza norweski wikaryat apostolski. Na tej wyspie obecnie niema ani jednego katolika, a przecież w połowie sierpnia roku ubiegłego odprawiono w tej ponurej miejscowości, zewsząd lodowiskami otoczonej, uroczystą Mszę Świętą. Zdaje się, że Ofiara Niekrwawa raz pierwszy została tam odprawioną. Złożyły się na to warunki następujące: Dnia 15 sierpnia 1902 r. przybił do wyspy rzeczonej okręt z kilkudziesięcioma podróżnymi, pomiędzy którymi znajdowało się trzech katolickich kapłanów z Bawaryi. Najstarszy z nich, ks. dziekan Szymon Szmidt, odprawił na wyspie Mszę Świętą, a wszyscy obecni przy tem podróżnicy stwierdzili jednomyślnie, iż Ofiara, wśród lodów, przy blaskach zorzy północnej (świetne zjawisko, właściwe tylko krainom na dalekiej północy położonym, ukazują się wtedy ogniste, ruchome słupy na niebie, a całe niebo przytem mieni się przecudnemi barwami) sprawiła wrażenie tak uroczyste i rzewne, tak potężne, że wszyscy, nawet protestanci, ukorzyli się przed Majestatem Boga, zstępującego na ziemię pod postaciami chleba i wina. Słusznie mówi przysłowie: im człowiek bardziej od gwaru świata się odsuwa, tem więcej do Boga się zbliża, tem silniej Prawda Przedwieczna do serca jego przemawia.

Przy grobie Zbawiciela. W początkach października roku ubiegłego, przybyli do Jerozolimy pielgrzymi włoscy, z kardynałem Ferrarim na czele. Z powodu ich przybycia, przy Grobie Zbawiciela odbyło się na-

bożeństwo uroczyste. Konsul francuski zajął podczas nabożeństwa pierwsze miejsce w kościele, tuż przy Grobie Chrystusa, naprzeciwko, zasiedli inni konsulowie rządów katolickich. Strażnik Grobu Świętego przywitał pątników mową, na którą odpowiedział kardynał Ferrari, sławiąc Ojca Ś-go Leona XIII.

Wieści z Ameryki. W Chicago zamieszkuje bardzo wielu Litwinów, przeszło 25 tysięcy. Osiedlają się oni przeważnie w tej dzielnicy, w której znajduje się największy i najstarszy kościół katolicki, pod wezwaniem Ś-go Jerzego, do którego tem chętniej uczęszczają, gdyż proboszczem tego kościoła jest ich rodak, ks. Krauczunas. Niedawno Litwini zbudowali w Chicago drugi kościół i myślą o budowie trzeciego. — W Omaha, w stanie (prowincyi) Nebraska zaczęto budować nowy kościół polski pod wezwaniem Ś-go Franciszka à Paulo. Będzie to obszerny, piętrowy budynek z drzewa. Kościół umieszczony zostanie na piętrze, na dole zaś zamieszka proboszcz, ks. Cyryl Mitera. — W stanie Michigan odbyło się poświęcenie nowego kościoła polskiego, wzniesionego wskutek starań tamtejszego ks. proboszcza. — Wiara katolicka krzewi się coraz szerzej w Ameryce, lecz najpomyślniej rozkrzewia się w krainie zwanej Chili, gdzie przełożony tamtejszego uniwersytetu piastuje godność biskupią. W Santiago znajduje się mnóstwo szkół i pensyonatów, któremi zarządzają i w których nauczają zakonnicy: Ojcowie Jezuici, Augustyanie, Dominikanie. Młodzież robotniczą nauczają Ojcowie Salezyanie, a Bracia Szkolni kierują szkołami ludowemi. Olbrzymie sumy kosztuje utrzymanie tych szkół. Z powodu jubileuszu Ojca Ś-go, założono w roku ubiegłym sto szkół w całem Chili. Katolicy chilijscy, pragnąc uczcić Ojca Ś-go, wznieśli na przedmieściu Santiago (stolica Chili) dzielnicę robotniczą imienia Leona XIII, złożoną z kilkudziesięciu domów, otoczonych ogrodami. Mieszkania w tych domach są bajecznie tanie — Ojcowie Salezyanie gorliwie pracują nad nawracaniem Indyan w Patagonii (kraina, leżąca na południowym krańcu Ameryki) w Argentynie zaś, gdzie tworzy się nowa dyecezya, pracują zakonnicy francuscy. — W mieście Wheeling, w stanie Wirginia, odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polski. Aktu poświęcenia tego fundamentu dokonał biskup Donakue, w asystencyi ks. Musiały. — Brak wielki księży polskich uczuwać się daje w Ameryce. Tymczasem liczba kapłanów polskich, wychodzących z seminaryów amerykańskich, jest tak mała, że zaledwie w dziesiątej części potrzeby religijne spółrodakow zaspokoić może. Rozproszona po seminaryach dyecezyalnych amerykańskich młodzież polska, traci, w obcem otoczeniu, ducha narodowego, zapomina języka. Tylko jedno se-

minaryum duchowne amerykańskie, znajdujące się w San-Francisco, do którego uczęszcza 60 Polaków, zaprowadziło ono obowiązkowe uczenie się języka polskiego, a to dzięki staraniom przezacnego ks. Gorala, który tam jest profesorem.

Co słychać w Chinach? W Mandżuryi, prowincyi chińskiej, graniczącej z Syberyą, w r. 1901, tamtejsza misya katolicka nawróciła i ochrzciła 281 pogan; w trzydziestu zaś miastach chińskich nawrócono i ochrzczono pogan: 32 tysiące 472 dorosłych i 132 tysiące dzieci; nadto 607 heretyków. W Chinach pracuje 632 kapłanów krajowców i 2 tysiące 474 katechetów. Kościołów i kaplic katolickich istnieje w tem olbrzymiem państwie 5 tysięcy 23, seminaryów 42, ochronek chrześcijańskich 299, szpitalów 67. — Z południowo-zachodniej Mongolii donoszą o zamordowaniu dwóch Misyonarzów w tym właśnie czasie, gdy rząd chiński zapewnił bezpieczeństwo dla wyznawców Chrystusa. Morderstwo dokonane zostało w ten sposób: Do mieszkania Misyonarzów wtargnęła banda, z 30 ludzi złożona, z których 16 miało na sobie mundury wojskowe, a reszta byli to włóczęgi i złoczyńcy. Rzucili się oni naprzód na Ojca von Merhaenghena, który też padł natychmiast, z czaszką zgruchotaną ciosem szabli. Ojciec Bougaerts otrzymał piętnaście ran, ale miał jeszcze dość siły, by się dźwignąć; żył tylko około dziesięciu dni. Złoczyńcy zarąbali jeszcze kilku chrześcijan, dom misyonarzy zrabowali i spalili. — Biskup Pekinu otrzymał wiadomość, iż w głębi Chin poganie zamordowali w sposób okrutny około tysiąca chrześcijan. Pastwili się nad nimi straszliwie: dzieci dusili i zarzynali w oczach matek.

Zmarli ś. p. kapłani:

Ojciec Paweł Rubon. W Krakowie, w tamtejszem kolegium zgromadzenia Jezuitów na Wesołej, zmarł ś. p. Ojciec Paweł Rubon. Urodził się w Niemczech, w r. 1842, lecz pochodził z rodziny francuskiej. Do zgromadzenia Ojców Jezuitów wstąpił w Starej Wsi, w 17-ym roku życia. Podczas nauk duchownych, tak doskonale poznał język polski, że władał nim wyśmienicie. Wkrótce też zasłynął, jako kaznodzieja, a można go było istotnie natchnionym nazwać, bo poruszał, wyciskał łzy, umacniał serca, podnosił je ku Bogu. Niemniej w wysokim stopniu posiadał zdolności nauczycielskie, które ujawnił w Tarnopolu, gdzie przez lat kilka pełnił obowiązki rektora tamtejszego konwiktu. Ostatnie lata spędził, często przemawiając z kazalnicy w Czerniowcach, we

Lwowie i w Cieszynie. W tem ostatniem mieście wzniósł nowy kościół poświęcony Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa.

Kardynał Lucido Maria Parocchi, należał do książąt Kościoła, mianowanych jeszcze przez Papieża Piusa IX, a więc do kardynałów-wyborców szczęśliwie nam panującego Jego Świętobliwości Leona XIII. Długi czas, dopóki nie zapadł na zdrowiu, widziano w nim nawet przyszłego Papieża. Urodził się ś. p. Lucido Maria Parocchi dnia 13 sierpnia 1833 roku, w mieście włoskiem Mantui. Otrzymawszy święcenia kapłańskie, został najprzód proboszczem w małej mieścinie lombardzkiej, rychle jednak dał się poznać, jako gorliwy obrońca praw Kościoła. W nagrodę tych zasług otrzymał biskupstwo Padwy, potem arcybiskupstwo Bolonii, w r. zaś 1877 godność kardynalską. W tymże roku Pius IX powierzył mu kierunek czasopism religijnych. Jego Świętobliwość Leon XIII obdarzył go nowym zaszczytem — godnością wikarego Rzymu, to jest zastępcą swoim w godności biskupa rzymskiego. Zmarły kardynał duży wpływ wywierał na sprawy kościelne, a jest 143-im z liczby kardynałów, których Leon XIII przeżył.

Ks. Lawless, zmarły w Londynie, proboszcz i dziekan jednej z najbiedniejszych dzielnic tamtejszych, był uosobieniem świętobliwości, miłosierdzia i pracy. Robotnicy zwłaszcza uwielbiali go, kochali jak ojca, gdyż najtroskliwszem otaczał ich staraniem. Usilnie walczył z nałogami tych ludzi pracujących w pocie czoła, z narażeniem życia wyrywał ich ze szponów występku i upodlenia. To też wiadomość o jego zgonie żal wśród biedaków wywołała. Uczcili go pogrzebem tak tłumnym, jakiego oddawna w stolicy Anglii nie widziano. Zwłoki przezacnego męża odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku biskup z Nottingham, przyjaciel zmarłego.

Ks. Juliusz Kulesza, szambelan Jego Świętobliwości Leona XIII, proboszcz w Mirosławiu, w Poznańskiem i **ks. Ertman,** proboszcz w Kwieciszewie, również w Poznańskiem, należeli do najżarliwszych wojowników wiary, a także zajmowali stanowiska zaszczytne w życiu obywatelskiem. — **Ks. Benedykt Łęga,** zmarł w Buffalo, mieście amerykańskiem, w tamtejszym klasztorze Ojców Franciszkanów, przeżywszy zaledwie 28 lat. — **Ks. Franciszek Tomaszewski,** proboszcz w Kaskach, powiecie błońskim, rzeczy nadzwyczajnych dokonywał w pracy, nad zbawieniem dusz sobie powierzonych; zawód kapłański traktował z apostolską powagą i gorliwością. — **Ks. Olechnowicz,** proboszcz w Barokówce, gubernii tomskiej, odszedł do Boga w wieku sędziwym, licząc lat 80, z których połowę na Syberyi przebył; śmierć zabrała go w chwili, gdy przy-

stąpił do budowy kościoła, na co sam 10 tysięcy rubli ofiarował. — **Ks. kanonik Piotr Truskolaski**, proboszcz w Żychlinie, miłosierdziem, świętobliwością, wyrozumiałością dla innych a surowością dla siebie, niezmordowanym starunkiem około chwały Bożej, budził cześć i uznanie.— **Ks. Franciszek Chrostowski**, proboszcz parafii Chynowo, jeden z najstarszych kapłanów w archidyecezyi warszawskiej, zmarł licząc 62 lata powołania. — **Ks. Stanisław Gogolewski**, zmarły w Warszawie, pracował ongi w zgromadzeniu Ojców Benedyktynów, a po zwinięciu klasztoru, w Jazgarzewie, Raszynie i Nadarzynie. — **Ks. Zygmunt Korycki**, proboszcz parafii Bobrowniki, zmarł w miejscu duszpasterstwa swego. — **Ks. Kazimierz Broniewski**, były proboszcz w Budzisławiu Kościelnym, niegdyś należał do Zgromadzenia Ojców Bernardynów; zmarł w Kazimierzu nad Wisłą. — **Ks. kanonik Grzegorz Rybałtowski**, przez lat 50 zarządzał parafią Dobrzyniewo pod Białymstokiem i stamtąd też odszedł do Boga. — **Ks. Szymon Tukisz**, proboszcz kościoła Ś-tej Katarzyny w Petersburgu, jedyny kaznodzieja łotewski, zmarł przedwcześnie w 35-ym roku życia. — **Ks. Ludwik Kraszewski**, osierocił parafię Radzanów, w dyecezyi płockiej, którą zarządzał z wielkim pożytkiem wiernych.

W Warszawie zmarły dwie Siostry Miłosierdzia: ś. p. **Teofila Piekarska**, w 40 roku powołania, i ś. p. **Marya Żebrowska**; pierwsza przez lat 30 pielęgnowała chorych w szpitalu warszawskim Ś-go Ducha — druga, pielęgnując chorych, nabawiła się choroby piersiowej, która jej pasmo życia przecięła.



Od Redakcyi.

Czcigodnemu ks. dziek. Sad. w Soch. Za życzenia błogosławieństwa Bożego w pracy, z głębi serca dziękujemy.

Szanownemu ks. Lis. w Białop. Tak, „oby budził „Dzwonek Częstochowski“ uśpionych w wierze świętej“. — Bóg zapłać za życzenia.

Szanownemu ks. Józ. Tor. Roczna prenumerata „Dzwonka Częstochowskiego“ wynosi z przesyłką pocztową 4 ruble. Trzy ruble odebraliśmy. Z serca dziękujemy za życzenia: „Szczęść, Boże, w pracy!“

Szanownemu ks. Józ. Now. w Klim. Premium zeszłoroczne wysłane, tegoroczne zaś wyślemy natychmiast po wykończeniu. — Dziękujemy za jednanie nam przyjaciół.

W-nemu P. Just. Nark. w Ziel. Ks. dziekan Tomk. z Szaw. prenumeruje „Dzwonek Częstochowski“, jest naszym szczerym przyjacielem. Za życzenia noworoczne serdecznie dziękujemy.

Szanownemu ks. L. Met. w Tet. O katechizmie pamiętamy. Niech Pan Jezus zapłaci ks. Dobrodziejowi za dobre słowo.

W-nemu P. Mich. Jurk. w Boż. Premium wysłane, — pieniądze w sumie 2 rb. 50 kop. odebraliśmy.

W-nemu P. J. Wichl. w Włod. Za życzenia płynące z serca, sercem dziękujemy. Słusznie pan powiedział: „Umacniać w wierze, oświecać, dać pociechę i osłodę, jakiej świat dać nie może, to zadanie „Dzwonka Częstochowskiego“. Częściowa opłata prenumeraty daje prawo do otrzymania premiów.

W-nemu P. P. Rola. Tom listopadowy powtórnie wysłany. Zgadzamy się chętnie na życzenie pańskie. Bóg zapłać za życzliwość!

W-nemu P. J. Jurcz. w Peters. 2 rb. 50 kop. odebraliśmy. Niech Matka Boża umacnia nas wszystkich w wierze świętej. Dziękujemy za życzenia.

Szanownemu ks. Wł. Wis. w Sien. Róż. Premium wysłaliśmy. Za błogosławieństwo i życzenia ślemy serdeczne podziękowanie.

Szanownemu ks. Chm. w Morz. Pieniądze otrzymaliśmy; życzenie spełnimy. Polecamy się sercu i pamięci ks. Dobrodzieja.

W-nej P. Schol. Ciepl. Miło nam będzie powitać w redakcyi tak życzliwą dla naszej pracy osobę. Z serca dziękujemy za życzenia.

Szanownemu ks. Babiń. w Dub. Pomimo usilnych poszukiwań nie znaleźliśmy śladu, ażeby prenumerata za r. 1902 była opłaconą.

W-nemu P. Jan. Sulisł. w Sosn. Z radością zawsze widzimy dobrych katolików zajmujących umysł przedmiotami wzniosłemi. Z kolędy łaskawie nam przysłanej, wyróżniamy niektóre strofy:

Uboga, cicha, stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały,
Oto leżący przed nami, śpiący
W promieniach Jezus Mały.

—

Nad Nim anieli w locie stanęli
I pochyleni klęczą —
Z włosy złotemi, skrzydły białemi,
W szatach ozdobnych tęczą.

—

I oto mnodzy ludzie ubodzy,
Radzi oglądać Pana —
Pełni natchnienia, pewni zbawienia
Gną przed Nim swe kolana.

—

Hej, ludzie prości! Bóg z wami gości,
Skończony czas niedoli,
On daje Siebie!... Chwała na niebie,
Pokój ludziom dobrej woli.

M-r l'Abbé And. Bąc. Dign. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy od nowego roku. Wszyscy nasi zacni rodacy tak samo myślą jak Wy, że „we Francyi w Lourdes mają miesięcznik, mają prócz tego i dziennik. A wszakże Jasna-Góra, to nasz polski Lourdes“. — Polecamy się Waszym modlitwom, śląc uścisk braterski.

W-nemu P. Tom. Hudc. w Hor. Niech Was Bóg Wszechmogący umacnia w wierze. Opieka Matki Boskiej potężna. Będziemy się za Was modlili.

W-nej Pani Eleon Główcz. Cieszymy się, że poznajemy dobre serce, które rozumie, że życzyć sobie powinniśmy szczęścia tylko „z nieba", bo tego szczęścia wszystkim nam potrzeba.

W-nemu T. Poznań. depo Awd. Różne krzyże zsyła na nas Chrystus, a naszym obowiązkiem jest dźwigać je z modlitwą i pokorą, mówiąc: „Bądź wola Twoja". Przesyłkę otrzymaliśmy.

Czcigodnemu ks. Jul. Pietr. z And. Drogą nam jest życzliwość Czcigodnego Księdza Dobrodzieja wyrażona w tak szczerej i serdecznej formie. Najlepsza, najcenniejsza zapłata, to modlitwa, której też polecamy się po bratersku.

Szanownemu ks. Jul. Rat. Dziękując najserdeczniej za życzenia, ślemy nawzajem nasze Szanownemu ks. Dobrodziejowi.

Br. Fran. Mehl. w St. Gabriel. Choć jesteś zdala od kraju rodzinnego, jednak duch Twój, jak widzimy, Drogi nasz Bracie, jest z nami, co dla nas wielką pociechą i radością. Kochaj ten wielki skarb: wiarę ojców.

W-nemu P. D-r. Laym. w Ber. Myśl, którą nam Sz. Pan podaje, w zupełności podzielamy, tylko że to rzecz na razie kosztowna; — potrzeba na to zasobów pieniężnych. — Za „Wizerunki Dostojników duchownych" już z przesyłką pocztową liczymy tylko 65 kop.

W-nemu P. Mel. Wrocz. w Zadoń. Przesyłkę otrzymaliśmy. Życzenie spełnione. „Obrazy w Sali Rycerskiej" i tom lipcowy „Dzwonka Częstochowskiego" wysłane.

W-nemu P. I. Tręb. w Warsz. Za serdeczne „Szczęść, Boże!" przesyłamy „Bóg zapłać!" — Życzenia spełnione. — Prosimy o poparcie.

Szanownemu ks. J. Grand. w Jan. Pragniemy tego gorąco, aby jak Szanowny ks. Dobrodziej mówi: „pismo nasze jednoczyło serca czytelników z Sercem naszej Kochanej Matki Częstochowskiej". — Tomy „Dzwonka Częstochowskiego" zaginione, za marzec i wrzesień, wysłaliśmy powtórnie.

Szanownemu ks. Rom. w Dobnie. Premium zeszłoroczne wysłane, tegoroczne wyślemy niezwłocznie po wykończeniu. Za życzenia zdrowia i Łaski Bożej do dalszej pracy stokrotnie dziękujemy.

W-nemu P. M. Wierciń. w Woł. Przesyłkę otrzymaliśmy, premium wysłane, — zlecenie spełnione. Za drogą dla nas modlitwę wywdzięczamy się modlitwą przed ołtarzem Cudownym Matki Bożej.

W-nemu P. Mich. Łucz. w Wand. Przesyłkę otrzymaliśmy, premium jako szczeremu przyjacielowi naszego pisma, wysłaliśmy.

W-nemu P. Ild. Pered. w Wiaż. Towarzyszowi wysłano 12 tomów „Dzwonka Częstochowskiego“ i premium. Polecamy się modlitwom Waszym, przesyłając kapłańskie błogosławieństwo z cudownego miejsca Matki Boskiej.

Szanownemu ks. Jubil. Pawł. Pióro. Za pamięć i życzenia przesyłamy ucałowanie rąk Czcigodnemu ks. Jubilatowi.

W-nemu P. Jan. Kościń. w Skarż. Będziemy wysyłali bez przerwy. Niech Matka Boska pocieszy Pana w strapieniu.

Szanownemu ks. K. Podw. w Kraś. Przesyłkę otrzymaliśmy. Braterskie pozdrowienie zasyłamy.

Szanownemu ks. Edm. Górs. w Kaź. W. Słowa Wasze: „Miejcie ufność w Bogu, pracujcie wytrwale, a Marya reszty dokona“ zachowamy głęboko w sercu. Za przyrzeczenie polecenia nas w modlitwach opiece Bożej bardzo wdzięczni jesteśmy.

W-nemu P. L. Drag. w Rajp. Za przesyłkę kalendarza należy nam się 20 kop. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

Szanownemu ks. Rog. w Radz. Prenumerata do końca roku bież. 2 ruble; — przesyłka premium z roku zeszłego 50 kop. „Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze“ z przesyłką 1 r. 20 kop.; razem 3 rb. 70 kop. Za życzenia składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Szanownemu ks. Mal. w Róż. Za ramy należy nam się jeszcze 1 rb. 30 kop. Premium za r. 1903 i cztery obrazki Matki Boskiej jeszcze nie wykończone.

Szanownemu ks. Jak. Ozol. Prenumerata opłacona do 1 lipca bieżącego roku.

Szanownemu ks. Józ. Tarasz. Rocznie 4 rb. z przesyłką. Prenumerata opłacona do 1 października r. b. Za życzenia serdeczne dzięki.

W-nemu P. I. Ol. w Kr. Pielgrzymka do Rzymu z Poznania wyrusza w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej. Informacyj udziela ks. d-r Surzyński w Kościanie (Kosten) w Poznańskiem.

W-nemu P. Sul. w Skarż. „Tajemnice Talmudyczne“ wysłaliśmy, kosztują z przesyłką pocztową 33 kop.

Szanownemu ks. Zychow. w Męk. Prenumerata opłacona do 1 lipca. — Cztery obrazki jeszcze nie gotowe.

W-ej Pani Mel. Wrocz. w Z. „Dzwonek Częstochowski“, na cały rok 1903 opłacony, przesyłka premium i cztery obrazki również. Za tom lipcowy z przesyłką policzyliśmy 33 kop. — Pozostało do rozporządzenia Szanownej Pani 47 kop.

Szanownemu ks. A. Śliw. w Kajm. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1902 r., o czem na życzenie Sz. ks. Dobrodzieja zawiadamiamy.

Szanownemu ks. W. Tel. w Niel. Prenumerata opłacona od 1 lipca 1901 do 1 lipca 1902 r. Za życzenia „Bóg zapłać“.

Szanownemu ks. I. Idźk. w Br. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1903 r.

W-nemu P. St. Wiśń. w Rac. Dalszy ciąg Litanii illustrowanej jeszcze nie gotowy, „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy.

Szanownemu ks. Kamiń. w Czycie. Zaległa prenumerata wynosi 2 rb. i za przesyłkę premium roku zeszłego 50 kop.

W-nemu P. W. Wołk.-Łan. Przesyłkę otrzymaliśmy, pismo wysyłamy.

Szanownemu ks. J. Sobcz. w Kal. Dziękujemy z całego serca za dobre słowo.

Szanownemu ks. J. Kuliń. w Kijach. Zrozumienie naszych chęci i cenne Wasze słowa zachęty do pracy są nam bardzo drogie. Przyjmijcie braterskie pozdrowienie.

W-nym Panom: Józ. Żół. w Wiąz. — Ign. Piotr. w Żur. — i Mich. Słomcz. w Droh. Pieniądze odebraliśmy — premia po wykończeniu wyślemy niezwłocznie.

Szanownym księżom: Kan. Fulm. w Kow. — Józ. Skin w Kiet. — I. Ojrz. w Giż. — Golęd. w Jędrz. — Ant. Masil w Posz. — Dom. Mil. w Sosn. — W. Zgad. w Groch. — L. Ościk. — T. Mądrz. — Win. Tworz. w Igoł. — Ryb. w Bisk. — Krucz. w Krzyw. — Ur. w Busku. — Jan Ad. w Werk. — P. Masłow. w Olw. — D. Kapuś. w Kozł. — J. Wołajt. w Radz. — P. Wroń. w Pot. W. — Podcz. w Pałecz. — Wac. Chrz. w Os. — Fr. Lip. w Nagl. — B. Słap. w Piń. — W-nym Panom: Win. Kaw. w Sosn. — K. Kraw. w Step. — I. Wycisł. w Jędl. — Józ. Dom. — H. Popiel. — Andrz. Fawl. w Kar. — A. Mad. w Piszcz. — Pani Józ. Ulan. w Pocz. — I. Św. w Lis.— Wand. Lip. w Piskor. przesyłamy serdeczne wyrażenie wdzięczności za życzliwe słowa, które przyjmujemy ku chwale Imienia Bożego.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego,“ którzy nie uregulowali jeszcze rachunków za prenumeratę w kwartałach

III i IV roku 1902, bardzo prosimy o możliwie rychłe nadsyłanie zalegającej opłaty.

Prenumeratę prosimy nadsyłać wprost do Częstochowy pod adresem: Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Kto opłacił już prenumeratę za cały rok 1902, a nie odebrał premium (Obraz Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej), jeżeli życzy sobie, abyśmy mu to premium wysłali, niech nas zawiadomi, nadsyłając na koszta opakowania i przesyłki obrazu 50 kop. Premium wysyłamy tylko na wyraźne życzenie.

